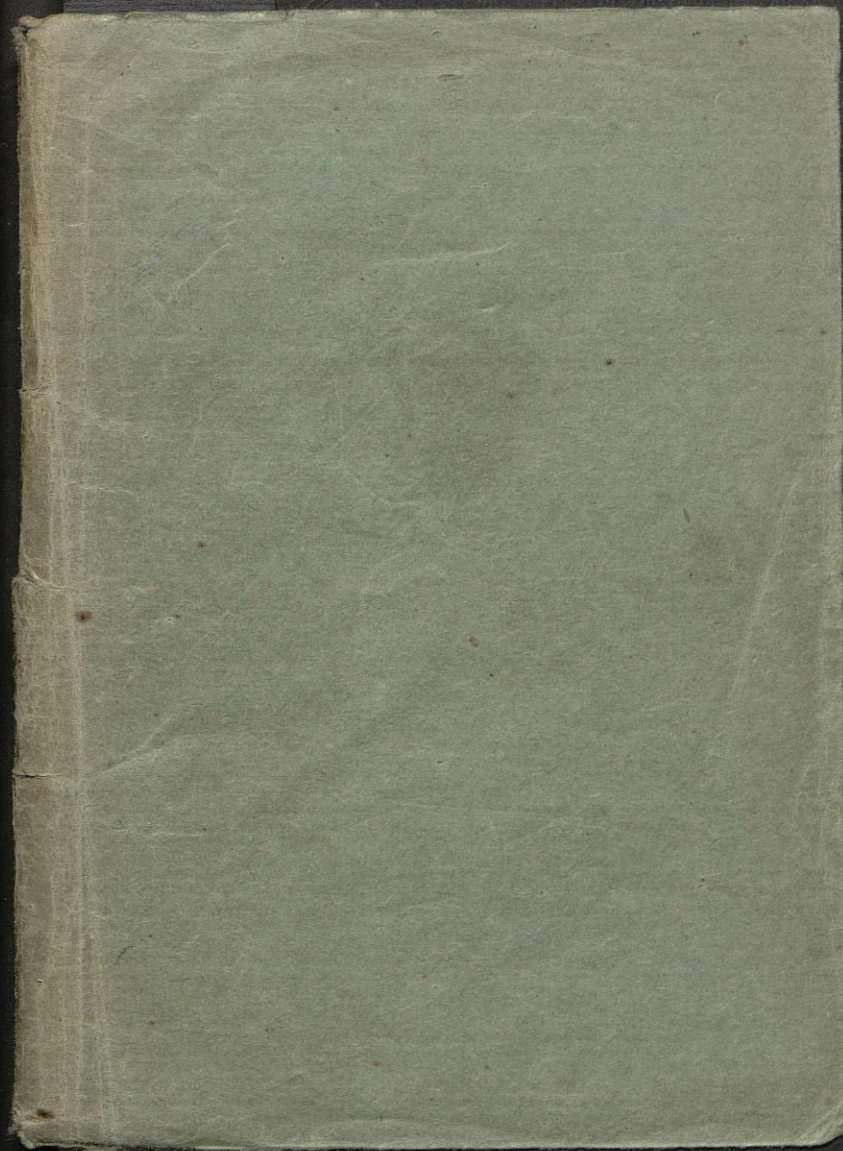
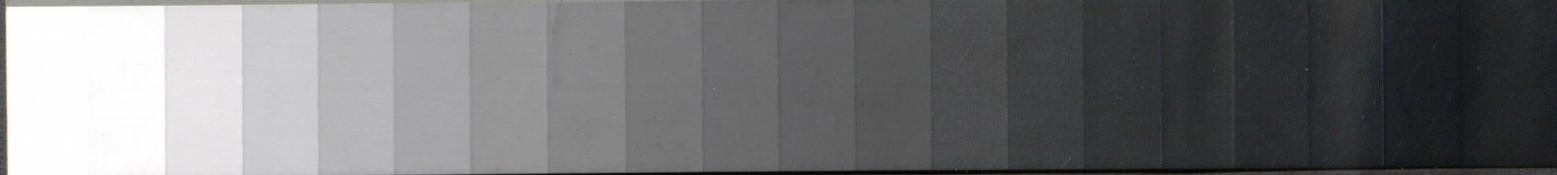




Grey Scale #13

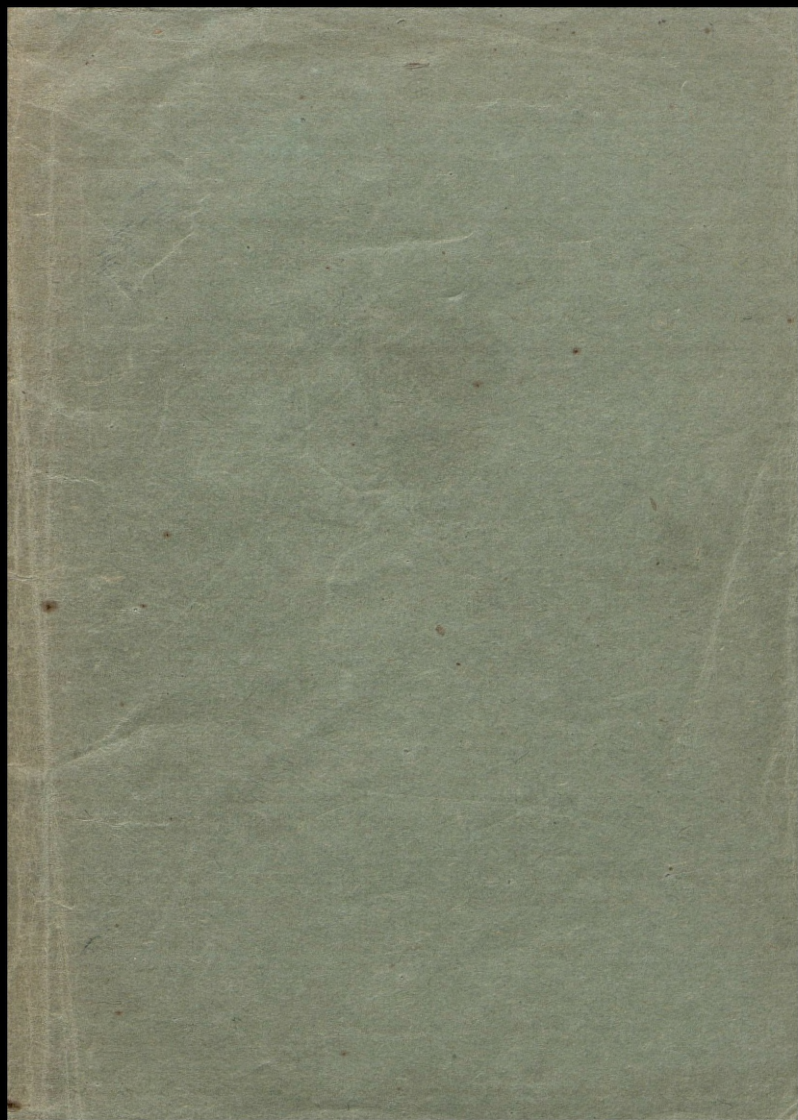


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





BIBLIOTEKA MRÓWKI. T. 152—154.

JÓZEF ZAJĄCZEK.

HISTORJA REWOLUCJI

1794 r.

Przekład z oryginału francuskiego

Hugona Kollataja.

ok. 1900

L W Ó W

KSIĘGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO.

14. Plac Halicki 14.

dw/1



ROZDZIAŁ I.

Wyobrażenie dawnego rządu i sił wojskowych Polski
— Upadek tego narodu — Podział Polski — Obraz
panowania Stanisława Augusta.

Polska, która z niepodległością sławę i wolność straciła, była znakomitem mocarstwem, tak przez obszerność granic i ludności, jako też przez kwitnące w niej nauki i sztuki. Narod, któremu niegdyś Prusy hołdowały, przed półtora wieka Rosji ustawy przepisywał, Wiedeń oswobodził i Turków pokilkakrotnie zgromił. Szczęśliwość i poważanie, te to owoce starań mądrego rządu, były Polski udziałem, dopóki dwóch familji królowie prawem następstwa po sobie na tronie zasiadali, lecz po wygaśnięciu familji Jagiełłów, szlachta korzystając z okoliczności uszczupliła prerogatywy tronu.

Nadana jednak od niej Polsce konstytucja, nie mając innej zasady prócz wytargowanych swobód od każdego z wstępujących na tron królów, była tylko lepianką z niekształtnych brył, pewnego układu, porządku, ani stosunku niemających uklejoną. Prerogatywa obierania

królów samej szlachcie służąca, przeważyła na jej stronę szalę rządu i całą równowagę zepsuła; odtąd włościanin został niewolnikiem, mieszczanin uciśnionym, szlachcic zaś wolność w swawolę zamienił. Ale, chociaż wszystkie sprężyny rządu pokruszone zostały, Polska utrzymywała się, póki jeszcze miała twierdze, zbrojownie, miasta i cechującego naród ten ducha rycerskiego. Skoro zaś nierząd wszystko zniszczył, Rzeczpospolita ciągłych nieszczęść doznawała. Karol Gustaw, król szwedzki, chociaż nie miał tyle sił ile ich Polska na obronę swoją wystawić mogła przeciw kraj ten zawojował. Ten jednak stan podległości nietrwał długo, a Polska zrzuciła z siebie jarzmo z pomocą wojsk posiłkowych, które jej dom austriacki nadesłał; nie wspomina my tu o Francji, pokój oliwski dla niej traktującej.

Z tem wszystkim zaślepienie Polaków do tego stopnia dochodziło, iż ani z przeciwności ani z szczęśliwych wypadków niekorzystali. Karol XII król szwedzki nagłością zwycięstw nad Rzeczpospolitą odniesionych dowiódł; iż korzyści poprzednika jego nie były skutkiem trafu, ale złego rządu w narodzie, z którym Karol Gustaw miał do czynienia.

Lupieztwa Szwedów dokonały wszystkiego, co było jeszcze w nieładzie bezrządowi towarzyszącym ocalało. Miasta polskie, tak za czasów

królówładtwa kwitnące, zamieniły się w kupę gruzów, a same sobie zostawione, już więcej niepowstały. Cywilizacja uczuła równie ten upadek. Sztuki i umiejętności zamiast wzrostu coraz bardziej ginęły, tak dalece, że w r. 1772, tej to epoce pierwszego podziału Polski, zaledwo pierwsze ich początki całej społeczności znanymi były.

Rząd, który był tylko niezgrabną mieszaniną wad republikańskich i lennych, przywiódł kraj cały do tego stopnia ospałości i omdlenia, który bliski zgon narodów zapowiada. Szlachta polska, tak jak lud dziki nieograniczenie wolna, żyła w pośród włościan, którym w nieobyczajności wyrównywała. Tyran i niewolnik, wszystko to największem tchnęło grubiaństwem. Rzadko bardzo zgromadzała się na obrady publiczne, a królowie, mający prawo zwoływania sejmów, strzegli się ich wszelkimi sposobami, bo każdy z tych zjazdów kończył się zwykle na odcięciu jakiej tronowi prerogatywy.

Tak więc gdy większa część tej uprzywilejowanej klasy, przywłaszczającej sobie wyłącznie władzę ustawodawczą, bawiła się polowaniem i gospodarstwem wiejskiem, intryganci z naczelnikami pierwszych familij kierowali sprawami narodu. Nieoświeceni i bez najmniejszych zasad nie mogli mieć żadnego w zarządzaniu swoim wyrozumianego planu, ale tylko drobnemi i mo-

mentalnymi zatrudniali się czynnościami. Zbyt ograniczone umysły posiadając, nie mieli ani zdatności, ani potrzebnej chęci do pilnego przysłuchania się przeszłym zdarzeniom i zręcznego przyszłości przewidywania. Wydrzeć królowi jaką częśćkę dóbr narodowych i przywłaszczyć ją sobie, było arcydziełem ich polityki.

Życie samotne musi koniecznie przeszkadzać odkryciu się władz moralnych. Polacy więc zbyt tylko niedokładne wyobrażenie dobra publicznego mieć mogli, a jako w wioskach swoich widzieli ojczyznę, tak ich polityka i cnoty obywatelskie nie przechodziły granic posiadłości każdego obywatela. Ta to niewiedomość była przyczyną upornego ich przy wyłączeniu się od płacenia podatków obstawania. Zmniejszenie liczby wojska i upadek twierdz były skutkiem tego zaślepienia. Każde obieranie króla było epoką mordstw hańbiących Rzeczpospolitą, a te perjodyczne zaburzenia nauczyły sąsiadów, iż się mogą do czynności Polaków mieszać; jakoż wkrótce samowładni być przestali.

Dopiero na początku wieku XV Polska zaczęła mieć wojska regularne, dawniej zaś sama szlachta zbrojną siłę narodu składała. Gdy wypadło bronić granic, lub sąsiadom wojnę wypowiedzieć, wsiadała na koń i wiodła z sobą zbrojnych włościan albo sołtysów. W każdym województwie udawała się corocznie zbrojno na

umówione miejsce i tam ćwiczyła się w obrotach wojennych. Zwyczaj ten, którego najmniejszą nieprzyzwoitością było zniszczenie rolnictwa i okolic, przez które te zbrojne kupy przechodziły, a które musiały im bezpłatnie żywność dostarczać, utrzymywał w narodzie rycerskiego ducha; trwał on ciągle aż do roku 1410. Podówczas Władysław Jagiełło, zwoławszy stany, przełożył im potrzebę uzbrojenia się przeciw kawalerom teutońskim, lecz, bądź z powodu wrażenia przez przykład oświeceńszych narodów na umysłach Polaków zrobionego, bądź z przyczyn oszczędności i polityki, senat odrzucił myśl uzbrojenia włościan, uchwalając natomiast zaciąg wojsk posiłkowych z samych cudzoziemców złożony. Tego środka chwymano się przy wybuchnieniu prawie każdej wojny, a po zawartym jednak pokoju zaraz wojska rozpuszczano.

Z wszystkich prowincji Polski, Litwa najpierwsza w r. 1551 domagała się i otrzymała pozwolenie trwałego zaciągu wojsk płatnych. Wystawiona na ustawiczne Moskali napady, czuła potrzebę utrzymania do boju wojska. Wkrótce inne prowincje poszły za jej przykładem, a zjazd narodowy 1562 czwartą część dochodu z dóbr narodowych na opłacenie trwałego wojska przeznaczył. Urządzono potem zaciąg milicji w stosunku wielkości łąnów ziemi podzielonej pomiędzy lud każdej okolicy.

Milicja ta składała się z piechoty i jazdy. Służba i karność pierwszej była całkiem zaniedbana. Szlachta uważała służbę pieszą jako rzecz nieuczciwą i ujmę zaszczytom jej przynoszącą; sami więc tylko włościanie i cudzoziemcy byli do niej użyłci. Stefan Batory zaciągnął do piechoty Węgrów i ci w wojnie z Moskalami znakomite Rzeczypospolitej poczynili usługi. Co się zaś tyczy jazdy, tej uzbrojenie i rynsztunek aż do zbytku posunionym tchnął przepychem; większa część szlachty trwoniła swoje dochody na ozdobienie chorągwi, w których się mieściła. Konnica ta w pierwszych początkach dzieliła się na chorągwie husarskie, w których żołnierze i konie żelaznemi zbrojami opatrzeni byli, i na chorągwie pancerne, których towarzysze żelaznemi zbrojami przyodziewali się. Później utworzono pułki kozackie. Kraj pomiędzy brzegami rzek Dniepru i Dniestru dostarczał 40.000 ludzi, których wówczas kozakami zwano. Ukraina polska na każde zawołanie dostarczała ich do 20.000, Litwa zaś pospolicie dostarczała kilka półków tatarskich. Osada tego wojowniczego narodu, od czasów Witolda w wspomnianej prowincji osiadła, utrzymuje się po dziś dzień. Pułki te Tatarów zwykle nazywano ułanami od imienia jednego z pomiędzy nich wojownika, który się za panowania Bato-rego wstawił.

Dziejopisowie polscy nie oznaczają dokładnie liczby tych wojsk. Że jednak w każdej wojnie, po ustanowieniu wojsk regularnych zaszczyt, widziano szlachtę prowadzącą własnym kosztem dwa lub trzy tysiące wystawionego żołnierza, domyślać się trzeba, że wojsko narodowe nie było dostarczającym do bronienia tego rozległego kraju.

Po wygaśnięciu familji Jagiellów bezrząd wciśnął się i w Polsce panować zaczął; dochody na opłacenie wojsk przeznaczone obróconemi zostały na nasycenie chciwości intrygantów; wojsko więc po kilkakrotnie z bronią w rękę przeciw rządowi powstawało. Zgromadzone stany uspokajały zawsze te rozruchy wypłaceniem żołnierzom zaległego żołdu, lecz gdy się zepsucie rozpowszechniło, zuchwalstwo żołnierzy przykrzyć się na koniec poczęło. Piotr I car korzystał z wszczętych w Polsce pomiędzy stanem cywilnym a wojskowym niesnasek. W roku 1710 wzniecił zręcznie bunt w wojsku pod Tarnogród zebranem, a stronnicy jego doradzili zmniejszenie liczby wojska, jako najlepszy do poskromienia go sposób. Polacy tak byli zaślepionymi, iż się dali w zdradziecko zastawione sidła ułować i siłę narodu do 18.000 zmniejszyli. Odtąd wszystko szło coraz to gorzej, a Rosja czuwała bezustannie, żeby najlepsza odmiana, mogąca stan Polski ulepszyć, nie zaszła.

Taki to był rząd i siła zbrojna tego narodu, przy wstępie na tron Stanisława Augusta. Wywyższenie jego na tę dostojność było dziełem przemocy moskiewskiej i urojenia Katarzyny II. Zamieszki z tego powodu zaszły ściągnęły do Polski wojnę, która się podziałem jej prowincji zakończyła. Od tego też r. 1772 Moskwa nie przestała już tego nieszczęśliwego kraju dręczyć. Rozszarpanie prowincji, ustawiczne rozpustnego żołnierza wydzierstwa, pycha i swawola posłów moskiewskich mogą się jeszcze nazwać najmniej szemi klęskami na Polskę spadłemi. I w rzeczy samej nieszczęścia te aż zbyt wielkie, mogłyby się były wkrótce skończyć, gdyby rząd, to jedynce szczęścia i nieszczęścia narodów źródło, nie było zupełnie dla nas zatrutem.

Zdradziecka polityka Moskwy, od dawna myśliciej nad sposobami obalenia zapory oddzielającej ją od reszty Europy, potrafiła przekonać mocarstwa wspólnie z nią do podziału Polski należące, że przeszkadzanie w tym narodzie zaprowadzeniu dobrego rządu jest wspólnym ich interesem. Prusom systema to zdawało się być korzystnym. Co się zaś domu austriackiego tyczy, chciwość Józefa II. w moment podziału, przewyższywszy w daszy jego rady zdrowej polityki, zniewoliła go powabem otrzymania udziałanych mu za obojętne patrzenie prowincji, do podpisania planu, równie względem Polski

niesprawiedliwego, jak niebezpiecznego w skutkach swoich dla Austrii; jak to jeden błąd tysiąc niebezpieczniejszych za sobą ciągnie. Zapewniona Rosja o powolności tych dwóch dworów czuła aż nadto, że dla uwiecznienia w Polsce nieładu, należało nowymi ustawami zepsuć zupełnie kraj tego konstytucję, już z samej siebie pełną wad. Zbiór albo raczej natłok ustaw związku ani zasad niemających, które Moskwa w Polsce w r. 1775 narzuciła, był dziełem oszustwa dworowi temu właściwego, a jeżeli umieścił w nich niejakie ślady miłych Polakom przesądów, to nie innym celem, tylko aby ich zdradziecko podejść i okrywszy się maską tem łatwiej oszukać. Naród, jeżeli można tak nazwać kilka tysięcy nieoswieconej i po większej części zepsutej szlachty, był aż nadto przyzwyczajony do nieładu dziwotwornym rządem uwiecznionego, żeby mógł być pomyśleć o niebezpieczeństwie z narzuconych mu od Moskwy nowości wypływającym. Ale, gdyby był nawet w stanie poznania czekających go okropności, cóż mógł począć w tak krytycznych okolicznościach, w jakich się w r. 1775 znajdował. Nie mógł się niczego zewnątrz spodziewać. Turczyn był zgębionym, dom austriacki uwiedzionym, Prusy jedno z Moskwą myślące, odleglejsze mocarstwa zupełnie na los jego obojętne. Stan wewnętrzny Rzeczypospolitej żadnego mu

nie obiecywał zasilku bez wojska, miejsc obronnych, zbrojowni, a co najgorsza, ogołocony z ducha publicznego, tej to potężnej sprężyny, nad wszystko najdzielniejszej, która częstokroć wszystkich słabość nagradza, rodzi szczęśliwą rozpacz, szczupłość liczby zastępuje, pomnaża siły i wszystkie wywraca zawody; musiał więc oddać się losowi i patrzeć spokojnie na łupieztwa sąsiadów.

Mimo jednak straty najpiękniejszych prowincji, Polska była dosyć jeszcze znacznym narodem; miała więcej niż ośm milionów mieszkańców, a rozległość jej ziemi mogłaby była jeszcze raz tak wielką ludność objąć i wyżywić. Przyjaznych tylko okoliczności potrzeba było tej Rzeczypospolitej do wydźwignienia się; ale należało umieć nadarzające się zrzęcznie chwycić, a nadewszystko umieć potrzebne do tego zamiaru środki przygotować. Było to rzeczą arcytrudną wprawdzie, ale do wykonania podobną. Nie jeden naród winien był ocalenie roztropności naczelnika swojego, powszechnym zapalem obywatelstwa wspartego. Polacy położyli także na moment nadzieję w swoim, ale obaczmy zaraz czy spodziewanie to gruntownem było.

Urojenie Katarzyny II, skutek dawnych miłostek, posadziło Stanisława Augusta na tronie. Jego cnoty lub wady, przymioty lub niezdatność, tyle nas tylko zastanawiać będą, ile je z histo-

cją nieszczęść Polski związanemi znajdziemy. Wpływ jego musiał być tem znaczniejszy, że ludowi takiemu jak są Polacy, kształt rządu nie może nadać charakteru narodowego, a zatem wszystkie prawie wypadki od naczelnika zawisły. Roztrząśnijmy więc skutki rządów Stanisława nie podług dawanych mu aż nadto wielkich pochwał, ale podług jego sposobu postępowania i czynów, a wtenczas będziemy mogli sądzić o jego zacności, patriotyzmie i rzetelnym stopniu oświecenia.

Lagodniejsi od Raynala przebaczymy mu, iż się nie odważył raczej na złożenie korony, niż na podpisanie podziału kraju swojego; i w rzeczy samej, gdyby król ten mógł się być zdobyć na potrzebną odwagę i chwycił się przyzwoitych środków do zagojania tej rany, niemożnaby mu ganić zatrzymania na dłuższy czas korony. Zastanówmy się czyli Stanisław, nie pokazawszy się wielkomyślnym, może przynajmniej na imię biegłego polityka zasłużyć?

Nowy kształt rządu od Moskwy narzucony, gwarantowany i bacznie pilnowany, nie pozwalał królowi chwycić się zwyczajnych i jawnych środków oswobodzenia kraju swojego. Zręcznością tylko i tajemnem rzeczy urządzeniem można było niepodległość narodową odzyskać. Sam lud polski był najpewniejszym i najdzielniejszym narzędziem, którego roztropny król byłby

zapewne w tem przedsięwzięciu użyć nie zaniedbał. Klasa ta ludzi jęczała od wieków pod jarzmem tyranji szlacheckiej. Zdziczona przez niewolę, ale mężna przez charakter byłaby cudów waleczności dokazywała, gdyby ją przez obietnice osiągnięcia wolności starano się było natchnąć uczuciem patrijotyzmu. Powstanie ludu, roztropnie przygotowane, nie tylko by było Polskę zbawiło, ale nadto by było Moskwie śmiertelne zadało ciosy; ościenne albowiem państwa tego prowincje, byłyby się połączyły z powstającym ludem polskim i moment ten mógłby być znakiem powszechnej w całej Rossji rewolucji.

Podczas kiedy tajemni wysłannicy uspasabiali umysły ludu polskiego, król mógłby być ujmować sobie szlachtę. Uważaliśmy, że Polska, mimo poniesionych strat, była jeszcze dosyć rozległą; dodajemy jeszcze, że liczyła wielu bardzo bogatych obywateli; familje Radziwiłłów, Czartoryskich, Potockich, Sapiehów i innych, posiadały niezmierne dochody. Szlachta mogła własne utrzymywać milicje, w dobrach swoich budować twierdze, zakładać zbrojownie i wszystkie prawie czyny samowładztwa odbywać. Przywileje te, jakożkolwiek dziwaczne i najwyższego nieładu w rządzie dowodzące mogłyby się być stać użytecznemi narodowi, gdyby była temi sprężynami zręczna władała ręka. Baczność moskiewska nie zdołałaby była wysledzać czyn-

ności tylu prywatnych; a zatem związek króla z celniejszą szlachtą, wsparty powstaniem włościan, mógłby być ojczyznę uratować. Niech kto chce mówi, że w kraju nie było broni i mogących jej dostarczyć fabryk, możemy zapewnić, że Końskie same potrafiłyby były cały naród uzbroić i że nieszczęśliwemu narodowi temu zbywało tylko na człowieku umiejącym rozsądnie ster rządu prowadzić.

Dobrze zrozumiana oszczędność powinna także była być jednym z sposobów uratowania Rzeczypospolitej. Sposób ten wprawdzie do samych tylko wydatków królewskich mógł być przystosowanym, ile że skarb narodowy przez Moskwę urządzony tyle tylko miał pieniędzy, ile na zapłacenie wojska i listy cywilnej wystarczało. Ale Stanisław August miał w swoim szafunku roczny dochód przeszło siedm miljonów wynoszący, gdyby był tylko połowę corocznie oszczędził, byłby był znaczne zgromadził kapitały.

Zaprowadzona karność w szczupłym wojsku Rzeczypospolitej byłaby była niemniej użyteczną. Sposób ten łatwiej jeszcze od innych mógłby być ukrytym przed baczny podstrzegaczów okiem. Polska miała 18.000 dobrze płatnego żołnierza, a bezpieczeństwo Moskwy na złem urządzeniu wojska tego polegało. Każdy regiment miał 200 ludzi, a tyle oficerów iżby mogli ty-

siącem dowodzić. Gdyby był król chciał się zatrudnić ukształceniem ludzi wojskiem tem dowodzących, bądź przez wciągnięcie do służby zdolnych cudzoziemców, bądź przez wysyłanie krajowców do obcych mocarstw na naukę sztuki wojennej, bądź na koniec zapełnianiem miejsc młodzieżą ćwiczoną w korpusie kadetów, który sprawiedliwie był mianą za wyborną szkołę, byłby z największą łatwością całemu wojsku dał najbieglejszych oficerów i, jak niżej obaczemy, byłby istotną narodowi uczynił przysługę.

Roztropne znoszenie się z obcemi mocarstwami zjednałoby było także nie małe dla Polski pomoce. Porta, Francja i Szwecja byłyby się równie do ocalenia tego narodu, jak do ponizienia Moskwy z serca przyłożyły. Słowem, zdaje się rzeczą pewną, że gdyby wymienione dopiero środki użytemi były, Stanisław, wsparty zaczynającym się już odradzać w Polsce duchem publicznym, mógłby być ojczyznę zbawić.

Ale król ten zamiast ujmowania sobie ludu, obojętnie na uciężenie jego spoglądał, a mieszkający Ekonomji królewskiej srożej jeszcze niż inni polscy włościanie uciskanymi byli.

Równą niedbałość w przywiązywaniu do siebie szlachty okazał, a panowanie jego było tylko ciągiem ustawicznych waśni i pojednań z pierwszemi kraju familjami.

Zamiast uzbierania kapitałów, pozaciągał nie-

zmierne długi. Naród opłacał je po dwakroć, a dziś jeszcze więcej niż 20 milionów został winien. Rozproszył niezliczone sumy nie na zakupienie potrzebnych do lania armat metalów, lub broni, nie na założenie rękodzieł żelaznych, nie na pensje zasłużonym i zdatnym wojownikom, których powinien obcym był zazdrościć i jak najusilniej do siebie ściągać, ale na niedorzeczne przedsięwzięcia: nierozsądne hojności i błazeńskie fraszki, taneczniki, ladajacy malarze, i bezwstydnne kobiety wszystko pożarły.

Nie lepiej też i w wojskowości sobie postąpił; stopnie oficerów zajęte były od osób całkiem niezdatnych. Młodzież ze szkoły kadetów wychodząca szła w służbę zagraniczną, albo gnuśniała w obrzydłym próżniactwie. Podła zazdrość Stanisława ku Czartoryskiemu, człowiekowi światłemu i dobremu patriocie korpusem kadetów komenderującemu powzięta, była przyczyną, że król młodzieży ztamtąd wychodzącej nie używał. Lękając się albowiem Stanisław, aby przywiązanie uczniów tej szkoły do Czartoryskiego nie zrobiło mu wielkiego do wojska wpływu, nie wahał się z poświęceniem interesu ojczyzny, urojonym swoim widokom dogadzać. Tak więc nikczemny król, zamiast ulepszenia wojskowości, poniżył ją jeszcze. Pierwsze godności wojskowe oddane były ludziom bez edukacji i cnoty. Młodzież, jakkolwiek wy-

chowana chwytala się sądownictwa i patronizacji, bo stan ten widziała być łatwiejszym, zyskowniejszym i więcej poważanym nad wojskowość. Wielka liczba oficerów składała się z ludzi prawdziwie dzikich, a co najgorsza zepsutych i osłabionych przez gnuśność i zbytek, niemających ani srogości człowiekowi nietowarzystkiemu właściwej, ani też oświeconej waleczności, którą staranne nadać może wychowanie.

Ale i w utrzymaniu związków z postronnemi mocarstwami, nie więcej biegłości Stanisław okazał; posłowie jego przy różnych dworach mieszczący, byli tylko przekupniami różnych starożytnych fraszek, albo podłemi stręczycielami. Negocjacje króla w Petersburgu były tylko zbiorem zażaleń i skarg przeciw różnym Polakom zanoszonych. Tron Stanisława był schronieniem oszustów, a dwór jego stekiem tego wszystkiego co tylko Europa najobrzydliwszego mieć mogła. Monarcha ten podobał sobie w literaturze, posiadał niektóre ciekawsze umiejętności, ale mu zbywało na wiadomościach nieodbitie rządzącemu potrzebnych. Był doskonałym budowniczym i ogrodnikiem, znał się na obrazach, mówca z niego płynny, ale król wzgardy godny.

Przypatrując się biegowi rzeczy ludzkich, często bardzo postrzedz można, że i samo nawet nieszczęście nie jest bezużytecznem. Polacy dowodzą uam tej prawdy. Zamieszania przed

pierwszym podziałem Rzeczypospolitej zaszły przymusiły większą liczbę szlachty do szukania u obcych schronienia. Gatunek ten wygnania może być uważanym jako główna przyczyna odrodzenia się światła w Polsce. Ci albowiem, że ich tak nazwę, tułacze w ciągu podróży swoich powzięli wyobrażenie ładu i rządu. Powróciwszy do ojczyzny, zwołanymi zostali na sejm 1773 r., który trwając półtrzecia roku, posłużył do rozpowszechnienia ich wyobrażeń. Codzienne na sejmie rozprawy oswoiły umysły z materjami politycznymi. Może zrazu wiadomości Polaków niedostatecznymi i błędnymi były, ale też same pierwsze wiadomości przywiodły ich stopniami do zastanowienia się i i rozmyślenia nad najważniejszymi zdaniem, nakoniec zdrowy rozsądek okazał się jako owoc rozumowania.

Po skutecznym podziale, większa część szlachty nieprzystając być obywatelem Polski, została także poddanami trzech innych mocarstw to jest: Austrii, Prus i Rosji. Potrzeba poznania ustaw od nowych panów przepisanych, przyczyniła się do rozszerzenia granic ich wyobrażeń względem różności rządów. Często zaś sposobność porównywania tych rządów pomnożyła ich wiadomości. Rząd austriacki i pruski, chociaż samowolne, ale nieco umiarkowańsze przez pewien gatunek uszanowa-

nia dla publicznej opinji, znośniejszemi Polakom były od prawdziwie azjatyckiego w Moskwie despotyzmu. Zwracając jednak zawsze oczy ku wolności, której pamięć wtenczas jest najmilszą, kiedy ciężar niewoli uciska, niepodobną było rzeczą, żeby wielu z pomiędzy nich nie zastanawiało się nad sposobami ulepszenia kształtu rządu w cząstce kraju dawną ich ojczyznę wyobrażającej.

Pierwszym krokiem do tak pożądanego celu było ustanowienie komissji edukacyjnej, a ustanowienie to przyczyniło się nieskończenie do rozszerzenia ducha publicznego w narodzie. Aż do momentu pierwszego podziału krajów Rzeczpospolitej rząd wcale się szkołami publicznymi nie trudził, a udająca się do nich młodzież wychowaną była podług urojenia nauczycieli. No wa komisja złożona z świątłych i gorliwych obywateli urządziła bieg edukacji podług układu którego szczegółów tu nieopisujemy, ale który zyskał powszechną pochwałę. Młodzież z szkół wychodząca zaczęła rozszerzać zasady rozumnego patriotyzmu, który był koniecznym skutkiem oświecenia. Tak więc nowe wyobrażenia nieznanie się w umysłach krzewiły, ale wypadło jeszcze walczyć z przesądami starych Sarmatów, którzy, niemając żadnych w odpadłych prowincjach posiadłości, ogołoconymi byli tem samem z edukacji politycznej. Ślepo przywią-

zani do dawnych nałogów, nie mogli sobie wybić z głowy, żeby mogło być coś doskonalszego nad ich dziką wolność. Poseł moskiewski, despotycznie Polską rządzący, starał się rozmaitemi sposobami nowe coraz do odrodzenia się kraju tego stawiać zawady. Urzędy publiczne rozdawano ludziom tylko nieoświeconym, lub niepoczciwym fakcji rosyjskiej stronnikom. Odpychano ludzi światłych, albo jeżeli ich niekiedy przypuszczano, to dla tego, żeby choć nie wprost posłużyli planom nieprzyjacielskiej polityki, która, wszelkich sztuk przewrotnego machiawelizmu używając, wywyższyła niekiedy jakiego znanego z poczciwości człowieka, nie celem wynagrodzenia cnót jego, ale celem znalezienia z jego strony tyle oporu, ile jej go do rozdwojenia narodu, podsycania niezgód i tworzenia partji potrzeba było. Lecz gdy światło wszędzie się coraz bardziej wzmagać poczęło, postrzeżono jasno cel i podstęp wiarołomnej Moskwy. Niechęć wszystkie serca ogarnęła i zajątrzyła. Młodzież, przenikniona zdrowszemi zasadami i z natury żadnego jarzma zcierpieć na sobie nie mogąca, uczuła okropny stan poniżenia ojczyzny swojej. Utworzyła się więc dosyć liczna partja pragnąca żywo widzieć koniec tego nadzwyczajnego upodlenia i tylko do przyjaźniejszych wzdychano okoliczności.

ROZDZIAŁ II.

Przyjazne Polsce okoliczności — Sejm r. 1788. —
Czynności jego — Pomnożenie siły zbrojnej — Alians
Polaków z Prusakami — Konstytucja 3go maja.

Ambicja rozszerzenia granic zdobyciami była ogniwem, Ausrję z Rosją jednoczącem. Obszer-
ny zamysł zwiększenia potęgi rozwalinami pań-
stwa Ottomańskiego zajmował zupełnie myśli
tych dwóch mocarstw. Prusy zaś, widząc się
wyłączonemi od tych układów, zazdrośnem o-
kiem patrzyły na kroki dwóch cesarskich dwo-
rów. Anglja, niekontenta z zawartego pomiędzy
Rosją i Francją handlowego traktatu, pierwszy
raz dopiero postrzegła, że to północne mocar-
stwo zamyślało o uchwyceniu w szpony wszy-
stkich sąsiadów swoich. Ministrowie w W. Bry-
tanji zaczęli intrygować u Porty, zaczęli być
czynnymi w Berlinie, nakoniec tyle usiłowania-
niami swemi dołkazali, że w Loo zawarte zostało
przymierze, którem Anglja i Prussy obowiązały
się do czuwania nad utrzymaniem równowagi
w Europie. To nieporozumienie przewagę ma-
jących mocarstw zdawało się szczęśliwą Polsce
wskazywać przyszłość.

Ale nie umiano korzystać z okoliczności. Sta-
niśław August, zamiast pospieszenia się z zwo-

łaniem Stanów w moment wydania wojny Moskwy przez Turków, zwołał je dopiero w miesiącu wrześniu 1788 roku. Inny naród byłby ten roczny przeciąg czasu obrócił na ułożenie i wydoskonalenie trwałego planu czynności politycznych, którego stale trzymać się uależało. Lecz Polacy, rozrzućeni po różnych obszernego kraju ustroniach, nie mogli się z sobą tak często znosić, jakby tego troskliwe wolności piastowanie i inne wielkiej wagi interesa wymagały. Zjeżdżali się więc na sejm, pełni najlepszych chęci, ale bez pewnego planu odbywania czynności swoich. Wszystko jednakże wskazywało im przedmioty, na które baczość i uwagę swoją zwrócić byli powinni. Pomnożenie wojska, skruszenie jarzma od Moskwy narzuconego, uchwalenie dobrej konstytucji i zniesienie wszystkich ustaw napisanych w latach 1768—75 i 76, a od Moskwy dyktowanych, powinno było być istotnym celem umysłów zwołanego sejm.

Moskwa, zawsze korzyści swoje na oku mająca, dostrzegła dręczącej Prusy zazdrości; znała dobrze, że obrotne to mocarstwo mogło Polskę z pod przemocy Katarzyny II. wydobyć; wszelkich więc użyto sposobów do odwrócenia tego śmiertelnego dla siebie ciosu. Tym końcem rozkazano posłowi rossyjskiemu w Warszawie mieszkającemu, aby miał pilne oko na wybór posłów na sejm następujący z województw

przybyć mających i wszelkich dokładał usiłności, aby wybór ten padł na osoby Moskwie sprzyjające. Mimo jednak tych starań większość była przeciw niej, czego dowodzą pierwsze sejmowe posiedzenia, na których stany połączyły się związkiem konfederacji, systemem nadzwyczajnym, prawda, ale ze zbiegu okoliczności nieuchronnym. Bezrządna albowiem konstytucja nieszczęśliwemu temu narodowi od Moskwy narzucona, wymagając jednomyślności do zamienienia w ustawę każdej ważniejszej uchwały, niezliczone stawiała zawady, tak dalece, iż jeden zapłacony od Moskwy zdrajca mógł wszystkie czynności sejmu zatamować. Sejm więc, jak nazywano, pod konfederacją, w którym wszystko większością głosów przechodziło, był jedynym środkiem, którego niechcący w bezczynności zostawać Polacy chwycić się musieli.

Niezwątpiła jeszcze i tu Moskwa o sposobach utrzymania Polski w swojej mocy; bo miała po sobie Stanisława Augusta, który chociaż nie był głębokim politykiem, sztukę jednak intrygowania w najwyższym stopniu posiadał. Wszystkie pisma i mowy jego tchnęły stronnictwem Moskwy. Łudzono Polaków zawarciem przymierza z tem mocarstwem, wysadzano się na okazanie mogących ztąd nastąpić korzyści, narazie wystawiono nieograniczone szczęście i potęgę, których Rzeczpospolita przez ten zwią-

zek nabyć mogła. Część szlachty dała się uwieść tym, acz niezgrabnym, przysmaczkiem. Szczęsny Potocki, człowiek wówczas wielce poważany i możny, do tego stopnia dał się omać obietnicami stronników Moskwy, że widocznie pozrywał związki z wszystkimi inaczej od niego w tej okoliczności myślącymi współziomkami.

Król pruski znał prawdziwą wartość, albo raczej czczość czynionych Polsce od Moskwy propozycji, ale kontent z nadarzającej się sposobności poniżenia Katarzyny II, a bardziej jeszcze troskliwy o pokazanie Porcie Ottomańskiej swojej w czynnościach Europy przewagi, rozkazał ministrowi swojemu w Petersburgu mieszkającemu, oświadczyć dworowi tamtejszemu, iż niemógłby obojętnem okiem spoglądać na zniszczenie projektowanego przymierza i nie tylko na poparcie swojego oświadczenia rozkazał ruszyć 30,000 wojska ku granicom Polski, ale jeszcze zalecił swojemu w Warszawie mieszkającemu ministrowi proponowanie Polakom zawarcia związkowego z Prusami traktatu.

Gdy tak gabinet berliński dumę petersburskiego upokarzał, sejm polski czynności swoje zaczął od uchwalenia stutysięcy wojska. Wkrótce potem bezrządna konstytucja, od Moskwy Polsce narzucona, za niebyłą ogłoszoną zosta-

ła. Taki wstęp bezwątpienia byłby arcykorzystnym, gdyby było niezwłocznie przystąpiono do wystawienia uchwalonej liczby wojska i ułożenia nowej konstytucji. Ale Polacy zdali się być sami zdziwionymi tęgością dwóch nowo zapadłych uchwał, a okazana w dalszych czynnościach opieszałość dowiodła, że skłonniejszymi byli do uniesienia się zapalem, niż do wykonania głębokich układów; nie dla tego, iżby było sejmowi na światłych członkach zbywało, lecz że ci prócz opierania się intrydze moskiewskiej, musieli jeszcze walczyć z niewiadomością współziomków swoich; zbijać przesady i pokonywać zamachy niechętnych. Walka ta patriotyzmu z nieoświeceniem i chytremi podstępami była prawdziwie zasmucającym widokiem. Polacy, zamiast jednoczenia się w celu uzupełnienia oznaczonej liczby wojska, trawili czas na próżnych sporach. Przez trzy miesiące wciąż rozprawiano, kto ma dowodzić tem jeszcze nie stojącym na nogach wojskiem, a więcej jeszcze nierównie trudności powstało, gdy przyszło do uchwalenia na zapłacenie go potrzebnych podatków. Właściciele obszernych majątkości, duchowieństwo i posiadacze dóbr narodowych, dokładali wszelkich starań, aby jak najmniej płacić im wypadało i wszyscy nakoniec Rzeczpospolitą oszukali.

Taki sposób postępowania Polaków tem był naganniejszy, że widzieli oczywiście grożące dobru publicznemu niebezpieczeństwo. Na dniu 5. listopada poseł rossyjski oznajmił sejmowi, że monarchini jego uważała obalenie gwarantowanej przez nią konstytucji jako zgwałcenie traktatu z roku 1775. Polacy więc powinni się byli żywo chwytać środków ubezpieczenia niepedległości przez zbieg przyjaznych okoliczności odzyskanej; lecz gdy na dniu 19. t. m. minister pruski w urzędowej nocie zaręczył Rzeczypospolitej dzielną monarchy swego pomoc, już się sądzili od wszelkiej napaści bezpiecznymi, a zawarte właśnie w ten sam czas z mocarstwem tem związkowe przymierze tem więcej ich jeszcze uspokoiło. Stronnicy Moskwy naganiali patriotom ufność, którą zdawali się w pomocy króla pruskiego pokładać, lecz sposób postępowania patriotów w tej okoliczności nie zasługiwał na tak wielkie, jak im czyniono, wyrzuty. Mogliż albowiem wystawić sobie, żeby Fryderyk Wilhelm był tak daleko przywrotnym, iżby się sam chciał hańbić w oczach Europy i potomności uchybieniem uroczycie i w dobrej wierze przyrzeczonych obowiązków?

Sejm, znosząc następnie wszystkie od Moskwy poczynione urządzenia, czynił natychmiast inne, zgodniejsze z duchem w tem zgromadzeniu panującym. Po całorocznej jednakże pracy postrze-

gli nakoniec patrjoci, że nowe ich uchwały wyraźnie żadnego pomiędzy sobą nie miały związku. Ustanowiono więc wydział Ustawodawczy, z zleceniem zatrudnienia się ułożeniem planu nowej konstytucji, mającej być narodowi daną. Z pomiędzy członków do tego szanownego wydziału naznaczonych Ignacy potocki i Hugo Kołłątaj byli zapewne wstanie okazania najwyższej biegłości w wielkich ustawodawstwa materjach, ale musieli pamiętać, że zgromadzenie, pod którego sąd dzieło ich iść miało, z samej szlachty złożonem było. Tak więc, przymuszeni stósować się do wyobrażeń swoich powierzcycieli, podali projekt wprawdzie zbyt daleki jeszcze od doskonałości, ale też wcale i wielkich zasad nieobrażający. Część ta prac sejmujących, z natury swojej arcyważna, stała się niejako nieszczęściem Polski. Nowość tych wielkich twierdzeń, i konieczność ich roztrząsania były niewyczerpanem źródłem czczych i końca niemających sporów. Cała uwaga posłów w tę stronę zwróconą została, a zapomniano zupełnie o urządzeniu siły zbrojnej, chociaż położenie ówczesne Polski najoczywistszą trudnienia się nią wskazywało potrzebę.

Dwa lata upłynęły, a jeszcze nic stósownego do nowych uchwał nie ukończono. Pomnożenie wojska szło tak opieszale jak i pisanie ustaw. Massa wybranych podatków, okazawszy się mniej-

szą nierównie, niż sobie obiecywano, zniewoliła sejmujących do zmniejszenia uchwalonej liczby wojska na 65.000 ludzi. Opatrzanie zbrojowniów szło jeszcze nierównie leniwiej, o twierdzach zaś najmniejszej nikt nie uczynił wzmianki; tak dalece, że można powiedzieć, iż Polacy najbardziej o tem zapomnieli, co do ubezpieczenia ich najistotniejszym było. Napróżno ludzie światli i przewidujący, których nieszczęściem zbyt mała liczba była, wołali z rozpaczą na tę opieszałość i silili się na pokonanie wszelkich zawad. Nie było dnia, w którymby nowa jaka tamująca kroki ich, niepowstała przeszkoda.

Podług ustaw żaden sejm nad dwa lata dłużej trwać nie mógł, ten więc, o którym teraz mówimy, uczynił odezwę do narodu, w której, zdawszy sprawę z zaczętych prac, wskazał potrzebę bycia do dalszych czynności umocowanym. Wszystkie województwa przystały na to, zgodziły się na przedłużenie władzy posłów swoich, ale liczbę ich podwoiły. Nowe wybory padły po większej części na ludzi młodych, którzy (rzecz prawdziwie podziwienia godna) okazali się światlejszymi i gorliwszymi patriotami od tych, po których sędziwości i doświadczeniu należało się koniecznie wielkiej roztropności spodziewać. Połączenie nowego posłów składu z dawnym, wyraźną większość na stronę

patryjotów ustanowiło. Od tej też chwili czynności sejmowe inną wcale przybrały postać. Nowego składu posłowie przyspieszali prace, a jeżeli fakcja moskiewska tamowała jeszcze czynności sejmu, to tylko za pomocą przyjętych formalności, których pozbyć się od razu nie śmiano.

Z tem wszystkim, przy najusilniejszej nowych posłów czteromiesięcznej pracy, dwie tylko prawdziwie ważne zapadły ustawy, to jest: przyznanie mieszczanom prawa obywatelstwa i przepisanie porządku zgromadzeń pierwiastkowych, czyli sejmików.

Ciągle w najgorliwszych usiłowaniach doznawany opór zniewolił nakoniec tępnących patryjotyzmem posłów do utworzenia prywatnego i tajemnego związku, mającego za cel nadanie dobrej narodowi konstytucji. Cnotliwsi Polacy z tem większą usilnością pracować postanowili, że właśnie wówczas przyjazne ojczyźnie ich okoliczności kończyły się przez smutną w interesach politycznych odmianę. Austryja zawarła pokój z Turkami, Rossja także zawarła go z Szwecją, i Katarzyna bliską była zrobienia przyjacielskich z Portą układów. Patrjoci polscy znali aż nadto co ich w takim razie czekało; postanowili więc jak najmocniej korzystać ile można z pozostających im momentów.

Król w pierwszych dwóch latach sejmowania

ciągle na czele faksji moskiewskiej stojący, postrzegłszy oczywistą patriotów w sejmie przewagę, szukał sposobu do tej już wówczas panującej partji przystąpić. Patrjoci, omamieni blaskiem korzyści z połączenia się tego wyniknąć mających, z największą radością ku niemu ręce wyciągnęli. Wszystkie bezprawia Stanisława poszły w niepamięć; usprawiedliwiano krzywe jego postęпки i ściśle z Moskwą związki, a co większa, w układanym projekcie konstytucji obszerniejszą mu nadano władzę i dziwiono się nieskończenie bohaterstwu jego, Odtąd pracowano z nim wspólnie, nakoniec w dniu 3. maja 1791 konstytucja z okrzykami uchwaloną została.

Konstytucja ta jest dziełem bardzo miernem i dalekiem od stopnia doskonałości cechującego podobne uchwały w Ameryce i Francji zapadłe. Ustawodawcy polscy zachowali dawny podział narodu na trzy klasy, tj. szlachtę, mieszczan i włościan. Różnica ta stanów zrobiła urządzenie władz niezmiernie pomieszaniem. Trudno jest albowiem i prawie niepodobna zrównoważyć prawa każdego z tych stanów tak zręcznie, iżby wypadki obrad mogły być uważanemi za prawdziwe ogłoszenie woli powszechnej, a nie tej lub owej przeważającej klasy. W konstytucji 3. maja poznać można wyraźnie ducha układającej ją szlachty, przywileje tej klasy, a szcze-

gólniej pierwszeństwo, bądź w życiu prywatnem, bądź w publicznem urzędowaniu jej zabezpieczone, konstytucja ta zmierza tylko do zbliżenia klasy mieszczan ku szlachcie, mieszkańcy miast są przypuszczonymi do reprezentacji narodowej, pozwolono im wybierać swoich posłów i sędziów. Co się zaś tyczy włościan, klasy tej swobody są tylko oznaczone w wyrazach ogólnych, więcej przez bojaźń nieuchodzenia za barbarzyńców w wieku XVIII., niż przez sprawiedliwość, ludzkość i rozum podyktowanych. Ciało ustawodawcze jest w niej podzielonem na dwie izby, tj. na izbę posłów przez dwa lata urzędujących i na izbę senatorów mającą na czele swoim króla i potwierdzającą lub odrzucającą uchwały izby poselskiej; władza sądownicza nie zależy ani od władzy ustawodawczej, ani od wykonawczej, którą złożono w rękę króla i rady dozorczej, złożonej z 7miu członków, albo ministrów odpowiedzialnych. Następstwo tronu przyznane jest familji elektora saskiego, który po zejściu Stanisława Augusta miał być na tron wezwanym.

Mimo atoli mnóstwa niedoskonałości ta tylko konstytucja mogła być wówczas od Polaków przyjęta, ale się zbyt późno do napisania jej wzięto, a nadewszystko nie użyto potrzebnej do utrzymania dzielności. Sposób postępowania patriotów, aż do tego momentu okazywany, za-

sługuje na podziwienie. Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki z 40stu może kolegami swymi, okazawszy się dobrymi Polakami, warci są wielkich pochwał, iż przez całe dwa lat mężnie walczyli z intrygą moskiewską, wiarołomstwem Stanisława Augusta i nieoświeceniem współziomków swoich. Ale od dnia 3go maja już na równy szacunek publiczności zasługiwać przestali. Dobrzy ci ojczyzny synowie powinni byli uważać akt konstytucji jako wydanie wojny Moskwie, a zatem czynić przyzwoite do prowadzenia dzielnej wojny przygotowania, to albo jeszcze przed napisaniem konstytucji, albo przynajmniej zaraz po jej ogłoszeniu. Ale nieszczęściem przeciwnie sobie postąpiono. Patrjoci, dopiąwszy zamysłów swoich w nadaniu Polsce rządu i przeciagnieniu na swoją stronę najwiarołomniejszego i najnikczemniejszego z królów, zamiast chwytania się przyzwoitych środków, zasnęli że tak powiem. Ślepa ich w Stanisławie Auguście ufność jest niezmazaną sławy tylu pracami nabytej plamą. Jakże mogli się przekonać, że człowiek w występkach zsiwiał może się w końcu nikczemnego życia bohaterem okazać? Niepowinniż byli miarkować, że równie rzetelne jego zbrodnie jak i pozorne cnoty, wypływały z jednegoż sromotnej gnuśności źródła i że chęć utrzymania się na shańbionym przez

niego tronie będzie zawsze prawidłem jego sposobu postępowania?

Od czasu ustanowienia konstytucji sejm zatrudniał się mniejszej wagi ustawami, a wcale o wojnie nie myślał i dopiero na dwa miesiące przed rozpoczęciem nieprzyjacielskich ze strony Moskwy kroków, zaczęto około sposobów odparcia najezdника pracować.

Lecz nie samą tę tylko wytkniętą świeżo opieszalność można sejmowi wyrzucać. Niegodziwy wybór osób komisję wojskową składających był także nie mniejszym i zgubą grożącym błędem. Kilku jej członków utrzymywało korespondencję z Moskwą, a żaden się na sztuce wojennej nie znał. Więcej zatrwożeni skutkami włożonej na nich odpowiedzialności za powierzone im rozporządzeniu kapitały, niż baczni na interes ojczyzny, zaprowadzili nadzwyczajną i w takim razie bardzo źle zrozumianą oszczędność, która w każdej okoliczności nowe czyniąc trudności, więcej szkodliwą, niż użyteczną była.

Dochody skarbu przychodziły bardzo leniwie, a tem leniwiej jeszcze ubranie, uzbrojenie i opatrzenie wojska. Przyjęte systema rozdzielenia korpusów na kantony nie było ani z polityką, ani z wojskowością zgodnem. Urządzenie takowe przechodziło pojęcie członków komisji wojskowej. Całą bacność w tym rozkładzie

zwrócono na korzyść właścicieli gruntowych. Rozum doradzał wszystkie siły Rzeczypospolitej ku granicom moskiewskim gromadzić, komisja zaś ściaunę Prus dotykającą jak najmocniej obsadziła; regimenta przechodziły z jednego końca Polski na drugi, dla tego tylko, aby dogodzić widokom przyjaciół lub krewnych, którego komisarza.

Ale to było rzeczą najsmutniejszą dla Polski że z pomiędzy osób do rangi generałów wyższych bardzo mało było takich, którzyby w jakiej byli kampanji, a ani jednego, któryby kiedy wojskiem jakim dowodził.

Uważaliśmy już, że godności wojskowe za pieniądze kupowanemi były. Niechajże sobie teraz każdy wystawi cały korpus oficerów żadnego wyobrażenia służby wojennej nie mających i nagle postawionych na czele kompanji, regimentów z świeżo zaciągnionego ludu złożonych. Jakże ludzie tacy nie będąc sami w sztuce wojennej ćwiczonymi, mogli dobrze żołnierze usposobić? Znano dobrze tę nieprzyzwoitość, ubolewano nad zbrodniczem Stanisława niedbalstwem, ale już nie było sposobu zapobieżenia złemu. Nietylko zbywało na osobach mogących zastąpić ludzi, którychby koniecznie oddalić wypadało, ale jeszcze należało się lękać, żeby tem król nie zniechęcił krewnych i przyjaciół oddalonych oficerów, ile że kupione rangi uwa-

żano za rzeczywistą i szanowną własność. Musiano więc cierpieć ludzi niezdatnych, a co gorsza, musiano, ich podług stopniów starszeństwa na wyższe miejsca posuwać. A tak komisarze wojskowi, generałowie, oficerowie i żołnierze wszyscy byli sobie podobnymi przez nieznaomość służby, porządku i brak doświadczenia. Niezdatność króla pokazała się najwidoczniej; ale przestano na skrytem ubolewaniu nad losem narodu, którego nadzieje zawiódł.

ROZDZIAŁ III.

Wojna Polaków z Moskalami — Kampanja 1792. — Związek Targowicki — Zawieszenie broni — Król łączy się z Targowiczanami — Czynności ich w Grodnie.

Kiedy tak patryjoci pomnażali swoje niewczesne do uratowania Polski usiłowania, a niedołączny Stanisław gotował się do obchodzenia podług obrządku religji uroczystości rocznej pamiętki ustanowienia Konstytucji 3. maja, Moskwa wydaje Polakom wojnę. Sejm 1788 zaczęty, trwał jeszcze w moment zdarzenia tego. Wypowiedzenie wojny wspaniałomyślnie przyjętem zostało. Izba w ciągu czytania tego manifestu, zachowała najgłębsze milczenie, i najpoważniejszą postać, z spokojnych twarzy obra-

dujących osób łatwo wyczytać można było, że naród przenikniony sprawiedliwością sprawy swojej był gotów siłą siłą odeprzeć. Gdyby wówczas mające się przedsięwziąć kroki były od samego Stanisława zależały, wątpić nie można, że nikczemna dusza jego byłaby się była najpodlejszych chwytala środków. Ale szlachetny zapał, miłością cnoty, ojczyzny i sławy ożywiony, zajął wszystkich sejmujących i nagle do całego przeszedł narodu. Środki najmężniejszej obrony uchwalone zostały jednomyślnością. Nakazano, aby całe wojsko było gotowem do boju, aby wezwano do służby najbieglejszych generałów z jakiegokolwiek bądź kraju; uchwalono zaciąg dwóch pułków tatarskich, dwóch kozackich i czterech pułków ochotników; zalecono urządzenie milicji wojewódzkich i prędkie wydanie rozkazów do pospolitego ruszenia. Zgodzono się bez oporu na pożyczanie 30 milionów złp. Słowem sejmujące stany użyły wszelkich sprężyn, jakie tylko w mocy ich być mogły. Lecz te wszystkie usiłowania dowodziły, że Polsce brakowało człowieka w polityce biegłego i że Stanisław wcale na to imię nie zasługiwał. Czynności te sejmowi zasługiwały prawdziwie na wielką pochwałę, ale, za późno przedsięwzięte, nie mogły pomyślnego obiecywać skutku. Gdyby się byli Polacy tych środków rokiem wcześniej chwycili, byłiby pewnie ojczyznę swoją urato-

wali, ale w ostatnim razie użyte samą tylko chyba nadzwyczajną dzielnością naczelnika mogłyby być jakożkolwiek pomódz.

Wkrótce pierwszy ten zapal ostygł, a, jak to zwykle bywa, pomieszanie miejsce jego zastąpiło. Minister pruski wezwany od stanów do stawienia umówionych mocą ostatniego traktatu posiłków, odpowiedział w wyrazach nader obojętnych, co tem bardziej jeszcze umysły zwątpiło. Polacy poznali dopiero najniebezpieczniejszy stan swoich interesów; ale już ani jednego momentu tracić na próżno nie można było. Moskale zbliżali się, wypadało więc walczyć.

Stósownie do konstytucji 3. maja król był ogłoszony najwyższym wodzem wojsk Rzeczypospolitej i w ręku jego złożona była zupełna władza kierowania wszelkimi czynnościami wojennymi. Na mocy więc tej ustawy mianował swoim wyęcycielem Józefa Poniatowskiego, synowca swego. Młodzieniec ten bez doświadczenia i znajomości sztuki wojennej, która jakożkolwiek brak pierwszego zastąpić może, mógł by być niejako odnieść korzyści, gdyby się był wcześniej o niemożności zwyciężenia nie uprzedził. Dobry wódz, osobliwie w Rzeczypospolitej bardzo rzadko trafić się może, bo w samowładnie rządzonych narodach może zyskać sławę, aby tylko umiał dobrze dane sobie rozkazy wykonywać; w wolnym zaś kraju trzeba mu

wiele zręczności posiadać do takiego usposobienia rozkazujących mu osób, iżby mu to tylko wykonać zalecały, co sobie on sam wprzód ułożył. Gdyby Poniatowski umiał się być zastanowić nad związkami politycznymi kraju swojego z innymi narodami, nad miejscowem położeniem Polski i nad geniuszem mieszkańców, nieprzyjacieli byłby wielkiego doznał odporu. Przełożony nad wojskiem w tej części kraju stojącym, która później stała się głównym teatrem wojny, poznałby był wszystkie korzyści i niedogodności i wcześniej byłby ułożył i podał plan obrony kraju, a patrjoci byliby przyjęli z wdzięcznością rozsądne wodza rady; ale płechy Poniatowski te tylko znał położenia, w których posterunki rozłożonemi były, a zamiast narodu, samych tylko znał pochlebców.

Po mianowaniu wodza złożono radę wojenną. Nie wiemy jaki na niej plan uchwalono, ale zdaje się, że wszystko poruczono roztropności generała. Poniatowski udał się natychmiast na Ukrainę do wojska 20.000 ludzi wynoszącego, które w okolice Tulczyna i Braclawia ściągnęło. Michał Lubomirski na czele innego oddziału z 10.000 ludzi złożonego miał iść ku Lubarowi, dla wspierania działań pierwszego. Księcia Wirtemberskiego posłano do Litwy dla dowodzenia 14.000 wojska, a generał Byszewski na czele 6000 miał go wspierać.

Z tej więc rachuby pokazuje się, że Polska wystawiła 50.000 ludzi przeciw napadającemu ją nieprzyjacielowi. Ileż to narodów z mniejszemi nierównie siłami potrafiły się bronić? Ale do tak nadspodziewanych zwycięstw pomagały im albo roztropnie obrane położenia miejsc albo nadzwyczajne wodzów talenta. Cieśnina Termopilów zastąpiła szczupłość wojsk pod rozkazami Leonidasa będących. Odpór z Kapitolium dany był początkiem ocalenia Rzymu przez Kamilla uzupełnionego. Polska, same tylko mając równiny, nie znalazła w potrzebie Sobieskiego.

Widzieliśmy już jak niegodziwy był skład komissji wojskowej, nadto członki jej nie bez fundamentu o zdradziectwo posądzone, nie mogły żadną miarą być w stanie dobrego powierzonych sobie czynów dopełnienia. Nieumiejętni i nieroztropni tak wojsko po kraju rozproszyli, że większa część armji znajdowała się o 100 lub 120 mil od granic, których bronić wypadało; łatwo więc każdy wystawi sobie, jak trudno ją było zgromadzić. Regimenta niszczały nagłemi marszami wprzód niż do potyczki przyszło. Lubomirski zamiast 10.000 tylko 6000 pod rozkazy swoje dostał, a 20.000 Poniatowskiego do 14.000 zmniejszone zostały. Z tem wszystkim oddział ten z największym pospiechem zgromadziła przezorność generała Kościu-

szki, w nieobecności Poniatowskiego komendę mającego, a którego obraz później wystawimy.

Należy także wiedzieć, jak wielkie siły Rosja w tym zaburzeniu wystawiła; od r. 1787 aż do 1791 prowadziła ona wojnę z Turkami, a przez cały ten przeciąg czasu duma i nieukontentowanie Katarzyny knowało projekta zemsty przeciw Polsce, do uskutecznienia których nie dosyć było zawrzeć pokój z Portą, ale wypadło jeszcze odwieść króla pruskiego od zawartego świeżo z Rzeczpospolitą aliansu. Zaproponowano więc nowy podział tego kraju, a Fryderyk Wilhelm nie umiał się oprzeć tym powabom ponęty. Zniszczenie Polski dogodziło ambicji moskiewskiej, a więcej jeszcze pochlebiało osobistej zemście Katarzyny. Dla dogodzenia więc obydwom wojska przeciw Turkom użyte odebrały rozkaz wkroczenia do Polski. Siły te podzielonemi były na dwa korpusy i szły w kilku kolumnach; i tak, wojska idące od Besarabji wkroczyły w granicę Rzeczypospolitej i ciągnęły się nadbrzeżem rzeki Bugu. Korpusy z Wołoszczyzny powracające przebyły Dniestr pod Mohylewem i weszły do Polski bez najmniejszego oporu. Armja ta około 80.000 dosyć, zdaniem Katarzyny, mocna do uskutecznienia ambitnych jej względem Porty zamiarów, nie wystarczyła na nasycenie jej zapalczywości przeciw Polakom. Inny więc oddział 30.000 lu-

dzi przez Białą Ruś do Litwy wkroczył; a znowu do województwa kijowskiego wysłano 10.000 Moskali. Tym więc sposobem Polacy z 120.000 moskiewskiego wojska walczyć musieli.

Jak zaś żywo Katarzyna pragnęła zguby Polaków, okazuje się ztąd, iż, mimo tak znacznych sił do zmniejszenia Rzeczypospolitej użytych, podsyciała jeszcze uknowany spisek. Szczęsny Potocki, uwiedziony nadzieją wydarcia korony Stanisławowi, który mu się zdał być noszenia jej niegodnym, połączył się z Rzewuskim, człowiekiem pełnym dumy i obłudy. Ci dwaj zuchwalcy spiknęli się przeciw ojczyźnie, podnieśli chorągiew buntu i ogłosili w Targowicy akt związku, dążący do zniszczenia konstytucji 3. maja. Piętnastu ich słuzalców akt ten podpisało; reszta zaś mieszkańców polskich została wierną ojczyźnie. Sam tylko hetman Branicki dał się ich widokowi omamić. Polak ten, obdarzony od natury talentami nieszczęśliwą ojczyznę z najgorszej toni wyrwać mogącemi, śmiały, odważny, biegły w sztuce wojennej, znający gruntownie stan swojego narodu, charakteru pełnego szlachetności i powabnej postaci ciała, jeżeli chwycił się partji moskiewskiej, to nie z pobudek ambicji, jak Szczęsny Potocki i Rzewuski, ale z przekonania o nikczemności, a bardziej jeszcze dwoistości Stanisława; przewidywał albowiem, że za najmniejszym niebez-

pieczeństwa widokiem fałszywy i lękliwy ten człowiek pewnie opuści i zdradzi swój naród *)

Tylko co Poniatowski na Ukrainę przybył, wyprawił natychmiast jenerała Kościuszkę i Michała Wielhorskiego na uważanie obrotów nieprzyjacielskich, dawszy każdemu z nich oddział 3000 ludzi. Postępowali obydwaj, Kościuszko ku Kijowu, a Wielhorski ku Czeczelnikowi. Pułkownik zaś Grochowski śledził poruszenia Moskali zbliżających się do Mohylowa. Ale wszystkie te oddziały polskie, widząc nieproporcjonalną większość sił nieprzyjacielskich, cofnęły się ku głównemu korpusowi Poniatowskiego, który także zbyt słabe siły pod swojemi rozka-

*) Pochwała i usprawiedliwienie Branickiego wy-daje (jeżeli się nie mylę) autora, który szczególniejszych jego doznając względów, w obce kraje i odległe części świata, gdzie teraz za nową swoją ojczyznę walczy, uniósł z sobą należną dobroczyńcy swojemu wdzięczność. Nie można tej cnoty naganiać autorowi, ile że w ciągu sejmu konstytucyjnego, jako poseł kreskując za odjęciem hetmanom nieograniczonej władzy, okazał najoczywiściej ile dobro kraju nad prywatny interes przynosi. Pamiętna jest Polakom jego odpowiedź Branickiemu dana, gdy mu ten niewdzięczność w takowym postępku wyrzucał, a o której z ust wiary godnych słyszałem. „Mości panie hetmanie, rzekł on, tam gdzieby szło o osobistą krzywdę twoją, zastawić cię piersiami mojami jako dobroczyńcę gotów jestem, lecz w razie tyjącym się dobra ojczyzny, darujesz, że na moment o dobrodziejstwach twoich zapomnę.“

zami mając, nie mógł ani ruszyć przeciw nieprzyjacielowi, ani też czekać go w stanowisku Tywrowa, bez wystawienia się na niebezpieczeństwo zostania odciętym i pobitym. Cofnął się ku Wołyniowi i miał się za szczęśliwego, że potrafił uratować część magazynów za armją jego prowadzonych. W ciągu tego cofania się przez Ukrainę wiele oddziałów konnicy po 300 do 400 głów liczących, wysłał dla powzięcia jakich o nieprzyjacielu wiadomości; ale te małe oddziały, tak źle prowadzonemi były, że wszystkie od Moskali pobitemi zostały. Po-

Niech mi jednak wolno będzie zrobić uwagę, iż nie te powody, jakie autor wyraża, Branickiego do partji moskiewskiej przywiązywały. Związek jego z siostrą Potemkina, faworyta carowej, upatrywane korzyści w utrzymaniu się z rządzącą w Polsce intrygą moskiewską, chęć dopięcia najwyższych i najwięcej znaczących dostojności, nareszcie powab uchwycenia najintrygatniejszych w Polsce starostw, oto są prawdziwe jego do takowego kroku pobudki. Gdyby był rządzony przekonaniem o niktzemności i zdradzieckim charakterze króla, był człowiekiem tak świątym i tak znającym stan ojczyzny jakim go autor wystawia, byłby się nie do spisku Targowickiego, ale do chcących ratować ojczyznę patrijotów przypisał, a tylu talentami i charakterem, jeżeli je tylko ma w istocie, mógłby być dzielnie wspólnej sprawie pomódz. Ale zamiast łączenia się z narodem, widziano go zawsze podczas pokoju na czele pakejonistów, a w czasie wojny na czele pułków moskiewskich. (Przypisek Hugona Kałłataja).

jąc nie można jakim sposobem, w armji 14 000 do 15.000 ludzi wynoszącej, nieupatrzoneo dziecięciu do dwunastu rozsądnych oficerów, którzyby oddziały te do boju ochoczo dobrze prowadzić mogli. Publiczność obwiniała zauszników Poniatowskiego, którzy pełni płochości, a do tego zbyt ograniczone wiadomości posiadając, przywłaszczywszy sobie prawo sądzenia o zdatości oficerów, wpychali i zalecali swoich pochlebców, a starali się czernić tych, którzy się im czołgać nie chcieli.

Każde cofanie się osłabia męztwo najbiegłego wojska, bo w oczach żołnierza, naturalnie skłonnego do wystawienia sobie rzeczy inaczey niż są w istocie i nie wiele się nad wszystkim zastanawiającego, jest niezbitym dowodem zbytnej sił mniejszości. Wojska polskie po większej części z nowozacieżnych i niedoświadczonych ludzi złożone, zrazu wahać się, a wkrótce trwożyć się poczęły. Wiadomości o zniesieniu wysłanych oddziałów kounicy pomnożyły jeszcze tę powszechną trwozę, a pomieszana i pełna niespokojności twarz wodza do reszty męztwo ich zniszczyła.

Poniatowski, wkroczywszy na Wołyń, stanął pod Lubarem. Obóz jego, rozłożony na niezmiernej równinie, opierał się lewem skrzydłem o miasto prawem bliskich bagnisk dotykał się, z przodu zaś miał rzekę Słucz. Można się było

jaki czas w tem stanowisku utrzymać, gdyby korpus Lubomirskiego, stanawszy pomiędzy Lubarem i Konstantynowem, zasłaniał lewe skrzydło Poniatowskiego. Ale Lubomirski był jeszcze swego korpusu nie zgromadził, a mające składać go regimenta w marszu dopiero były; te zaś, które z największym nadciągały pospiechem, stanęły obozem w okolicach Zasławia. Poniatowski więc postanowił usawać się w miarę postępowania Moskali. Lecz gdy wódz polski o takim cofaniu się myślił, nieprzyjaciel pokazał się i ku wieczorowi tego samego dnia przebył rzekę Słucz po niżej Lubaru z lewej strony. Poniatowski na czele dwóch regimentów jazdy poszedł go uważać i ta utarczka aż do nocy trwała. Powróciwszy do obozu podzielił wojsko swoje na trzy kolumny; sam dowodził lewą, Kościuszko środkową, a Michał Wielhorski prawą, przy której szły bagaże, czwartą kolumnę składające. Wszystko się dobrze działo póki noc trwała, ale skoro dzień zaczęło bagaże, takim urządzeniem tuż przed nieprzyjacielem będące, najprzód napadnionemi i po większej części wziętymi zostały. Reszta zaś, przez pola uciekając, wpadła na kolumnę Wielhorskiego i złamała ją. Nieszczęście to zaszło właśnie w moment, kiedy ten oddział przebywał ciasną groblę Boruszkowską. Moskale, upędzając się za uciekającymi, postrzegli ten nieład i korzystali

z niego, Polacy zaś wśród okropnego nieporządku przerażeni niespodzianym widokiem nieprzyjaciela, tem bardziej jeszcze mięszać się poczęli. Wielu ich poginęło, a kolumna Wielhorskiego byłaby do szczytu zniesioną, gdyby był Kościuszko z swoją nie nadciągnął.

Po nader długim i przykrym marszu, armja już w nocy stanęła pod Połonnem, ale stanąwszy nikt nie wiedział gdzie się obrócić, gdyż zapomniano obozu wytknąć; macano, że tak powiem, przywoitych położeń; kolumny się wstrzymały, żołnierze nakoniec, niezmiernie strudzeni, sprzykrzywszy sobie w próżnem jakiego urzadzania oczekiwaniu, rzucili się z niecierpliwością do miasta bez najmniejszego szyku i tam resztę nocy w szemraniu przepędzali. Zamieszanie to trwało aż do dnia, a zrana tem więcej się jeszcze fałszywie uderzonym alarmem pomnożyło. Regimenta składające kolumny Poniatowskiego i Weilhorskiego rozsypały się i nawszystkie strony uciekały, a na dopełnienie w dniu owym zdarzonych nieszczęść, jeszcze pożar w mieście wybuchnął. CzuJNI zawsze i przytomny Kościuszko ugasił szczęśliwie szerzący się ogień i dał czas Poniatowskiemu do przywrócenia porządku potrzebnym.

Że w planie tej nieszczęśliwej kampanji Połonne było na miejsce składów przeznaczonem, znajdowały się w niem wszelkiego rodzaju za-

pasy. Sierakowski, pułkownik inżynierów, odebrawszy rozkaz naprawiania popsutych miasta tego fortyfikacji, od miesiąca zatrudniał się tą pracą, gdy Poniatowski zbliżył się z całym wojskiem, obejrzał zrobione okopy, a osądziwszy miejsce to za nie dosyć obronne do wstrzymania nieprzyjaciela, postanowił cofnąć się dalej, zapaliwszy magazyny, których uprowadzić z sobą nie mógł.

Wychodząc z Połonnego Poniatowski posłał rozkaz komendantowi dywizji pod Zastawiem obozującej, aby z nią ruszył i pod Szepetówką złączył się z głównym korpusem. Trokin, jeden z oficerów wyższego sztabu, nadciągnąwszy do owej dywizji, dowodził nią jako najstarszy z oficerów. Ruszył więc natychmiast, ale mimo największych usilności noc go w drodze zapadła. Poniatowski, przybywszy do wytkniętego pod Szepetówką obozu, znalazł to stanowisko niedogodnem i postanowił ołmienić je w dniu następującym. Uwiadomiony o zbliżaniu się Trokina wysłał do niego z rozkazem udania się pod Zieleńce, wioskę na ćwierć mili odległą, na prawem skrzydle obozu jego położoną. Ruszono tam zaraz około północy, porozstawiano na domysł przednie straże, dywizja stała całą noc pod bronią, a komendant, nie znając położenia stanowiska swojego, największej doznawał niepokojności. Gdy dzień poczęło, generałowie

Trokin i Zajaczek obiegli i przejrzeni okolice. Tylko co do obozu powrócili, zdało im się spostrzedz Moskali w znacznej bardzo odległości. Zajaczek wyszedł na rozpoznanie ich i przekonał się o prawdziwym ich nadciąganiu.

Ta dywizja Polaków, złożona z 2200 piechoty i 800 konnych, postawiona była na wzgórku kształt amfiteatru mającym, w półokrąg jajkowaty ułożonym, który z lewej strony do bagnisk, a z prawej do wioski Zieleńce zwanej przytykał. Z frontu była obszerna płaszczyna, w tyle zaś niegęsty las, kryjący drogę do obozu Poniatowskiego prowadzącą. Piechota polska w lesie postawiona, zajmowała środkowe punkta wzgórków, konnica zaś na dwie równe części podzielona, stała po skrzydłach. Poniatowski, uwiadomiony o wszystkim co się działo, przybiegł natychmiast z regimentem konnicy Makrońskiego, którym prawe skrzydło Polaków wzmocnił. Przeprowadził także z sobą 4 dwunastofuntowe i 8 sześciofuntowych armat, które po różnych baterjach rozstawiono. Reszta zaś armji Poniatowskiego uszykowana była tak, że korpusy drugą linię formowały, gdyż pierwszej dla szczupłości miejsca nie można było rozciągnąć. Chwilę przed przybyciem Poniatowskiego Trokin i Zajaczek myśleli o wysłaniu kilkuset żołnierzy dla osadzenia wsi Zieleńców, ale rozstrzygnięni przybyciem wódza i tuż nadciągają-

cym nieprzyjacielem zapomnieli o wiosce, a wtem zaczął się armatny ogień.

Dywizja Moskali, pod rozkazami generała Marków idąca, postępowała w czterech małych kolumnach i przed samymi baterjami Polaków mimo sypanego z dział ognia rozwinęła się. Złożona była z 8000 wojska i w jedną się linię uszykowała. Z obydwóch stron wszczęła się wielka kanonada od 5 godziny zrana aż do południa trwająca. Konnica polska tak wiele ucierpiała, iż się mieszać zaczęła, moskiewska zaś zbliżywszy się ku niej pod wioską o której opanowaniu Polacy zapomnieli, uderzyła na nią właśnie w moment tego zamieszania. Pierwsza linja prawego skrzydła Poniatowskiego złamaną została, ale widok drugiej wstrzymał nieprzyjaciela od upędzania się za uciekającymi. Mokronowski, korzystając z tej chwili przywraca porządek w swoim pułku, uderza na tę nieprzyjacielską konnicę, łamie ją i w pień wycina. Gdy tak z obydwóch stron jazda potyka się z sobą, bataljon piechoty polskiej, najbliższej miejsca bitwy stojący, począł uciekać; natychmiast piechota nieprzyjacielska ruszyła się do atakowania środka reszty stojących Polaków; ale Poniatowski ruszył naprzód dwa bataljony z drugiej linji, zapełnił opuszczone od uciekających miejsce i odparł piechotę moskiewską, która tak od ręcznej broni jako też z 10 ar-

mat sypanego na nią przez kilka minut karta-
czami ognia, bardzo wiele ucierpiała. Komen-
dant moskiewski, widząc swoją piechotę odpar-
tą, a konnicę lewego skrzydła zupełnie złama-
ną, uszykował swoją dywizję w 4 gran i cofać
się począł. Polacy, mając zwycięstwo w rękę
a do tego liczniejsze wojsko, mogliby byli na-
paść na cofającego się nieprzyjaciela, który już
nie miał czem strzelać, ale Poniatowski nie
umiał z okoliczności korzystać i spokojnie na
cofających się Moskali patrzył.

Ta bezczynność wodza w tak decydującej
chwili byłaby dostateczną do przekonania się o
jego niedoświadczeniu, ale i reszta zaszyłych w
dniu owym zdarzeń niezdatności tego młodzień-
ca dowodzi. Ważne stanowisko Zieleńców było
zapomnianem, prawe skrzydło drugiej linii Po-
laków tak było od pierwszego oddalonem, że
Mokronowski wprzód pułk swój uszykował i zła-
mał nieprzyjaciela, nim druga linja do ataku
nadciągnęła. Wszystkie obroty Polaków w cią-
gu tej bitwy tak źle ułożone i tak niepewne
były, że w nich każdy mógł widzieć rozporzą-
dzenia początkującego dopiero, ale ni talentu,
ani wprawy w dowodzeniu wojskiem niemające
go młodzika. Mówią, iż na usprawiedliwie-
nie swojej nieszczęsnej przezorności przywodził
niewiadomość o obrotach Kościuszki. Jenerał
ten miał sobie zlecone uważanie korpusu mos-

kiewskiego przez Lewadinowa prowadzonego, który dniem wprzód tak się był ku Polakom zbliżył, że Kościuszkowski co moment się bitwy spodziewał; ku wieczorowi oddział ten zniknął zupełnie z oczu, tak iż niewiedziano gdzie się podział Kościuszkowski więc pilnował obrotów Lewadinowa wtenczas, kiedy się Moskale cofali, ale że Poniatowski o swoim jenerale najmniejszej nie miał wiadomości, milczenie to Kościuszkowski, które powinien był sobie jak najlepiej tłómaczyć tak go mocno zmieszalo, że żadnej z zwycięstwa swojego nie odniósł korzyści.

Polacy stali na placu bitwy aż do 6 godziny wieczór, ale tylko co schodzić z niego zaczęli, gdy dwa bataliony strzelców moskiewskich, zasłaniające cofanie się korpusu swojego, wróciły się z okrzykami zwycięstwa. W czynności tej stracili Polacy 800 ludzi, Moskale zaś dwa razy więcej. Artylerja polska najwaleczniej się sprawowała, ale brak zaprzęgu przymusił ją do zepsucia i zakopania jednej armaty; kozacy wykopali tę armatę, a Markow kontent był niezmiernie ze znalezienia zdobyczy mogącej mu służyć za cechę zwycięstwa zaświadczającą otrzymane przez niego.

Po skończonej bitwie Poniatowski ruszył pod Zasław, gdzie się złączył z Michałem Lubomirskim. Odpocząwszy 24 godzin, dwaj ci jenerałowie znowu się rozłączyli. Lubomirski udał

się na Lachówce do Kuniowa, Poniatowski zaś poszedł do Ostroga. Zmiarem rozłączenia się tych dwóch generałów było zniewolenie nieprzyjaciela do odzielenia części wojsk przeciw Lubomirskiemu, a tym sposobem wzięcia ich w dwa ognie; ale Moskale nie dali się w te sidła złapać.

Stanowisko Ostroga jest bardzo dobrem; chcąc go jednak bronić skutecznie przeciw nierównie wyższemu siłom, trzeba było mieć znaczniejszy daleko pułk artylerji, niż Polacy mieli. Artylerja ich składała się z 4 dwunastofuntowych i 28 sześciofuntowych armat, Poniatowski mógłby był mieć jeszcze do 50 dwunastofuntowych armat, lecz bądź to z powodu jakichś szczególnych kombinacji, aż nazbyt do przeniknienia pospolitym umysłem trudnych więcej ich z sobą wzięść nie chciał. Z tem wszystkiem należało ich mieć więcej na nieprzyjaciela prowadzącego z sobą 120 armat wielkiego kalibru oprócz dział polowych przy każdym bataljonie będących.

Chociaż zwycięstwo pod Zieleńcami otrzymane błąd wodza polskiego zupełnie prawie udaremnił, w pewnym jednakże względzie było mu jakośkolwiek pożyteczne. Moskale stracili wiele z nadzwyczajnego wyższości sił zaufania. Całe 10 dni nieśmieli zbliżyć się do Ostroga, ale mniej nierównie korzyść ta miała wpływu na

umysły Polaków; a szczególnie na umysł ich wodza. W kwaterze jego panowało pomięszanie, a raporta królowi przesyłane samą tylko trwogą tchnęły; gońcy jego rzucali wszędzie postrach, któredy tylko przebiegli. Przyznać należy, iż położenie Poniatowskiego nie było bardzo korzystnem, ale człowiek mężny wśród największych niebezpieczeństw umie swoją śmiałą postać i mowami uspokajać i wzmacniać umysły, wcale ich fałszywem stanem rzeczy malowaniem niezwodząc. Rozmowy zauszników Poniatowskiego tchnęły podłością i nieobywatelstwem. „Wojna ta, mówili oni, jest wojną Potockich; Szczęsny walczy z Ignacym, a my Ignacego bronimy, Opierać się tak przemagającej sile jest największem głupstwem i najrozsądniej byłoby prosić o zawieszenie broni. Katarzyna przemaga; ustąpmy jej przewadze; niech się nakoniec rzeczy podług jej woli ułożą.“ Takie to bywały po prawdzie tchórzowskie rozmowy w obozie. Poniatowski nietylko ich nie karcił, ale jeszcze upoważniał, a przynajmniej milczeniem swoim zdawał się je upoważniać. Ten sposób postępowania, rzucając podejrzenie na jego chęci połączone z niepowodzeniem jego obrótów wojennych odbywanych zawsze w trwodze i zadziwieniu niespodziewanych napadów, obruszył część dobrze myślących oficerów.

Z tem wszystkim powszechnie było w obozie

mniemanie, że stanowisko Ostroga nie będzie opuszczonem bez stoczenia bitwy. Przybycie Lubomirskiego, który z pod Kuniowa nadciągnął, tem bardziej wszystkich w tem mniemaniu atwierdzało. Siły polskie wynosiły wtenczas 23.000 ludzi. Pokazali się dnia 11go Moskale. Lekka kanonada trwała 24 godzin, po której wódz polski wydał rozkaz do cofania się nagle. Brak amunicji przywiodzono za przyczynę takowego kroku. Prawda, że na niej zbywało, ale okoliczność ta, zamiast usprawiedliwienia wodza, dowodzi owszem jego nieprzezorności i bezczynności. Wyprawiono do Warszawy gońca z żądaniem nadesłania amunicji i chciano, aby pocztowymi końmi dowiezioną była; gdyż armja o 60 mil od stolicy była. Nim zaś nadszedł u-
pragniony posiłek, Polacy ciągle się cofali ustawicznie od przedniej straży nieprzyjacielskiej nastawiani i codziennie z nią staczając potyczki.

Rzadko się trafia zgoda pomiędzy jenerałami wojska pobitego, albo mniej licznego; zwłaszcza gdy go nieprzyjaciel z bliska przyciera, a to podobno z przyczyny, że trudno jest dobre utrzymać porozumienie, skoro nieszczęście raz umysły rozjątrzy. Okropna niejedność niewiadomo z jakiej przyczyny, panowała pomiędzy Lubomirskim i Poniatowskim. Do tego nieszczęścia dodać jeszcze trzeba, że wódz ten nie znał kraju, w którym wojował. Otóż

przyczyna, dla której Polacy nie umieli korzystać z błędów od nieprzyjaciela popełnionych. Poniatowski obozował pod Włodzimierzem. Lubomirski zaś pod Werbą, wioską o pół mili od lewego skrzydła armji Poniatowskiego leżącą. Korpus 15 tysięcy Moskali atakował tylną straż polską właśnie wtenczas, kiedy Włodzimierz opuszczała i ścigał ją o pół mili za pomienone miasteczko. Lubomirski, niewiedząc nic co się z obozem Poniatowskiego stało, niemogąc nawet pomyśleć, żeby ten ruszył się z miejsca, ile że dzień ten był za wspólną umową przeznaczony na spoczynek znużonego wojska, cały poranek przepędził na zasilaniu swoich żołnierzy żywnością, na której im w dniu poprzedzającym zbywało. O 10 godzinie zrana wyprawił bagaże swojego korpusu dla ułatwienia i przyspieszenia mającego się odbywać marszu, gdy około południa przybiegł do niego oficer jazdy od Kościuszki, okrywającego cofanie się całej armji, wysłany z uwiadomieniem o nacieraniu nieprzyjaciela. Oficer ten wyprawiony był o 5. godzinie z rana, lecz, nieznając położenia miejsca, zabłądził i zbyt późno przybył. Lubomirski ruszył natychmiast, ale tylko co z obozu wyszedł, gdy mu dano znać, że nieprzyjaciel na wyprawione bagaże napada; rozkazał więc Zajączkowi biedz z kilku szwadronami konnicy na ich obronę. Nieprzyjaciel został odpartym, wozy

uratowane i jazda moskiewska ścigana. Bagaże te napadnionemi były od jednego podjazdu nieprzyjacielskiego, który wracając po bezskutecznym Kościuszki ściganiu, natrafił na tę kolumnę dywizji Lubomirskiego zbyt słabą eskortą opatrzoną z przyczyny, iż się żadnego nie lękano niebezpieczeństwa i chciał korzystać z okoliczności. Atak ten, ze strony nieprzyjaciela pod murami Włodzimierza uczyniony, był wprawdzie nierozsądnym, ponieważ go między dwiema ogniami postawił. Gdyby wodzowie polscy roztropniejszymi i w większej z sobą zgodzie byli mogliby byli z tego błędu korzystać, ale niedbalstwo w obejrzeniu zajętego przez nich stanowiska, a bardziej jeszcze wzajemna nienawiść, znosić już się z sobą nie pozwalająca, arcydobrze nieprzyjacielowi posłużyła. Uszedł szczęśliwie z częścią zagarnionych sprzętów wojennych, powiedzieć nawet można, że dywizja Lubomirskiego losem tylko od zupełnego zniszczenia uratowaną została, bo gdyby Moskale, z bezskutecznej swojej wyprawy powracający, zamiast udania się do Włodzimierza, byli się na atakowanie korpusu tego odważyli, zdaje się, iż 15 000 ludzmi byłiby łatwo 6000 Polaków pokonali. Nazajutrz armja polska rzekę Bug przebyła i zaprzątnęła się około bronienia nieprzyjacielowi przez nią, przeprawy; pierwsze jej stanowisko na lewym brzegu było pod Dubienką.

Po dwóchdniowym odpoczynku podzieliła się na trzy korpusy. Kościuszko dowodził jednym i pilnował rzeki od granicy Galicji aż do Dorohuska. Poniatowski na czele drugiej, rozłożył się nad brzegiem od Dorohuska aż do Świeżowa, a Michał Wielhorski rozciągnął trzeci ku Stulnu i Włodawie. Że zaś Lubomirskiego do Warszawy wezwano, dywizja jego pomiędzy te trzy korpusy podzieloną została.

W czasie odpoczywania armji pod Dubienką Poniatowski kazał usypać kilka na brzegu rzeki szańców i te, odjeżdżając, dozorowi Kościuszki polecił. Ale ten rozważywszy gruntownie położenie miejsca, przekonał się, że trudno było utrzymać się w stanowisku baterjami temi zajętem, ponieważ w przypadku cofania się jedna tylko do przejścia pozostawała grobla, którą nieprzyjaciel z usypanych na drugim brzegu rzeki baterji mógł strychować. Uwaga ta zniewoliła go do odmienienia planu obrony. Widząc iż nieprzyjacielowi nie mógł żadną miarą przeszkodzić do postawienia mostu i że takim oporem więcejby sam sobie niż nieprzyjacielowi szkodził, postanowił obrać stanowisko na dwa armatnie wystrzały od pierwszego oddalone. Prawe skrzydło zasłonił lasem będącym na granicy Galicji, którą zawsze za niemogącą być zgwałconą uważał; lewe przyparłszy do wioski nad samym Bugiem leżącej, którego prawy brzeg

był wcale nieprzystępnym w tem miejscu. Prząd obozu baterjami obwarował; zabezpieczył cofanie sobie albo środkiem na Dorohusk, albo w prawą stronę na Kuniów, ile że drogi do obydwóch tych miejsc prowadzące las okrywał. W takim położeniu na czele pięciu tysięcy Polaków czekał nieprzyjaciela. W ośm dni po zajęciu nowego stanowiska generał Kochowski pokazał się na drugim brzegu Bugu z 20.000 Moskali. Przejście rzeki, zmrokiem odbyte małego tylko doznało odporu z powyżej wymienionej przyczyny. Nazajutrz około południa zbliżył się z oddziałem dla rozpoznania stanowiska Polaków, a dwie godziny potem rozpoczął atak z równą dzielnie dawanemu odporowi natarczywością. Bitwa 5 godzin trwała; Moskale wiele ludzi utracili i byłiby jeszcze większą nieporównanie ponieśli stratę, gdyby byli nie zyskali pozwolenia przejścia granicy galicyjskiej i ztamtąd przypuszczenia ataku. To nadspodziewane zdarzenie przymusiło Kościuszkę do myślenia o cofaniu się. Uskutecznił go z jak najzimniejszą krwią i w największym porządku, ale nie mógł uniknąć straty siedmiu armat, niemogących być uprowadzonymi dla braku koni, których mnóstwo w ciągu bitwy zginęło. Polacy byłiby ich jeszcze więcej stracili gdyby nie gorliwość i przezorność Wielowiejskiego. Generał ten pełen doświadczenia zaprowadził w konnicy, pod roz-

kazami jego będącej, zwyczaj przywiązywania do siodeł pęku postronków i z tej to przezorności z pomocą koni jezdnych żołnierzy zaprzęgane wielką liczbę armat uratowały. Gdy się to działo zapadająca noc pomogła Kościuszcze do cofania się, ale dla zbyt grubej ciemności wsczał się nieład w postępujących korpusach tak dalece, że Kościuszko przybywszy do Kuniowa, wioski o 3 mile od placu bitwy odległej ujrzał tylko przy sobie dwa bataliony piechoty i jeden regiment jazdy. Sądził z razu, iż reszta powierzonego mu wojska zginęła i natychmiast wyprawił gońca do Poniatowskiego z uwiadomieniem o tem nieszczęściu, ale w godzinę Wielowiejski przyprowadził mu resztę dywizji. Strata Polaków w tej bitwie wynosiła 98 żołnierzy i 10 oficerów, nieprzyjaciel zaś więcej niż 2000 ludzi na placu zostawił.

Byłby jeszcze nierównie więcej utracił, gdyby się był Poniatowski, jak rozsądek nakazywał, złączył z Kościuszką. Dnia poprzedzającego bitwę pod Dubienką zaszła Moskale postawili most i przeszli rzekę w stanowisku Kościuszki; jasno więc było, że ich atak do Dorohuska i Opalina był tylko w celu roztargnienia uwagi Polaków i przeszkodzenia im do połączenia się zrobionym. Poniatowski, mając 18 godzin czasu do urządzenia obrotów swoich, mógłby był kazać zbliżyć się Wielhorskiemu,

który nie miał przed sobą nieprzyjaciela. Z tak połączonego wojska, zostawiwszy 3000 ludzi w okolicach Opalina i Dorohusk, mógłby być zasłonić marsz swojego wojska i Kościuszkę po siłkować, a tym sposobem byłiby Moskale pewnie w rozsypkę poszli.

Uchybienie to przypisywali zazdrości Poniatowskiego przeciw Kościuszcze, ale raczej było skutkiem niedoświadczenia, złych wnioskowań i braku roztropnej odwagi, które we wszystkich czynach tego młodzieńca postrzegać było można. Nielepiej się na Litwie powodziło. Już się tam był udał Ksże Wirtemberski jenerał w służbie polskiej zostający, dla objęcia nad wojskiem komendy; ale osobiste uwagi przemogły w umyśle jego nad świętością obowiązków ku nowej ojczyźnie, którą sobie sam wybrał i która go tak dobrotliwie na łono swoje przyjęła. Żądał uwolnienia od służby i otrzymał je, a ten nieszlachetny ze stronv jego postępek wszystkie czynności spóźnił. Król naznaczył na jego miejsce Judyckiego człowieka walecznego wprawdzie ale nie dosyć w sztuce wojennej biegłego. Ten przegrał bitwę pod Mirem, stracił kilkuset żołnierzy, 6 armat i cofnął się do Grodna. Odjęto mu natychmiast komendę i oddano ją w ręce Michała Zabielly. Jenerał ten zastał wojsko w największym nieładzie i niebędące w stanie walczenia z nieprzyjacielem. Najpierwszem sta-

raniem jego było przywrócenie karności, ale wojsko nabechtane przez potajemnie wysłanych od króla intrygantów, nie chciało jej się podać. Od dawna już monarcha ten Zabiellę nienawidził, a zazdrość tem bardziej jeszcze tę osobistą nienawiść pomnożyła. Stanisław lękał się, żeby Zabiello więcej od synowca jego sławy nie zyskał; tak więc skryty zamach niszczył działania pomienionej armji. Zabiello jednak opierał się nieprzyjacielowi przez kilka miesięcy i w czasie kiedy Poniatowski bronił przeprawy Bugu z strony Wołynia, Zabiello okrywał brzegi tej rzeki w Litwie. Unikał powszechnej bitwy lękając się, żeby nie zgubił zupełnie wojska tak bardzo intrygami zazdrosnego króla osłabionego. Okoliczność ta zda się być do wiary niepodobną, tak przecieź jest zgodną z charakterem króla polskiego, że o niej wątpić nie można. Monarcha ten tak jest chciwym wszelkiego rodzaju sławy, iżby się gotów nawet unieść zazdrością ku własnemu synowcowi, gdyby mógł jaki mieć do tego powód. Kiedy celem wojny takowej jest dogodzenie ambicji zdobywcy jakiego, wtenczas wypadek jej nikogo nie obchodzi. Równie zwycięstwa jak i klęski oziębłe donoszone i oziębłe czytane bywają. Ale wojna Polaków wcale w innym względzie uważaną być powinna. Wzięli się oni do oręża nie celem poparcia pretensji niesłusznych tyrana,

ale celem bronienia i utrzymania swojej politycznej niepodległości. Sprawa ich i nieszczęścia pobudzają każdą uczciwą duszę do zastanowienia się nad środkami, których dla uratowania tego narodu chwycić się należało; ale, roztrząsnawszy, nie można je ani królowi, ani mającym wpływ u rządu osobom darować chybienia pomyślniej chwili do odzyskania wolności wtenczas, kiedy Szwedzi i Turcy Moskwę zatrudniali. Siły Polaków nie były jeszcze wówczas wystarczającymi, powie kto, ale w takim razie 10.000 wojska byłyby więcej dokazały niż później 50.000 dokazać mogły.

Skoro zaś tej uchybiono pory pierwszej, nie powinienże był król wraz z trzymającymi ster rządu osobami wszystkie wzrastające narodowe siły ku Ukrainie i Litwie posyłać, aby za najmniejszych nieprzyjaznych kroków pozorem wtargnąć zaraz w granice Rossji? Że wszystkie wojska moskiewskie na ziemi tureckiej były, Polacy nie doznaliby żadnego w czynnościach swoich odporu, azatem byłiby przeszkodzili napaदनieniu granic Rzeczypospolitej.

Zacóż, kiedy już rzeczy do ostateczności przyszły, Polacy przed opuszczeniem Ukrainy całego tego kraju w perzynę nie obrócili? Przodkowie, więcej dzikości, ale też i więcej zřeczności w bronieniu ojczyzny posiadający, kilkakrotnie się tego środka chwytali i ten ich ratował. Odej-

mując nieprzyjacielowi wszelkie sposoby dostania żywności, byliby go od wkroczenia wewnątrz kraju wstrzymali. Środek ten jest jednak nader srogim i ludzkości przeciwnym, ale dziki nieprzyjaciel Polaków, żadnego uczucia wspólności i litości niemający, czyliż ich także do stania się srogimi nieprzymuszał? Czyliż dostanie się pod jarzmo niewolniczego ludu niepowinni byli sobie Polacy jak najśrodsze i najnieznośniejsze nieszczęście wystawić?

Gdy tak cofało się wojsko polskie, a dumny Moskwy cyn coraz się ku stolicy posuwał, król zadziwiony nagłością marszu, trwożyć się począł przesadzonemi doniesieniami, które mu synowiec jego o niknieniu odwagi wojsk polskich czynił, a jako patriotyzm monarchy tego był tylko wypadkiem okoliczności, a zatem pozornym tylko i momentalnym, tak z odmianą rzeczy stygnąć począł nagle Stanisław, przywykły do czynienia ofiar z obowiązków swoich niemógł dłużej nosić na sobie znikomej i przykrej maski, zrzucił ją więc i widocznie do naturalnego swojego charakteru powrócił. Rozpoczęły się pomiędzy nim i Moskwą tajemne negocjacje. Obchodzono się z nim ze wzgardą i surowością właściwą rozgniewanemu panu w moment karania zbuntowanego przeciw niemu niewolnika. Nadzwyczajna w narzucaniu mu warunków zachwałność z samą tylko chyba jego w przyjęciu

ich podłością porównać się może. Wymagano po Stanisławie, aby bunt Szczęsnego Potockiego prawym uznał, aby się wszelkimi sposobami przykładał do wywrócenia dzieła konstytucji 3. maja i odjęcia patryjotom wszelkich urzędów publicznych, a on to wszystko przyjął i podpisał.

Podły ten i nikczemny krok znaczna część ministrów pochwaliła. Na czele zaś tych pochwalców byli krewni Stanisława zawsze troskliwsi o osobisty interes niż o dobro i honor narodu. Wtenczas to dopiero poznano jawnie, że najgłówniejsi Polski nieprzyjaciele żyli w jej łonie i dwór Stanisława składali.

Patryjoci polscy, lubo zasmuceni złem powodem wojny, nie rozpaczali jednak o zbawieniu Rp. widzieli wprawdzie najpiękniejsze prowincje w ręku nieprzyjaciół, ale jeszcze znaczny kawał kraju im pozostawał; mieli jeszcze i wojsko, które nietylko zwyciężonem nie było, ale owszem dało poznać, iż zwyciężyć potrafi. Cała armja wynosiła wtenczas 60 kilka tysięcy ludzi, licząc w to korpus Poniatowskiego 6.000 wynoszący. Liczne odwody połączone z nowo zaciężnym ludem, przenosiły 20.000 ludzi; korpus ochotników, od rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich formowany, składał się z 3.000 ludzi. Amunicji było podostatkiem, tak dalece, że jej później insurgenci przez ciąg ośmiodniowy mie-

słęcznej kampanji wystrzelać nie mogli. Zbywało prawda na zapasach żywności, ale te najłatwiej mogły być założonemi; słowem trochę stałości i szczęścia mając, można było wszystko naprawić. Małachowski, cały ciąg sejmu 1788, łaskę marszałkowską piastujący, którego czynności na nieszczęście Polski w tej chwili przesilenia zawieszonemi były, Małachowski, mówię, idzie do króla i temi do niego odzywa się słowy: „Najjaśniejszy Panie! Nieprzyjaciel postępuje, lecz wojska nasze nietylko nie są pokonanemi, ale owszem po kilkakrotnie zwyciężyły. Siły nasze są dzisiaj skupionemi, nie przyjaciel zaś, oddaliwszy się od granic swoich, niełatwo posiłkowanym być może. Kamieniec Podolski, w tyle jego będący, jeszcze jest w naszym ręku; może nam być pomocnym służąc za punkt jednoczenia się obywateli na obronę ojczyzny powstać chcących; wszystkiego po ich gorliwości spodziewać się możemy, jeżeli im tylko damy czas wyjścia z tego pierwszego i momentalnego odurzenia. Wojska nasze, stojąc nad Wisłą, mogą przez czas niejaki wstrzymać nieprzyjaciela w znacznej od stolicy odległości. Aby tylko mieszkańcy Podola i Ukrainy zagrożonymi zostali i czynnymi być zaczęli, wkrótce nieprzyjaciel, mając wszelkie sposoby sprowadzenia żywności odcięte, głodu doznać musi. Ale nakoniec, chociażby wszystkie nasze nadzieje

zawiedzionemi zostały, możemyż się dla tego uwolnić od obowiązku bronienia ojczyzny? Jeżeli zwyciężyć nie zdołamy, nie powinniżemy z chwałą przynajmniej ginąć? Wchodzić teraz w jakie z Moskwą układy byłoby upadłać się i jarzmu jej karki poddawać. Tą drogą wiecznej tylko hańby dojsć możemy. Zaklinam więc W. królewską Mość, abyś niezwłocznie do obozu jechał; nie żądam, abyś tam długo bawił, ale tylko pokaż się wojsku Najjaśniejszy panie, załec każdemu ściśle pełnienie obowiązków, a potem udaj się do Krakowa dla kierowania tam czynnościami rządowemi.“ „Tak jest, kochany Małachowski, odpowiedział król, łączę się z twojem zdaniem, ale nam pieniędzy braknie, czymże działać? z czego żyć będę? czem zastąpię koszta mojej podróży? Uspokój się Najjaśniejszy Panie, rzekł dalej szanowny starzec, wojsko jest na trzy miesiące opatrzone. Co się zaś potrzeb W. K. Mości tyczy, ofiaruję 10.000 czer. złot. ale niech mi je będzie wolno w ręce Twoje wtenczas dopiero złożyć, kiedy już do pojazdu, celem udania się do obozu, wsiadać będziemy. „Król przyrzekł jechać i już dzień i godzinę naznaczono. Ale Stanisław, udając na pozór chęć skutecznienia tak zbawiennej rady chciał tylko uludzić patriotów. Znał on dobrze jak Małachowski w całej Polsce, a szczególnie w Warszawie wielce był poważanym i znaczą-

cym przez swój nieskazitelny charakter i wszystkie cnoty prawdziwego obywatela; lękał się więc zawczesnego przed nim maski zrzucenia, lecz wolał go oszukać.

Odtąd Stanisław szukał tylko sposobów ubarwienia tajemnie popełnionej zbrodni pozorami patrijotyzmu. W tym celu zwołał wielką radę wszystkich ministrów podówczas w stolicy mieszkających. Podług nowej konstytucji straż przy boku jego będąca z siedmiu tylko składać się była powinna; ale Stanisław, niespodziewając się pomiędzy nimi znaleźć większości kresek za swoim tajemnie ułożonym i przyjętym systematem, szukał jej w znaczniejszem zgromadzeniu z samych stronników jego złożonem.

Dopiął nakoniec zamysłu swego. Z liczby ministrów na tę radę zwołanych Ignacy tylko Potocki, Stanisław Małachowski, Ostrowski, Kołłątaj dobrej sprawy bronili; reszta zaś na zgubę ojczyzny kreskowała. Król, naturalną trwożliwością powodowany i pełen wewnętrznej radości, udawał jednak, iż z żalem i tylko większością zdań przymuszony przychyła się do decyzji rady. I natychmiast podpisał podane sobie od Moskwy warunki, które zupełnie Polskę gubiąc zhańbiły wiecznie imię jej króla.

Tylko co wieść o tak podłej i zdradzieckiej czynności po mieście się rozeszła, wszystkich niezmierne ogarnęło pomieszanie. Ożywienie

nadziei ludu, wystawienie mu bliskiej wolności i szczęścia, wyprowadzenie go z gnuśnej ospałości były to pierwsze skutki konstytucji 3 maja, tak mocno sprzyjającej zaprowadzeniu dobrego porządku i cnót rodzaj ludzki zdobiących. Ale radość jego, podobna promieniowi z pośród czarnych chmur na moment błyskającemu i znowu na długi czas w grubych ciemnościach niknącemu, zbyt krótko trwała; już każdy nowe przeczuwał nieszczęścia, opisać niepodobna jaka trwoga, smutek i rozpacz w całym tym nieszczęśliwym dały się uczuć narodzie.

Po tem ze strony króla rozkazów Katarzyny przyjęciu, nastąpiło zawieszenie broni. Gонец z tą wiadomością do wojska polskiego wyprawiony został. Obóz Poniatowskiego był pod Kurowem o 3 mile od Lublina. Ogłoszenie tej haniebnej czynności przyjętem było z widocznymi oznakami nieukontentowania, żalu, a nawet i rozpacz. Ktoby uwierzył, że sam nawet synowiec królewski nie mógł się od naganienia jej wstrzymać, chociaż wątpić nie można, iż jej skutecznienia on sam, albo przynajmniej doniesienia jego przyspieszyły. Pominąwszy to przeciwieństwo uczuć Poniatowskiego, pewną jest, że się wstydził postępku stryja swojego; pisał w tej mierze do Stanisława, opisał mu jakim unysłem wojsko postępek jego przyjęło i radził królowi, aby, w celu zmazania tej pla-

my, pozwolił się porwać oddziałowi wojska na to przeznaczonemu, dla okazania, że jest siłą do dalszego prowadzenia wojny przymuszony. Gdyby młody Poniatowski posiadał był bohaterskie męstwo i był wyższym nad pospolite umysły, tedy zamiast uprzedzenia króla, byłby ten śmiały krok uskutecznił. W tak krytycznej chwili byłby przytłumił w sobie nieśluszenie powziętą nienawiść ku Ignacemu Potockiemu, równie jak i Stanisławowi Małachowskiemu, która nie mogła z innej pochodzić przyczyny, tylko że ci dwaj patrzoci odbierali codziennie nowe i oczywiste dowody powszechnego uszanowania i szacunku. Nie królowi, ale tym dwom znakomitym mężom powinien był myśli swoje powierzyć. Pierwszy wzgląd na ratunek ojczyzny, a drugi dopiero na króla mieć należało; i czyliby Poniatowski potrafił był tym sposobem zbawić Polskę, czy też usiłowania jego byłyby mu się nie powiodły, imie jego byłoby z chwałą do potomności przeszło.

List wzmiankowany poslanym został królowi przez Michała Wielhorskiego. Stanisław obruszył się, na kolana padłszy zaklinał, aby starano się wojsko uśmierzyć, rozżalił się, szlochał, ale projektu nie przyjął. Skoro odpowiedź jego przywieziono do obozu pod Kozienicami stojącego większa część wojska sprawiedliwym gniewem ogarnioną została. Więcej niż 200 ofice-

rów żądało uwolnienia od służby; patrjoci dla tego iż się wstydzili nosić mundur narodu tak shańbionego podłym króla postępkim, a królewscy zaś stronnicy dla tego iż się ujrzeni obok Szczęsnego Potockiego, którego zawsze za nieprzyjaciela królewskiego mieli. Ale intrygi Stanisława potrafiły uśmierzyć i uspokoić umysły znacznej części wojskowych. Jenerałowie tylko: Poriatowski, Zabiello, Kościuszko, Zajączek, Wielhorski i Mokronowski; pułkownicy: Poniatowski, Strzałkowski, majorowie: Gawroński, Chomentowski, Józef Wielhorski i Szczutowski, równie jak 4 czy 5ciu inni oficerowie, których imiona byłyby godne wymienienia, trwali w swoim przedsięwzięciu i uwolnienia się od służby żądali. Niektórzy z tych żołnierzy, porzucając rangi, utracili wszelki sposób do życia, ale ich wspaniały postępek i nieszczęścia zaświadczać będą na zawsze jak szlachetnem uczuciem ożywieni byli.

Wojsko polskie rozeszło się natychmiast i rozłożonem na leże zostało. Mnóstwo gorliwych obywateli kraj swój opuściło dla uniknienia przynajmniej osobistego prześladowania. Stanisław August rozpoczął znowu swoje polityczne obroty, ale Moskwa najsrożej się z nim obchodziła. Uważaliśmy już, że spisek targowiecki wybuchnął zaraz na początku kampanji. Dwaj jego sprawcy Szczęsny Potocki i Rzewuski postępo-

wali tuż za armją moskiewską i z pomocą jej władze swoje rozpościerali. Przystąpienie króla do tego buntu, konfederacją mianowanego, było jednym z celniejszych warunków, pod któremi Moskwa, na żądane od niego zawieszenie broni zezwoliła. Stosownie więc do tego planu wydano uniwersały do wszystkich województw, wzywające do łączenia się z tym spiskiem. Pozostali w Polsce dobrzy obywatele musieli uleść przemocy, nie bez okazania jednakże najwyższego wstrętu. Lecz wielu się takich znalazło, którzy jawnie poznać dali, iż całość majątków i utrzymanie się przy swoich przywilejach nad niepodległość ojczyzny przekładali. Zostawszy niewolnikami w jednym względzie, cieszyli się iż mogą być tyranami w drugim. Zgromadzona w Grodnie konfederacja była stekiem zbrodniarzy, srożących się przeciw patriotom, niszczących konstytucję trzeciego maja, wpychających miasta i włością w dawne niewoli jarzmo i stałych rozumu i ludzkości nieprzyjaciół. Podłe te buntownicy knowali różnego rodzaju zdrady, krzyczeli, oskarżali bijącą ich w oczy cnotę, i niesprawiedliwym wydziercom do gnębienia niewinnych pomagali. Zgodzono się na zmniejszenie wojska, zniesiono krzyże zasłużonym w wojsku rozdawane i tę cechę waleczności wydzierano rycerzom, którzy ją w ukończonej wojnie pozyskali. Nakoniec ta

smutna i haniebna scena zakończyła się odpadnięciem wielkiej części Rzeczypospolitej królowi pruskiemu i Moskwie odstąpionych. Ośmnaście tysięcy wojska polskiego, znajdującego się w nowo wydartych prowincjach, przez Katarzynę przymuszone zostały, do przyjęcia u niej służby. Reszta zaś nieszczęśliwej Polski równo jarzmu jej poddaną została na mocy niegodziwego i obelżywego traktatu.

Swawola Moskali, natrzęsających się swojemi postępkami z najmilszych narodowi przesądów, zakrwawiała coraz bardziej serca Polaków. Nie mogli oni bez uczucia najmocniejszego gniewu patrzeć na generała moskiewskiego w radzie grodzieńskiej, przy tronie, niedawno tyle poważanym, zasiadającego. Obelga ta, bez najmniejszego powodu wyrządzona, dowodziła równie dzikiej jak prawidłom polityki przeciwnej dumy. W historii widzieć można obrazy wielu obalonych rządów i zdobytych orężem narodów; szczegóły takowych zdarzeń niemogą niezasmucić czytelnika, lecz w żadnym z podobnych opisów prawdzie poświęconych, równych znaleźć nie można okropności. Hańba dopełniła nieszczęścia, które na Polskę spadły. Brennus, chociaż powodzeniem oręża nadęty, przestał jednak na napełnieniu złotem niesprawiedliwej szali i na daniu odpowiedzi barbarzyńskiem przysłowiem; biada zwyciężonym! nie gwałcił

jednak dostojności narodu, ani Rzymianom o-belg nie wyrządzał. Pióra przedajne! wywielbiajcie wspaniałomyślność płacącej wam Katarzyny, przyznać jednakże musicie, że w tej okoliczności wasza Semiramis, upojona rozkoszą poniżenia nieprzyjaciół swoich, okazała zupełną nieznamość zasad prawdziwej wielkości i sama siebie zhańbiła.

ROZDZIAŁ IV.

Moskale prześladują Polaków patriotów — Pierwszy zawiązek rewolucji w Warszawie, charakter Kościuszki, Ignacego Potockiego i Kołłątaja.

Gdy poseł rosyjski kierował ustawodawczem, i czynnościami zbrodniarzy w Grodnie zebranych wojska moskiewskie wściekłość swoją na wszystkich mieszkańcach polskich wywierały. Każda prowincja była teatrem ich łupieztwa, okrucieństw, wszystkiego rodzaju bezprawiów, a lubo cały naród jęczał pod ciężarem ciągłego ucimieżenia, majątki jednakże cnotliwych obywateli szczególnie rabowanemi były. Igelstrom, generał najwyższą komendę nad tem łupieszczem wojskiem mający, kwaterę swą założył w Warszawie i nieszczęśliwym mieszkańcom miasta

tego dawał uczuć wszystko, czego w odwiecznej dzikości Hunów i Gotów najobrzydliwszego doczytać się można. Sposób postępowania, ton i cała tłuszcza dworaków tego generała przywozili na pamięć obraz owych naczelników niewolniczych hord azjatyckich, których wspomnienie samo przeraża wszystkie polerowane narody. Deptał on sprawiedliwość; człowiek zacny nigdzie się pokazać nie mógł, a cnotę zbrodnią nazywano. Szpiegi, po mieście i prowincjach rozsypane, wszędzie się natrętnie cisnęły, a za najmniejszym doniesieniem patryjoci przed Igielstroma stawianymi byli. Wtrącenie do więzienia i spustoszenie włości było miane za najłagodniejszą karę. Wrodzona Moskalom srogość przeważała przybieraną hipokryzję, a źle ukryte grubiaństwo dawało się widzieć w samychże ich fałszywych grzecznościach. Ale nakoniec skryte uczucie, wołające o zemstę nad nieprzyjaciółmi, odezwało się w sercach ludu ustawicznych obelg doznającego. Najczulsi i najcierpliwszi utworzyli w Warszawie związek i wyprawili wysłanników dla wyrozumienia myśli wojska. Stanowiska regimentom polskim podług planu moskiewskiego wyznaczone niezmiernie od siebie oddalonymi były; nie miały z sobą żadnej prawie komunikacji, a nadto komendantów ściśle podglądano; tymczasem ustawa zmniejszenie wojska nakazująca wzniciła mocną nie-

ukontentowanie. Że zaś płaca wojskowa była jedynym sposobem do życia większej liczby oficerów, chęć uniknięcia ostatniej nędzy połączyła się z patryotyzmem, a interes dobra publicznego uszlachetnił osobiste widoki. Wysłannicy więc, w celu ułożenia powszechnego powstania wyprawieni, z największą łatwością wojskowych do zupełnego poświęcenia się skłonili. Deputacja z oficerów złożona wysłaną została dla ułożenia się z będącymi w stolicy nieukontentowanymi. Nocne ich wśród Warszawy odbywane schadзки miały za najpierwszy cel obranie naczelnika. Po krótkim naradzeniu się, powolnie głosowi całej powszechności, jednomyślnie kościuszkę mianowali. Jenerał ten, z familji mniejszej szlachty zrodzony, boć wszystkie są równej szlachetności, młode lata strawił w szkole korpusu kadetów, w której nagle w umiejętnościach miernictwa, matematyki i rysunków postąpił. Chęć wydoskonalenia talentów doradziła mu udać się do Francji, gdzie kilka lat na nauce sztuki wojennej strawił. Powróciwszy do ojczyzny chciał służyć wojskowo, ale król odrzucił jego żądanie z powodu, że był z liczby młodzieży względów Adama Czartoryskiego doznającej. Sprzykrzywszy sobie bezczynne życie w służbę amerykańską poszedł. Waleczność jego i talenta zjednały mu u mieszkańców tego nowo odkrytego świata powsze-

chny szacunek, na dowód którego orderem Cincinnatusa ozdobiony został. Powróciwszy do Polski żył spokojnie w wiosce swojej aż do r. 1789 a w tej chwili momentalnego odrodzenia się narodu zyskał na sejmie godność generała-majora w wojsku polskiem. Sława tego człowieka i ufność wojska w nim położona czyny jego poprzedziły. Okazana dzielność jego w ciągu kampanji 1792 równie jak pamiętna i waleczna bitwa pod Dubienką, wznieciła w Polakach powszechny ku temu mężowi zapał. Skromność, umiarkowanie, cierpliwość i pracowitość dodawały świetności obszernym jego w sztuce wojennej wiadomościom. Równie miły jak odważny, przysiadł rzadki talent zasłużenia sobie na szacunek ludzi honor kochających, bez nabawienia niespokojnością tych, którzy podłym i nikczemnym sposobem postępowania przyłożyli się do nieszczęść ojczyzny. Taki to był charakter człowieka, którego chcący powstać Polacy naczelnikiem swoim obrali. Nieszczęśliwy koniec wojny 1792, przymusiwszy celniejszych patrijotów do ustąpienia z kraju, Kościuszkę także do podobnego zniewolił kroku. Związek warszawski wyprawił do niego deputację z oznajmieniem życzeń wojska i innych dobrze myślących Polaków. Kościuszko był właśnie w Lipsku z kilku osiadłymi tam wygnaneccami polskimi i tam go dwaj wysłańcy na po-

czątku miesiąca września 1793 roku znaleźli. Udzielił powierzonego mu sobie projektu Ignacemu Potockiemu i Hugonowi Kołłątajowi, również jak innym wygnanym współziomkom swoim, zasięgał ich w tej mierze zdania i prosił, aby, w przypadku pochwalenia tego przedsięwzięcia, chcieli z nim usiłowania swoje połączyć. Zrazu projekt ten uderzył ich mocno, widzieli albowiem nader wielkie trudności i, że powiem, niepodobieństwo uskutecznienia go. Znali swój naród i sami przed sobą tego nie taili, że Polacy, utraciwszy dziką odwagę dawnych Sarmatów, nie nabyli na to miejsce wiadomości od sztuki wojowania nieoddzielnych, tego zwyczajnego skutku oświecenia i cywilizacji. Nadto powstanie Polaków ciągnęło z sobą koniecznie połączenie sił moskiewskich z pruskiemi, a tak nierównej walce jakże sobie można było szczęśliwe obiecywać powodzenie? ale z drugiej strony zachęcali się uwagą, że Polska nad to, co straciła już nic więcej stracić nie mogła i że jej stan był stanem rozpaczny, a mieszkańcy pogrążeni w takiej nędzy, iż im się bardziej uciemnienia, niż oporu lękać wypadało; że mocne tej prawdy uczucie rozbudza do wściekłości podobną zapalczywość; że, jeżeliby ten dzielny czyn nie mógł uratować Polski, przynajmniej ostatnie jej chwile uszlachetni; że na koniec nieobiecywanie sobie żadnego ratun-

ku jest jedynym nieszczęśliwych ratunkiem, podług owego łacińskiego przysłowia: *una salus victis, nullam sperare salutem*. Do uwag tych przyłączyło się jeszcze zastanowienie nad wielkimi wypadkami z powszechnego powstania włościan wyniknąć mogącemi, a historia naszego wieku dowiodła wielu przykładami, że pomyślnie powodzenie uwieńczyło tego rodzaju usiłowania. Lubo zaś nie mieli oczywistych dowodów na poparcie swego przedsięwzięcia, wielkie atoli podobieństwa za wnioskowaniem ich mówiły. Wszystko zdawało się upewniać, że klasa włościan, skazana na znoszenie wszystkich ciężarów towarzystwa bez najmniejszego w korzyściach i dobrodziejstwach udziału, pójdzie chciwie za nadzieją odzyskania rozumnej wolności i cudów waleczności dla zasłużenia jej sobie dokazywać będzie. Niemożna się było lękać w Polsce nieszczęść w Francji zaszytych. Włościanie albowiem polscy, mniej oświeceni, i mniej od ludu francuskiego powodowani namiętnościami mogli z łatwością przestać na mających się zrobić urządzeniach. A do tego, czyliż rozum i ludzkość nie nakazywały ich oswo-bodzenia, jako nagrody sprawiedliwie im winnej i zbyt późno oddawanej za wszystkie przez nich towarzystwu czynione usługi? Myśl wreszcie rozdwojenia sił nieprzyjaciół Francji nie mały także wpływ na umysły zastanawiających się

nad tym projektem miała. Tak wielka przysługa, zrobiona ludowi z samych, że tak powiem, bohaterów złożonemu, zdawała się upadek Polski uszlachetniać i zapewniać obywateli, którzyby mieli nieszczęście przeżyć upadek narodu swojego, że w łonie Francji nową znajdą dla siebie ojczyznę. Sposób postępowania domu austriackiego, zdającego się niezezwałać na nowy podział kraju, tem więcej ich do przedsięwzięcia tak śmiałego kroku zachęcał. Zdawało im się rzeczą bardzo naturalną, że gabinet wiedeński będzie aż nadto przerażonym całkowitym upadkiem spokojnej sąsiadki i wynikającym ztąd nader znacznem wzmocnieniem króla pruskiego, naturalnego Austrii nieprzyjaciela, równie jak i Moskwy, która w czasie być nieprzyjaciółką, nieomieszka. Pochlebiali sobie także, że inne mocarstwa, jako: Porta i Szwecja, zagrożone zbyt dużym wzrostem Rossji, nie będą obojętnie spoglądały na usiłowania Polaków w celu odzyskania niepodległości czynione. I wręcz samej, może się znaleźć taki, któryby dostatecznie przekonany nie był, że nieszczęścia Polski zapowiadają bliskie klęski Portę, Szwecję a może i Niemcy czekające? Jakimże to sposobem dzieje się, że narody Europę składające spoglądają na wydzierstwa Moskwy nie jak na zbrodnie kary godne, ale jak na chłostę sprawiedliwej Opatrzności? Nakoniec miłość

ojczyzny, najdzielniejsza z wszystkich pobudek skłoniła szanownych Polaków do powstania. Dodajmy do wszystkich uwag, nad biegiem rzeczy ludzkich czynionych, że dopełniona miarka szczęścia lub nieszczęścia każe się zwykle ludziom lękać, albo spodziewać prędkiej losu ich odmiany. Polacy więc spodziewali się pomyślniejszej kolei i zgodnie utrzymywali, że należało się chwycić podanego Kościuszcze projektu.

Wojska pruskie i Moskiewskie już były całą ogarnęły Polskę i gdyby powstający potrafiliby byli wydrzeć im ten łup drogi, zyskaliby byli wdzięczność całego narodu; lecz że zamysły ich pomyślnego skutku nie wzięły, sama tylko bezstronna historia może im oddać sprawiedliwość. Ona to uwiadomi potomność o ich lekkomyślności, ona powie, że to w narodzie odwiecznym nieładem wyniszczonym i po 30-letnim gnuśnego króla panowaniu Polacy ci odważyli się na odzyskanie niepodległości swojej ojczyzny; kraj był zniszczonym i uciemionym, wojsko źle urządzone i w miękkości pogrążone; szlachta odwykła od wojny, włościanie długą niewolą zdziczeli i w najgrubszej żyli niewiomości; kosa i pika była całym ryszunkiem powstających. Najsposobniejsze do prowadzenia wojny prowincje już przemocą zagarnionemi były. Tak więc wszystko, co powstający Polacy robili, na najwyższe zasługuje podziwienie. Poświęcenie

Hist. Rewol.

ich powinny przynajmniej wzbudzić w ludziach czułość i politowanie, które zwykli okazywać nieszczęśliwemu patriotyzmowi i samej nawet nierozważnej waleczności.

Kościuszko natychmiast wyjechał z Lipska i udał się z Zajączkiem na granice Polski, dla bliższego przypatrzenia się rzeczom. Im więcej się ku nieszczęśliwej ojczyźnie zbliżali, tem bardziej w umysłach ich odnawiała się pamięć wielokrotnych, a zawsze daremnych usiłowań Polaków, różnemi czasy w celu odzyskania wolności czynionych i niedostateczność energii w takich przedsięwzięciach okazywanej. Znajomość gruntowna osób związek rewolucyjny składających nie więcej im dawała otuchy; dla umorzenia więc tej niespokojności Zajączek postanowił puścić się do Warszawy, wyrozumieć skłonności jej mieszkańców i o wszystkim dokładnie Kościuszkę uwiadomić. Na granicy pożegnał współnika podróży swojej, przybrał obce imię i tak ukryty wszedł do stolicy, od nikogo poznanym nie będąc. Strawił sześć dni na ustnych rozmowach z czynniejszymi osobami, a potem doniósł Kościuszce: — „Ze członkami związku rewolucyjnego były osoby bardzo gorliwe, ale zbyt czerpniętym zapalem; pełne najlepszych chęci, ale niedosyć dzielnych środków używające; że powstanie włościan wcale jeszcze przygotowanem nie było; że nadzieja ogólnego

tej klasy powstania gruntowała się tylko na powszechnej ku Moskalom nienawiści, równie jak nieograniczonej ufności narodu w obranym naczelniku; dodał, że związkowi nieułożyli sobie jeszcze żadnego pewnego planu i że ten przepisać im koniecznie wypadało. Że się z bardzo małą liczbą obywateli znieśli; że w wojsku zaś Madaliński tylko, Działyński i niektórzy niższej rangi oficerowie do ich związku należeli. Że niemożna było z pewnością wiedzieć, jak sobie postąpi część wojska do służby moskiewskiej przymuszona, ponieważ spuszczone się tylko na tajemne chęci niektórych osób tego korpusu, ale się z nimi wyraźnie nie porozumiano. Że nakoniec cała siła rewolucyjna, pomagając mająca, wynosiła 4000 lub 5000 wojska po różnych garnizonach rozstawionego, a i to nawet z wielką trudnością i z pomocą nadzwyczajnej tylko zręczności zgromadzonem być mogło. Opowiedział także Zajączek, że korpus artylerji był mocnym zapalony patriotyzmem; że Madaliński i Działyński byli bardzo gorliwymi, ale że jeszcze nic pewnego o duchu ożywiającym inne korpusa niewiedziano. Skończył na oznajmieniu, że przedsiębrane środki niebyły dostatecznymi i bardzo źle ułożonemi, żeby z ich pomocą można się tak śmiało porywać przeciw nieprzyjacielowi, którego korpusy, w różnych miejscach obozujące, czuwały na każde

Polaków poruszenie; ale zaręczył razem, że pracy i trochę pieniędzy używszy, można go było nie pomалу zatrudnić." Z pomiędzy mieszczan warszawskich bankier jeden, nazwany Kopostas, podjął się przygotowania umysłów w mieście; zapewniał, że mieszkańcy wezmą się do oręża, aby tylko mieli z wojska przykład. Jakoż człowiekowi temu ani na rozumie, ani na meztwie nie zbywało. Zajączek, przed swym z miasta oddaleniem się, zaklął związkowych, aby się strzegli zawczesnego zamiarów swoich wyjawienia, porozumiewali się ile można z obywatelami, szukali sposobów pozyskania umysłów wojska do służby moskiewskiej przymuszonego, a nadewszystko, aby starali się ujmować włościan, rozsyłając po wszystkich powiatach gorliwych i zręcznych patryjotów, którzyby lud ten oświecać mogli. Dał im uczuć, jak wiele zbawienie od tego kroku zawisło i że w tej klasie prawdziwą siłę Polski uważać należy. Rada ta, oddalając nieco moment wybuchnienia rewolucji, nie podobala się ludziom zbyt zapalonym. Pragnęli jak najprędzej wojny, a nigdy jej nie tocząc, ani się pilnie nad jej obrotami zastanawiając, rozumieli, iż do pomyslnego jej prowadzenia dosyć jest zacząć.

Nadto położenie związkowych nader krytycznym było; otoczeni szpiegami każdą zwłokę uważali jako krok nowem grożący niebezpieczeń-

stwem; musieli więc naturalnie żądać jak największego w wykonaniu zamiarów swoich pospiechu. Uważać jeszcze i to należy, że związek ten, utworzony w pierwszym zapale do najwyższego stopnia dochodzącym, złożonym był z ludzi dobrze myślących, ale naturalnie najwyższych i najniecierpliwszych. Młodzień ta, najstarsza w przedsięwzięciu swoim i nigdy od niego odwiedzoną być niemogącą, ale prędką, nadużyła mimowolnie położonego w niej zaufania i powierzonych sobie różnych tajemnic, co roznieciło obawę, aby zbawieany ten projekt nie skończył się na zgubie samychże związkowych. Niektórzy z nich powierzyli tajemnicę Cichociemnemu, komendantowi garnizonu polskiego w Warszawie; generał ten pełen talentów, ale i frantostwa, a do tego z duszy do Stanisława przywiązany, był powodem reszcie związkowych do wielkiej niespokojności i obawy. Jednakże bądź z powodu patriotyzmu, bądź że projekt ten uważał jako cześć i do uskutecznienia niepodobne urojenie, dochował ściśle sekretu i z niczego przyjaciół swoich nie wydał. Tak więc największe niespokojności i niecierpliwości dręczyły umysły w chwili, kiedy się Zajęczek z stolicy oddalał. Powracając pomówił jeszcze z Madalińskim, który mu przyrzekł czekać aż do ostatniej chwili, zapewniając razem iż chwyci się ostatecznych kroków, gdyby Moskale bry-

gadę jego rozbijać chcieli. Zajączek starał się wyrozumieć sposób myślenia ludu względem Moskali, ale w twarzach jak i rozmowach włościan spostrzegł tylko znaki niczem nieożywionego cierpienia, tego to koniecznego z niewoli wpływającego nieoświecenia, które jest smutnym skutkiem odwiecznego ciężenia szlachty, z nowym obcego wojska uciskiem połączonego. Zasmucony tym widokiem uznał, że ta klasa ludzi nie była jeszcze usposobioną i przygotowaną do zemsty, którą sobie po niej obiecywano i że zamiast przysposobienia momentu wybuchnienia rewolucji, odwlekać go owszem należało. Zaklinał więc na imię Kościuszki wszystkich komendantów korpusów, aby starali się w wieśniakach obudzać ducha wolności i aby wybierali najrozsądniejszych żołnierzy do wysyłania ich po kraju, celem tajemnego tej nauki rozszerzania. Ale nieszczęściem środek ten z wszystkich najważniejszy, nie był wszędzie wykonanym.

Przybycie Kościuszki na granice Polski lubo w największym sekrecie uskutecznione nie mogło jednak utaić się do tego stopnia, żeby się o nim głucha wprawdzie, ale powszechna prawie wieść nie rozeszła. Wszędzie szeptano, że przybył w celu oswobodzenia ojczyzny swojej z uciskającego ją niewoli jarzma. Komendanci, którym bytność jego nietajną była, udzielili tej

nowiny niższym oficerom, w celu ożywienia ich mężstwa i nadziei. Oficerowie powiedzieli o tem swoim przyjacielom, ci znowu innym, a tak po-
łowa kraju o sekrecie wiedziała. Jak zaś po-
wszechnie rewolucja pragnioną była, a Kościu-
szko kochanym, dowodzi to, że w pośród ta-
kiego mnóstwa ludzi do udziału tajemnicy przy-
puszczonych, nikt wodza tego nie zdradził. Pod-
czas bawienia się Zajączka w Warszawie, Ko-
ściuszko rozmówił się z Wodzickim, komendan-
tem korpusu 2000 ludzi w okolicach Krakowa
rozłożonego. Rozgadano zaraz o tem ich widze-
niu się z sobą tak, że się o nim i Łykoszyn,
pułkownik moskiewski dowiedział, a kroki jego
w celu docieczenia prawdy czynione przekonały
Wodzickiego, że już Moskale coś wiedzieli. U-
wiadomił więc o tem jak najspieszniej Kościu-
szkę, który, toż samo z innych doniesień po-
wziąwszy, umyślił dla zmniejszenia baczości
nieprzyjaciela udać się spieszenie w taką stronę,
żeby sobie nie w Polsce z podróży jego nie
wnoszono. Tem się zaś łatwiej mógł oddalić,
że listy od Zajączka z Warszawy nadesłane
przekonały go o niepodobieństwie rozpoczęcia
rewolucji przed wiosną. Odpowiadając na te do-
niesienia Kościuszko doniósł mu o przedsię-
wzięciu jechania do Włoch; zaklął Zajączka,
aby się z Warszawy nie oddalał, żeby stanął
na czele dobrych obywateli i kierował ich czyn-

nościami ku zamierzonemu celowi. List ten spotkał go w drodze o kilka mil od Krakowa; znalazł oddalenie się Kościuszki bardzo rozsądnem, ale uczynione zlecenie zdało mu się zbyt trudnem do wykonania. Do tego albowiem trzeba było zyskać ufność wielu ludzi zbyt o sobie wiele rozumiejących, którym dając radę opóźnienia czynności, już się był niespodobał. Należało podejmować znaczne koszta, w podobnie gwałtownych okolicznościach nieuchronne, a nieszczęściem był wcale bez pieniędzy. Nie mógł sobie obiecywać znalezienia ich u członków związku patriotycznego, gdyż ten był złożony po większej części z mało mającej młodzieży a do tego wielu z pomiędzy nich poczyniło już znaczne i możność ich prawie przechodzące składki. Tak więc bez potrzebnego zakładu przebywanie jego w stolicy na małyby się było przydało. Takimi myślami dręczony, nie mogąc się znieść listownie z Ignacym Potockim i Kollatajem, postanowił dla widzenia się z nimi do Drezna wyjechać, gdzie niedawno obydwaj byli osiedli. W pierwszej z nimi rozmowie wyłożył im stan rzeczy w Polsce w tym samym sposobie jak go był Kościuszce opisał; szczególnie zaś rozszerzył się nad nieodbitą znacznych pieniędzy potrzebą.

Lecz i tym patriotom na nich zbywało; przemoc albowiem moskiewska ze wszystkiego ich ogolo-

ciła, a na uzupełnienie nieszczęścia nie mieli ani kredytu w obcym kraju, ani żadnych politycznych związków, ani też żadnej korespondencji, która, wskazując widok możności jakich pieniężnych posiłków, mogłaby ich umysły pokrzepić. Nieszczęśliwa Polska od wszystkich była opuszczoną. Francja sama zdawała się móżdż gwałtowne jej załatwić potrzeby, ale jakże wątpliwem było otrzymanie zasiłków od ludu z tak ogromną królów koalicją walczącego? Jakże udanie się do Francji trudnem i niebezpiecznem było dla nader słabej Polski z powodu bojaźni obrażenia mocnej sąsiedzkiej Austrii. Niewiemy czyli powstający udawali się do Francuzów, ale zdaje się że krok ten byłby bezskutecznym, raz z przyczyny zbyt wielkiego wówczas Francji zakłócenia, drugi raz z powodu zdradzieckich postępów przettajem nie wyprawionych królewskich i moskiewskich wysłanników czynionych, którzy rozgadywali w Paryżu, że powstanie Polski było zupełnie arystokratycznym; że ochronionemu króla, z którym oddawna ostro sobie postąpić należało, że nakoniec wspierać szlachtę odmienne wcale opinie mając, jest to sprzeciwić się prawdziwym zasadom.

Nim przystąpimy do dalszego opisu rewolucji polskiej, powinniśmy czytelnikom dać poznać Ignacego Potockiego i Kołłątaja, dwie osoby ważną w niej rolę grające. Ignacy Po-

tockiej, potomek bogatej i potężnej w Polsce rodziny, prócz szlacheckiego charakteru, posiadał jeszcze bardzo obszerne wiadomości, ale pod takim nieczemnym Stanisława panowaniem światło i cnota, zamiast utorowania mu drogi honorów, przymuszały go owszem długo do prywatnego w Potokach mieszkania. Zbieg nakoniec okoliczności wyniósł go do najpierwszych dostojności w Rzeczypospolitej, na których zostając, sławę narodu obrał sobie za prawo postępowania. Mimo srożej tyranji moskiewskiej, haniebnymi Stanisława czynnościami pomnożonej, mimo powszechnej prawie magnatów polskich podłości, zachował zawsze ową szlachezną wyniosłość, wielki charakter cechującą. Należał do ułożenia planu konstytucji 3 maja i on to z pomocą niektórych osób potrafił sztucznie wciągnąć Stanisława do czynności godnych największego z królów.

Okoliczność ta tem trudniejszą do skutecznienia była, że król osobiście Potockiego nie nawiązywał i że przesady Polaków, których każda nowość wielkiej niespokojności nabawiała, nadzwyczajne skutecznieniu tego wielkiego zamiaru czyniły zawady. Człowiek ten na równe zadziwienie w prywatnym życiu zasługiwał, posiadał albowiem wszystkie przymioty stanowiące rozkosz towarzysztwa. Cnotliwy i pełen dobrych obyczajów, tego to głębokiej rozwagi owocu,

gardził próżnością i strzegł się wszelkich przy-
sad. Surowy własnych spraw sędzia. z największą
łagodnością cudzym przebaczał ułomnościom. Ka-
żdy przyjaciel mądrości i cnoty był oraz jego
przyjacielem; a to ich ku niemu przywiązanie
miało niejaka, że tak powiem, świętobliwości ce-
chę. Nieprzyjaciół zaś tyle tylko liczył, ile się na
zgubę ojczyzny nastających znajdowało wyrod-
ków. Taki charakter, stale wśród największego
magnatów polskich upodlenia intrygi, w najtru-
dniejszych cz. nnościach i wśród wszelkiego ro-
dzaju zawad utrzymywany, równie jak i podo-
bna wielkość duszy, więcej daleko przyczyniły
się do zjednania i uwiecznienia sławy Potockiego,
niż najwyższe od niego piastowane dostojeńsci.

Kołątaj nieposiadał tyle uprzejmości, ale
śmiałość, żywość umysłu i moc charakteru
szczególniej go cechowały. Familja jego szla-
chetna, dobrze majątna, ale niezbyt bogata, do-
radziwszy mu wnijsćie w stan duchowny, posła-
ła go do Rzymu na nauki. Powróciwszy do
Polski poświęcił się literaturze i wkrótce rząd-
cą akademji krakowskiej został. Lat 12 uczo-
nym pracom poświęciwszy, znakomite edukacji
poczynił narodowej usługi; a sejm 1788, od-
krył jego talenta i wysokie w nauce ustawo-
dawstwa wiadomości. Wielu pismami na widok
publiczny wydanemi usposabiał u nysły do ustaw,
których wielka część przyjętą została i można

powiedzieć, że Polska najlepsze swoje urządzenia winna światłu tego zacnego obywatela. Miał wielki wpływ na ustanowienie konstytucji 3. maja, a epoka zbyt krótkiego panowania cnoty w Polsce, była epoką wywyższenia Kołłątaja. Małachowski, ów to szanowny marszałek sejmu 1788, i wszyscy cenić talenta umiejący posłowie zniewolili króla do mianowania Kołłątaja podkanclerzem koronnym. Na tę wyniesioną dostojność dopełniał przywiązanych do niej obowiązków z niespracowaną gorliwością i najpoczciwiej. Miłość ludzkości była jego najwyższą namiętnością. Bronił dzielnie ciemioną niewinność, powstawał mężnie przeciw obrzydłej niewoli, w której szlachta polska włościan trzymała i ta też śmiałość najwięcej mu zrobiła nieprzyjaciół.

Tacy to byli ci dwaj sławni ludzie, od jednej części Polaków czczeni, a nienawidzeni od drugiej. Obydwaj złożyli urzędy ministrowskie, które z największą gorliwością sprawowali, w czasie kiedy jeszcze godność ta nie hańbiła ucziwego człowieka. Ale w chwili, zaczynającej nieprzerwane pasma nieszczęść i poniżenia porzucili wszystko dla miłości ojczyzny, zasadzonej nie na błahem do majątku przywiązaniu, ale na zamiłowaniu rządu wolnego i niepodległego, który utrzymać chcieli.

Kołłątaj był srodzej od Moskali prześlado-

wanym, niż Potocki. Wszystkie jego dobra zabrano i na sejmie grodzieńskim stronnikom Moskwy porozdawano.

Mniemanie powszechne przypisywało projekt powstania Polski, o którym mowa, Ignacemu Potockiemu i Kollątajowi; w rzeczy zaś samej oni, nie będąc jego autorami, przyłączyli się tylko do związkowych. Dzieło to było płodem burzliwej młodzieży, niemogącej zcierpieć obcego jarzma i rozpaczy wojska mającego być rozpuszczonem. Potocki i Kollątaj zatrudniali się wprawdzie w czasie swego wygnania sposobami podźwignienia Polski, ale oczekiwali przyjaznych do tego okoliczności. Zamiast cieszenia się zawczesnem wybuchnieniem rewolucji, smucili się owszem; a jeżeli stanęli pod chorągwią ojczyzny, to dla tego, że już podniesioną została i że bezczynność w takim razie za zbrodnię poczytywali.

ROZDZIAŁ V.

Podejrzenia Moskali — Prześladowania Polaków — Powstanie Madalińskiego, a po niem powstanie w Krakowie pod przewodnictwem Kościuszki zaszcze. Bitwa pod Racławicami.

Gdy tak związkowi wszelkich, jak się nadmienilo, dokładali usilności, król polski wraz

z posłem moskiewskim wyjechali z Grodna i na końcu listopada 1793 przybyli do Warszawy. Zaraz po ich do stolicy przybyciu, ponowiono prześladowanie. Liczba szpiegów moskiewskich pomnożoną została, a ukoronowany niewolnik, chcąc odzyskać dawne swojej pani względy, stanął na czele donosicieli. Polacy, niemogąc żadną miarą zcierpieć nieznośnej dumy Moskali, codziennie do nowego podejrzenia dawali powody. *Nieszczęśliwi Sarmaci nie tylko znikłej już nieszczęśliwości zapomnieć nie mogli, ale nadto, utraciwszy dawne swojego narodu polityczne znaczenie, przypominali sobie owe wieki, w których Polak zgnębiemu Moskwicynowi przepisывał ustawy.* W każdym kroku, wyraźną wzgardą ku temu narodowi tchnącym, dawali poznać należącym do niego osobom, że ich uważali jako ludzi z podłego motłochu, losem na jakiś szczebel wywyższonych. Sposób ten postępowania gniewał srogich ciemieżycieli. Codziennie widziano ucziwych ludzi prześladowanych o urojone zbrodnie, a prawdziwe cnoty. Podejrzenie samo służyło za dowód i dosyć było mieć jakiegokolwiek w narodzie poważanie, aby tem samem być oskarżonym. Polak czy cudzoziemiec, każdy był podejrzanym i ściganym. Oficerowie i żołdactwo moskiewskie oddani rozpuszcie popełniali wszelkiego rodzaju bezczelności z zuchwałością do

opisaną trudną i z niczem, chyba z samą znoszących to cierpliwością, porównać się mogącą. Niektórzy Polacy, za przykładem króla swojego idąc, obrali się oskarżycielami współziomków swoich, gadali językiem przyjaciół Katarzyny II i do tego stopnia podłość swoją w czynieniu przysług posunęli, że już nawet sami Moskale gardzić nimi poczęli. Co dzień to więcej ludzi pocziwych aresztowano. Mostowski, jeden z senatorów tego nieszczęśliwego narodu, do więzienia wtrąconym został. Polak ten, równie szanowany z dzielności i mocy charakteru, jak z obszernych wiadomości i wysokich talentów, był w najdzikszym sposobie traktowany. Bojażń powstania doradzała tym srogim wszelkich praw gwałcicielom, naturalnie podejrzliwym, używanie najostrzejszych środków. Do ucisku przydali jeszcze obelgę, a wszędzie powszechną nienawiść w twarzach wyczytujący tyrani chwyтали się, w celu zapobieżenia jej skutkom, środków tak wysilonej złośliwości pełnych, że wszystkie serca tem bardziej zakrwawiali.

Właśnie kiedy Moskale najmocniej Polaków prześladowali, Zajączek wyjechał z Drezna i pokazał się w Warszawie z postanowieniem męźnego dzielenia losu z współobywatelami. Król uwiadomiony o jego przybyciu, zmieształ się mocno. Dręczony zgryzotą wewnętrzną, drżący na widok każdego pocziwego człowieka, któ-

rego sama obecność wyrzucała mu popełnione zbrodnie i dobrze wiedzący o powszechnem nieukontentowaniu, zaczął mieć w podejrzeniu przybycie jednego z patriotów za granicę wyszłych, udzielił swoich domysłów Moskałom i całą ich uwagę na kroki Zajączka zwrócił. Ten od je nego z przyjaciół swoich o wszystkim ostrzeżony, postanowił dla odwrócenia grożącego mu niebezpieczeństwa uprzedzić przygotowany na niego piorun i żądał rozmówienia się z Igielströmem. Rozmowa ta była bardzo żywa, a Moskał pokazał się w niej pełnym srogości i pychy; wypadkiem jej był rozkaz Zajączkowi do niezwłocznego z kraju ustąpienia dany. Wygnanie to przerwało poczęści działania związkowych, ale dowodziło razem, że Moskale nie jeszcze o knującej się robocie nie wiedzieli i że ostre ich postępowanie było tylko czynem ostrożności.

Tymczasem położenie związkowych coraz krytyczniejsem być zaczynało. Prócz niebezpieczeństwa bycia dostrzeżonemi lękali się jeszcze rozpuszczenia wojska, które po części uskutecznić zaczynało. Kompanje zmniejszano do 75 głów, i wkrótce miał wyjść rozkaz rozpuszczenia reszty. Codziennie spodziewano się wydania armat, jak i opanowania zbrojowni Rzeczypospolitej. Związkowi więc, przerażeni nagłością kroków ku temu celowi zmierzających, raz wraz

gońców do Włoch wyprawiali, dla jak najprędzszego ściągania ztamtąd Kościuszki. Donosząc mu o grożącym już największem niebezpieczeństwie; wystawiali poczynione przygotowania większemi nierównie niż były w istocie. Doniesienia ich sprzeciwiały się zawsze doniesieniom Zajączka, który po nadgraniczu krążąc stale utrzymywał, że rzeczy jeszcze stopnia dojrzałości nie doszły. Lecz nalegania tylu ludzi śmiertelnemi tęsknotami dręczonych przemogły. Z jednej strony rozbudzały litość, z drugiej zaś karmiły nadzieję ludzi życzących sobie rewolucji. Sam nawet Kołłątaj dał się uwieść podobnemi uwagami i tem łatwiej odbieranym doniesieniom wierzył, że także znalazł był sposób porozumienia się z Ukrainą, Litwą i Wielkopolską. W tych wszystkich prowincjach pragniono powstania i na umówiony znak miano się wziąć do broni. Te atoli mniemane przygotowania były tylko życzeniami bardzo źle bojaźń ukrywającemi. Nie miano ani oręża, ani koni, ani wszelkiego rodzaju zapasów, które każdy powinien był w miarę możności i gorliwości przysposobić. Szlachta pragnęła żywo zrzucenia gniewającego ją jarzma, ale chciałaby, aby wojsko samo usiłowania tego dopełniło i wcale bezczynną została. Sam pomysł o powszechnem włościan uzbrojeniu przerażał wielu właścicieli. Tak więc z własnem uczuciem w przeciwiu-

stwie zostając, wahali się pomiędzy pragnieniem odzyskania niepodległości i bojaźnią utracenia praw sobie nad ludem wiejskim przywłaszczonych. Dziwaczna ta niepewność tamowała wszystkie czynności, ale fałszywe doniesienia tych, którzy o zupełnem do powszechnego powstania przygotowaniu upewniali, nierównie szkodliwszemi były, ponieważ zwodząc Kościuszkę całą robotę i dobro narodu na sztych wystawiali. W takim niepewności stanie Madaliński, przynaglony do rozpuszczania brygady swojej, zrzucił maskę. Jenerał ten, widząc skłonność wielu komendantów do skutecznienia odebranych od fakcji moskiewskiej rozkazów, lękał się, aby wojsko nie zostało zmniejszonym bez dania najmniejszego oporu i dać mu z siebie przykład postanowił. Zgromadził więc brygadę swoją 700 koni wynoszącą, ruszył z Pułtuszki, przebył Wisłę, napadł na oddziały pruskie wzdłuż rowej granicy rozstawione i wszystkie zniósł. Pozabierał małe kasy do tego mecarstwa należące i poszedł ku granicy Galicji. Przewidywał on dobrze i czuł, że Warszawa nie mogłaby w jednym momencie powstać mając w sobie więcej niż 10.000 Moskali i tyleż w okolicach rozstawionego wojska, nie zbliżał się więc do niej, ale szedł ku Krakowowi. Myślą jego było wesprzeć powstanie wojsk w województwie tem rozłożonych, a obrawszy so-

bie położenie, czekać przybycia Kościuszki. W razie nieszczęścia myślał o cofaniu się do Galicji, a nawet pochlebiał sobie, że może być w służbę cesarską z całym korpusem przyjęty pod warunkiem nie służenia przeciw Francuzom. Gdyby zaś powiodła się była rewolucja polska, Rzeczpospolita byłaby winna poczęści pomyślność swoją dzielnej odwadze Madalińskiego. Inni albowiem komendanci, chociaż dobrze myśleli, nie byłiby bez tego przykładu powstałi; skoroby zaś wojsko rozpuszczonem zostało, powstanie, z punktu zjednoczenia огоłocone, nie mogłoby być skutecznionem.

Kościuszek powrócił z Włoch do Dzezna wtenczas właśnie, kiedy nadeszła wiadomość o kroku Madalińskiego; natychmiast więc w celu jechania do Krakowa wyruszył. Umysły tej okolicy były już nierównie lepiej do rewolucji przygotowane, niż w innych częściach Polski. Utrzymywane tam przez Kollątaja porozumienia, przyczyniły się niezmiernie do rozkrzewienia wyobrażeń patriotycznych pomiędzy mieszkańcami. Szlachta, mieszczenie, wojskowi, wszyscy z równą niecierpliwością pragnęli i oczekiwali powszechnego zbawcy. Jednakże stojący w Krakowie garnizon moskiewski z 500 ludzi złożony był na przeszkodzie, który albo wyciąć, albo rozpedzić należało. Stojąca tam załoga polska z 400 ludzi pieszych byłaby jak pier-

wsze tak drugie z największą łatwością uskuteczniła, ale sobie tak niezręcznie postąpiono, że Moskale unikając ataku wyszli z miasta. Kościuszko przybył tam w kilka godzin po ich ustąpieniu, kazał ich ścigać, ale bronili się walecznie i tylko bagaże utracili. Nieszczęśliwi współziomkowie Kościuszki przyjęli go w Krakowie jako zbawcę swego i trudno wyrazić z jaką radością oglądali go wśród siebie. Dnia 24 Marca 1794 ogłoszony został Naczelnikiem siły zbrojnej narodowej, a wszyscy mieszkańcy wykonali mu przysięgę. On nawzajem wykonał ją narodowi i zaraz wziął się do spełnienia obowiązków urzędu swego. Akt powstania obejmował ustanowienie Dyktatury w rękach Kościuszki złożonej, która trwać miała aż do momentu oswobodzenia ojczyzny. Równie także ważnym i istotnym punktem aktu tego było uchwalenie Rady narodowej z powierzoną najwyższemu naczelnikowi mocą wybrania jej członków. Polacy, poznawszy z doświadczenia jak niedostatek jedności i dzielności, przywiązany do każdego rządu w ręku znacznej liczby osób złożonego, niebezpieczne za sobą ciągnął skutki starali się usunąć wszelkie zawady mogące czynności Kościuszki tamować. Wydał natychmiast uniwersały, zgromadził szlachtę i mieszczan, ustanowił komisje wojewódzkie, miejskiemu stanowi powrócił prawa obywatelstwa, mianował kome-

danta Krakowa i dnia 6 wyszedł z miasta. Do tego kroku zniewoliła go najwięcej wiadomość od Madalińskiego nadesłana, że był ściganym od 7.000 Moskali pod komendą generała Denisowa i Tormansowa prowadzonych Kościuszko postanowił spotkać się z nimi. Wychodzi więc dnia 1 kwietnia z garnizonem krakowskim i 12 armatami całą artylerję miasta tego składającymi. W drodze wzmocnił się brygadą jazdy Mangetta o dwie mile od miasta obozującą i brygadą Madalińskiego, który, dniem wprzód z stanowiska swego ruszywszy, nagłym marszem ku niemu ciągnął. Mała ta armia wynosiła ze wszystkiem 3000 piechoty i 1200 konnicy. Kościuszko strawił cały dzień następujący na urzędzeniach dotyczących się służby; 3 dnia poszedł pod Koniuszą gdzie mu przyprowadzono 300 wieśniaków w kosa ubrojonych, 4 zaś dnia zbliżył się ku Raclawicom, gdy przednia straż polska spotkała się z przednią strażą moskiewską, która w oczach insurgentów ku głównemu swemu cofała się korpusowi. Polacy, postępując dalej aż do wzgórków pod Raclawicami będących, postrzegli Moskali w bardzo mocnem stanowisku. gdyż w rzeczy samej zajmowali do syć nieprzystępną górę. Kościuszko uszykował swe wojsko w porządku bitwy na wzgórku przeciwnym obozowi moskiewskiemu; kazał na prędce usypać kilka baterji po skrzydłach,

z których prawie opierało się o bardzo głęboką dolinę, za to lewe żadnej naturalnej obrony nie miało. Z frontu potoczność tego wzgórka dochodziła aż do góry przez Moskale opanowanej. Mały gaj, w wzmiankowanej dolinie będący, zakrywał lewe skrzydło. Kościuszko posłał tam 2 kompanje piechoty i 100 strzelców. Tak postawione wojska patrzyły na siebie więcej niż dwie godziny bez najmniejszego poruszenia, ale nakoniec Moskale uszykowali się w 3 kolumny i ruszyli naprzód. Każda z tych kolumn w inną udała się stronę; prawa i lewa tak zasłonięte były: pierwsza łańcuchem wzgórków, druga zaś lasem, że żadną miarą niemożna było poruszeń ich dostrzedz. Zaczęto już w wojsku polskiem mniemać, iż nieprzyjaciel cofać się zaczyna, gdy nagle środkowa kolumna krętą drogą spuszczać się z góry zaczęła. Bateria polska 6ciu armatami obsadzona na prostej drodze usypana, dawała ognia przez cały ciąg ich marszu i wielu ludzi nieprzyjacielowi ubito. Tymczasem prawa kolumna moskiewska pokazała się na lewym skrzydle Polaków i szykować się poczęła. Gdy Zajaczek i Madaliński potrzykroć z jazdą swoją przypuszczając ataki, zawsze odpartymi byli. Kościuszko na czele wieśniaków, dniem wprzód do obozu przybyłych i jednego bataljonu wojsk regularnych ruszył przeciw rozwijającej się środkowej kolumnie,

która tylko co się atak rozpoczął, złamaną i pobitą została. Pomiędzy środkową i prawą nieprzyjacielską kolumną był głęboki wąwóz mający brzegi drzewami i zaroślami zakryte, co było przeszkodą, że Moskale ani się widzieć, ani posiłkować nie mogli. Położenie Polaków lepsze nierównie było. Zajączek więc, widząc z lewego skrzydła, co się w środku działo, oddzielił jak najspieszniej część konnicy i posłał ją dla dokonania rozsypki środkowej moskiewskiej kolumny. To się stało właśnie w moment, kiedy lewa nieprzyjacielska kolumna nadciągnęła, ale, oddzielona od Polaków głęboką doliną, musiała przestać na samem do nich z armat strzelaniu. Wojsko powstańcze, środek nieprzyjacielski atakujące, tak się nagłem uderzeniem połamało, iż trzeba było wiele czasu do przywrócenia szyku. Kościuszko zebrał resztę bataljonów jeszcze w ogniu niebędących i uderzył na prawą kolumnę nieprzyjacielską. Atak ten trwał nierównie dłużej, niż do środka przypuszczony, ponieważ piechota polska bawiła się plutonowym ogniem, co ją więcej nierównie ludzi kosztowało, niż gdyby była z bagnetem w rękę uderzyła. Kościuszko, niekontent z tego potykania się sposobu, nie mógł inaczej zaczętego ognia uśmierzyć, jak tylko rzuceniem się na nieprzyjaciela na czele najbliżej siebie stojącego półbataljonu. Reszta wojska poszła

za jego przykładem, a tym sposobem i druga kolumna została złamana, ściganą i będące przy niej armaty utraciła. Już wtenczas z całego korpusu nieprzyjacielskiego lewa kolumna została, która armatni tylko na Polaków sypała ogień; ale widząc, że środkowa i prawa w rosyjkę poszły, cofać się zaczęła. Kościuszko, chociaż zupełnie otrzymał zwycięstwo, nie mógł jednak więcej z niego korzystać. Piechota albowiem jego i jazda tak się połamały, że ani jedna kompanja w porządku nie została. I lubo oficerowie wszystkich usiłowań do zebrania żołnierzy dokładali, chciwość atoli obdzierania trupów przemogła nad obowiązkami karności. Polacy otrzymali plac bitwy i zyskali 12 armat obok 400 trupów przez nieprzyjaciela zostawionych. Z swojej zaś strony utracili zabitych 150 żołnierzy i 200 rannych mieli. Noc, przy końcu bitwy zapadła, przedłużyła nieład w wojsku panujący, co taką niespokojnością Kościuszkę nabawiło, iż wolał w tym stanie marsz rozpocząć, niż wystawiać się na niebezpieczeństwo zupełnego zniesienia, gdyby był nieprzyjaciel o świcie do ataku wrócił. O północy więc ruszył z pobojowiska i stanął pod Słomnikami, w stanowisku o 3 mile od owego miejsca odległym. Moskale zaś z swej strony 5 mil ubiegli tej samej nocy, a tak obydwaj wojska 8 mil od siebie oddalonemi zostały. Kościuszko, do-

nosząc o tem zwycięstwie mieszkańcom Krakowa, oddał sprawiedliwość waleczności Zajączka, Madalińskiego, Mangetta, którzy się w dniu tym szczególnie popisywali. Goniec z oznajmieniem zwycięstwa tego przybyły zastał miasto Kraków w największej trowdze. Kupa albowiem jezdnych żołnierzy, znanych pod imieniem jazdy narodowej, uciekwszy z placu bitwy zazaz na początku potyczki, przybiegła do Krakowa i rozgłosiła, że Kościuszko zginął, że wojsko do szczętu zniesionem zostało i że oni tylko z pomocą największej waleczności i cudem prawie przebiwszy się środkiem armji nieprzyjacielskiej uratować się zdołali. Żeby czytelnikowi dać dokładne wyobrażenie tej jazdy, wspomnieć należy, że zwyczaj służenia w konnicy był od niepamiętnych czasów samej tylko szlachcie zostawiony. Ta część wojska zawsze stanowiła najcelniejszą siłę kraju, po największej części z samych płaszczyzn złożonego, dopóki nie było innego żołnierza, prócz obywateli kochających ojczyznę swoją, posiadających grunta i należących do pisania ustaw, a tem samem i w szanowaniu ich własny upatrujących interes. Lecz skoro, jak się wyżej powiedziało, miękkość opanowała szlachtę w zbyt długim spoczywającej pokoju, konnica polska inną także na siebie przybrała postać. Wojsko to ciąglem próżnowaniem osłabione i nadęte niebezpiecz-

nemi przywilejami, które go nad inne korpusa wywyższały, zniewieściło i stało się niezdolnym do zniesienia trudów wojennych. Ustawicznie myślące o zrzuceniu z siebie jarzma koniecznej potrzebnej karności wojskowej, stało się nieszczęściem ojczyzny swojej i przełożonych nad niem komendantów. Oficerowie tej jazdy przepychem tylko i wspaniałością ubioru innych celowali, a kontenci z przyznanej im ustawami wyższości, niedbali bynajmniej o wyższość cnót i waleczności. Ta to konna szlachecka rozpuściła po Krakowie trwożę, a gdy Kościuszko okryty zwycięstwem powracał, wszyscy mieszkańcy miasta łzami się nad śmiercią jego zalewali. Wódz ten sądząc się za słabym do ścigania nieprzyjaciela i niewiedząc co ma myśleć o powstaniu reszty wojska i ludu warszawskiego, osądził, że największą korzyść z zwycięstwa swojego odniesie, kiedy pozyskanego niem momentu odpocznienia użyje na zwiększenie i wyćwiczenie wojska swojego. Z tych więc pobudek stanął pod Bossutowem, o milę od Krakowa.

ROZDZIAŁ VI.

Powstanie w Warszawie i w Wilnie, stolicy Litwy —
Pozostałe szczątki wojsk Rzeczypospolitej wiążą się i
przechodzą na stronę Kościuszki. — Trzy regimenta
z liczby przymuszonych do służby moskiewskiej prze-
chodzą na stronę powstania.

Wiadomość o powstaniu Kościuszki i druga
o knowaniu rewolucji w Warszawie w jednym
prawie czasie do wiadomości króla i moskiew-
skiego genera Igielstroma doszły. Pierwsza przez
urzędowe doniesienie Łykoszyna półkownika,
który w dzień przygotowanego na siebie ataku
uniknął z Krakowa, druga zaś przez jednego
młodego człowieka nazwiskiem Sierpińskiego,
który znalazł sposoby być przyjętym do zwią-
ku i Stanisławowi tę tajemnicę odkrył. Dzia-
łyński, Węgierski, młody jeden Potocki i kilku
innych dowódców związku natychmiast areszto-
wanymi zostali. Toż samo czekało Kapostasa,
lecz ten wcześniej uszedł, niedoniesieni zaś zwią-
zkowi najgłębsze zachowali milczenie, i ani się
zgrupować, ani się gdziekolwiek pokazywać
śmieli.

Najpierwszem staraniem Igielstroma było
przecięcie komunikacji pomiędzy stolicą i resztą
kraju. Pochlebiał sobie, że tę iskierkę przygasi
i nie pozwoli jej płomieniem wybuchnąć. Co

tylko najsurowszych środków podejrzenie w celu zachowania ostrożności doradzić może, to wszystko użytem było, dla niedopuszczenia do miasta wiadomości o tem powstaniu. Stojące tam wojska moskiewskie dawały dowody najszczególniejszej czujności. A jako niewątpiono, iż generałowie Denisow i Tormansow od razu Kościuszkę pokonają, tak czekano tylko tej wiadomości dla rozpoczęcia najsurowszych kroków przeciw powstającym. Igielstrom pierwszy raz dopiero uczuł obawę obrażenia politycznej opinii nazbyt surowem z powszechnie poważanymi więźniami obchodzeniem się i drażnieniem umysłów obywateli, już tak mocno ku przesładowcom swoim rozjątrzonych. Umyślił więc na niejaki czas zemstę swoją odwlec, ale przegrana Moskali pod Raclawicami zniszczyła jego zamiary. 20.000 tylko ludzi miał pod swojemi rozkazami, z których 10.000 stały w Warszawie, 3000 pilnowały wojska polskiego w Lublinie stojąc, pozostałe zaś 7000 świeżo pobitemi zostały. Nie mógł więc wzmocnić Denisowa chyba zmniejszeniem garnizonu warszawskiego, albo ruszeniem korpusu w Lublinie, Polaków pilnującego. Le z jak pierwszy, tak drugi środek był równie niebezpiecznym; pierwszy albowiem ułatwiałby powstanie w Warszawie drugi powstanie wojska w okolicach Lublina rozłożonego. Osądził więc za rzecz z rozsąd-

kiem i bezpieczeństwem zgodniejszą przeszkadzać wszelkiemu w Warszawie powstaniu, a dla wzmocnienia Denisowa wysłał stojący w Lublinie korpus.

Położenie Moskali nader przykremsby było gdyby zapal patriotyzmu znaczną część Polaków ożywiający stał się był powszechnym, gdyby każdy właściciel ruszył na czele włościan, gdyby każdy powiat, nie czekając wyraźnych Kościuszkich rozkazów, wystawił był ludzi zbrojnych, Polacy byliby mogli niepodległość kraju swego odzyskać. Lecz zniewieścili, skażonych obyczajów ludzie nie są już zdolni zająć się tak szlachetnym zapalem. Waleczni ich przodkowie byliby chciwie tak pomyslną porę chwytały, i powodzenie byłoby odwagę ich uwieńczyło. Ale długo trwający pokój, a dłużej jeszcze panujący bezrząd wszystkie członki Rzeczypospolitej zwolna i tajemnie szerzącą się trucizną zaraziły; umysły, przestawszy w wielkich rzeczach smakować, utraciły także dzielność do wykonania równie śmiałych przedsięwzięć istotnie potrzebną i duch wojenny zniknął do szczętu; mieszkańcom nie zbywało wprawdzie na osobistej odwadze, ale już nie byli ożywieni tym mocnym zapalem, który bywa skutkiem gorliwości o honor narodu, prawdziwego wolności zamiłowania, znajomości wypadków, grożącego niebezpieczeństwa, przywyknienia do wojny.

Wielka część szlachty sprzyjała rewolucji, ale życzliwość ta skończyła się na serdecznych westchnieniach. Pragnęli oswobodzenia, ale chcieli odzyskać wolność bez najmniejszego z osób albo majątków swoich przyłożenia się. Wszyscy jak najlepiej Kościuszcze życzyli, ale wielu z pomiędzy nich z właściwą egoizmowi obojętnością wspieranie zamysłów jego na łaskawe nieba spuśczaali.

Tymczasem mimo największej Moskali czujności zdarzenie w Krakowie zasze poczęło się po Warszawie rozchodzić. Pomieszanie, wydające się na twarzach Polaków do faksji moskiewskiej przywiązanych, najpierwszy ślad wskazało, a w kilka dni wszystko już wiadano. Igielstrom niczego nie zaniedbał do ukrycia przynajmniej zwycięstwa Raławickiego przed wiadomością Polaków; lecz mimo wszelkich usiłowań o nowinie tej już 12 kwietnia z pewnością wiadano. Pomyślność ta ocuciła zapał we wszystkich umysłach. Zgodzono się jednomyślnie na zrobienie jakiego kroku, ale ani dowódcy, ani planu nie miano. Snuły się projekta jedne za drugimi, lecz im większą unoszono się gorliwością, tem dziwaczniejsze podawano środki. W trudnych i krytycznych okolicznościach zwykle przeciwności powstają, wzmagają się coraz bardziej, imaginacja sili się płodzeniem dziwnych marzeń, a najpewniejsze nawet środki zda-

ją się jeszcze wątpliwemi. Taki właściwie był stan polskich patryjotów.

Gdy tak wahali się w największej niepewności, mieszczanin jeden warszawski nazwiskiem Kiliński ostrzegł ich, że Moskale czynili przygotowania do opanowania zbrojowni, że wykonanie projektu tego miało nastąpić w Wielką Sobotę, że wystrzał armatni zwykle zmartwychwstanie oznajmujący miał być znakiem powszechnego ataku, że Moskale przebrani w mundury polskie mieli trzymać wartę zwykle w dniu tym po kościołach assistującą i że mniemana ta warta miała pozamykać w kościołach lud na nabożeństwo zgromadzony, żeby się nie wziął do broni, a tymczasem zbrojownia i koszary polskie miały być atakowanemi. Dowodził nakoniec, że krawiec w podłe niego mieszkający robił już mundury, w które Moskale mieli być przebranymi. Tak widocznego właśnie niebezpieczeństwa trzeba było do skłonienia ostatecznego umysłów ku oznaczeniu pewnych środków skutecznego zamiaru swojego. Niektórzy oficerowie artylerji do związku należący, podjąwszy się ułożenia i wykonania planu ataku, zaspokoiли zupełnie resztę związkowych. Szanowny ten korpus był najdzielniejszą podporą rewolucji, udzielił reszcie wojska ducha patryjotyzmu, którym sam był ożywionym i utrzymywał go za pomocą tajemnej korespondencji; w chwili

o której mowa, kapitanowie Roch Banaszkiwicz i inni, których imiona nieszczęściem nie są nam wiadome, wszystko na siebie wzięli. Znieśli się z niższymi oficerami obydwóch gwardji i regimentu Działyńskiego. Wciągnęli w zmwę pólkownika Wojciechowskiego, komendanta oddziału ułanów królewskich. Kiliński zaś który odkrył zamiar Moskali, obiecał 500 mieszczan wyprowadzić. Urządzono więc plan ataku, umówiono znak rozpoczęcia czynności i 17. kwietnia o północy jako dzień rewolucji naznaczono. Od momentu odkrycia spisku moskiewskiego oficerowie artylerji już ze zbrojowni nie wychodzili, otoczeni 200 żołnierzami tajemnie wprowadzonych dzień i noc czuwali. Wszystkie te przedsiębrane środki jako i przygotowania w dwóch gwardjach czynione, były ukryte przed wiadomością sztabowych oficerów. Sztab bowiem obydwóch gwardyj był złożonym z ludzi mocno do dworu przywiązanych, a zatem na wzór jego gnuśnych, najmniejszego zapalu niemających; w sztabie zaś artylerji byli ludzie uczciwi prawda ale tak starzy, że ich lekliwej roztropności zaufać nie śmiano. Sam tylko Haumann, pułkownik regimentu Działyńskiego z wszystkich sztabowych miał sobie powierzony sekret. Stosownie do ogólnego planu, w którym każdemu oznaczono stanowisko, oddział mieszczan, mający na czele przybranych

oficerów, powinien był zacząć scenę wślizgnięcia się do pałacu Igelstroma; to byłoby ułatwiło wniknięcie innych. W przypadku zaś, gdyby czynność Moskali nie była pozwoliła skutecznie tego fortelu, oddział ten mieszczan powinien był zrobić hałas, reszta zaś 500 mieszczan, biegnąc na ratunek braci swoich, miała wszczęty tumult pomnożyć. Oddziały piechoty rozłożone w bliższych ulicach obowiązały być jedne do wspierania mieszczan, inne zaś do napadnięcia i opanowania domu Igelstroma.

Wszystko co należało do oficerów artylerji było w pogotowiu na umówiony dzień i godzinę. Armaty urządzone, ładunki porobione i wozy naładowane, mogły być z największą szybkością prowadzone, gdzieby tego wymagała potrzeba. Lecz Kiliński nie mógł obietnicy swojej skutecznie. Przyjaciele jego nie stanęli na czas i miejsce ułożone. Związkowi, jego przybycia oczekujący, największą niespokojnością dręczeni byli. Nakoniec w tym stanie pomieszania świtu się doczekali. Gdy już tak wystawiane sobie jakieś przeciwności do rozpaczy ich prawie przyprowadziły, komendant patrolu polskiego z ułanów królewskich złożonego postrzegłszy oficera moskiewskiego w największym pędzie na koniu biegnącego, strzelił. Wystrzał ten wzięto za znak umówiony, oficerowie gwardji aresztowali natychmiast swoich komendantów. Kazali regi-

mentom pod bronią stanąć i wyruszyli na wyznaczone sobie stanowiska. Oficerowie zaś artylerji wyciągają armaty, stają na celniejszych przechodach i szelają do pokazujących się Moskali. Warta przy boku Igielstroma będąca składała się z jednego bataljonu piechoty i miała cztery armaty wymierzone do wrót dziedzińcowych pałacu. Bataljon ten sięgany z armat polskich zszedł z ulicy i cofnął się wewnątrz domu Igielstroma; armaty moskiewskie sypały krzyżowy ogień i jak najuporczywiej pałacu broniono. Z wszystkich stron zaczęła się straszliwa kanonada, powstała powszechna trwoga i każdy myśleć o sobie zaczął; jedni tarasują domy swoje, drudzy biegną do bitwy. Ci wyrzynają spiących jeszcze i na wpół ubranych Moskali, owi rozbrajają ich i w piwnicach zamykają. Kto tylko się z pałacu Igielstroma pokazał, został zabitym albo pojmanym. Straż zamku królewskiego pilnująca, pod dowództwem kapitana Strzałkowskiego, rusza z miejsca; król biegnie za tym oficerem i zakina go, aby przy nim został, ale Strzałkowski więcej do ojczyzny niż do nikczemnika tego przywiązany, rzekł: „Najjaśniejszy Panie! ty nie masz się czego lękać; ojczyźnie zaś największe grozi niebezpieczeństwo; skoro pierwszego mego dopełnię obowiązku, wtenczas do ciebie powrócę.“ Żołnierze dawszy oklaski tej odpowiedzi biegną do

boju. Niemniej krwawa czynność zaszła w stanowisku regimentu Działyńskiego. Książę Gagaryn na czele czterech bataljonów piechoty moskiewskiej zastąpił drogę temu polskiemu regimentowi od pólkownika Haumana prowadzonemu. Zaczęto do siebie na ulicy z armat strzelać i w moment ziemia trupami okryta została, a gdy tak przez znaczny przeciąg czasu armatni ogień z obydwóch stron szeregi pustoszył, Lipnicki, adjutant tego regimentu, ruszył na czele jednego bataljonu, a kazawszy nadstawić bagnety uderzył na Moskali i złamał ich. Sam Gagaryn na placu poległ, a wojsko jego w pień wyciętem zostało. Hauman ruszył wtenczas ku środkowi miasta i tyle miał słabości, że na nalegania króla do zamku się udał. Tam resztę dnia strawił beczynnym, chociaż wiedział że się Igielstrom jeszcze bronił i zwycięztwo wcale niepewnym było.

Zaszła aż dotąd czynności były tylko walkami żołnierza z żołnierzem. Lecz gdy nakoniec bezustanne strzelanie słuch mieszkańców z hukiem armatnym oswoiło, zaczęli się zbrojno pokazywać; jedni strzelali z okien do puszkarzy moskiewskich, inni biegli szturm do domu Igielstroma przypuszczać, gdzie ich znacznie zginęło, aż nakoniec zapadająca noc uśmierzyła zapalczywość bitwy. Nazajutrz jednak, mimo ognia z domu Igielstroma sypanego, Moskale

więcej się już nie pokazywali ; wszyscy albo zabici, albo w niewolę pojmani zostali, wyjąwszy tylko małą garstkę, która się ukradkiem z miasta wysliznęła. Drugiego dnia ku wieczorowi dom Igielstroma wziętym nakoniec szturmem został. Jenerał cofnął się do pałacu Krasińskich, gdzie zamknąwszy się, żądał kapitulacji. Król starał się wszelkimi sposobami wzywać lud do zawieszenia broni, ale gdy zdawano się na pozór myśleć nad punktami kapitulacji, jenerał moskiewski wymknął się i pobiegł do Prusaków, którzy w dniu owym pokazali się pod Warszawą. Oddział ten pruski zdawał się chcieć do miasta wtargnąć, ale kilku armatnemi wystrzałami dosięgniony myśli tej zaniechał. Cała ta czynność zaczęta i przez 11 godzin od 2000 żołnierzy polskich przeciw 10.000 Moskali utrzymywana, warta jest prawdziwie zastanowienia się postrzegaczów. Nie można jej uważać za niespodzianą napaść ; gdyż od trzech tygodni wojna rozpoczęta była ; Moskale w dzień i w nocy mieli się na ostrożności, jeden bataljon strzegł bezustannie osoby Igielstroma, po całym mieście porozstawiane były mocne oddziały, a nareszcie atak już się był za dnia rozpoczął, co wszystko dowodzi nadzwyczajnej atakujących śmiałości. Mieszczanie, przybiegłszy na pomoc znużonemu wojsku, wielką bez wątpienia zrobili przysługę, ale dopiero o 3 godzi-

nie po południu do boju stanęli. Moskale w tej czynności utracili 2.500 zabitych, a 4.500 pojmanych; 42 armat, kilku generałów i wielu oficerów moskiewskich zostało w ręku zwycięzców. Węgierski i młody Potocki, jak się wyżej nadmienilo, przez uciemiężycieli polskich uwięzieni i w piwnicach domu Igielstroma trzymani, z największą radością od współziomków swoich uwolnionymi zostali. Jenerał moskiewski cofając się zamordować ich kazał, ale oficer do wypełnienia tego rozkazu wyznaczony nie wypełnił woli dzikiego mordercy. Czyn ten ludzkości, mogący się nazwać rzadkiem zjawiskiem w Moskalu, innej cnoty prócz ślepego posłuszeństwa nieznającym, odniósł sprawiedliwą nagrodę w hojnych darach, którymi zwycięzcy tego wspaniałomyślnego człowieka obsypali. Osoby do poselstwa moskiewskiego należące, równie jak i kobiety tego narodu uważanemi byli jako zakładnicy, bezpieczeństwo obywateli polskich przed wojną przytrzymanych i do Moskwy przywiezionych zaręczający. Inni zaś Moskale, których los bitwy w ręce powstających oddał, najłagodniejszego obejścia się doznali. Niepowinni go się byli spodziewać ci odwieczni Polski tyrani, ale wspaniałość jest jedną z główniejszych charakteru Polaków cechą.

Skoro po tak niezmiernych trudach spoczęto zgromadzono lud miejski. Na tem posiedzeniu

oznajmiono, że obywatele miasta wracają do wszystkich praw zawarowanych im mocą Konstytucji 3 maja, a przez fakcję moskiewską im wydartych. Wezwano Zakrzewskiego na sprawowany dawniej od niego urząd prezydenta. Mianowano tymczasową nadzwyczajną radę, mającą kierować tak cywilnymi jako i wojennymi czynnościami, dopóki Kościuszko nie ustanowi rady narodowej; komendę zaś miasta Mokronowskiemu oddano.

Wilno, stolica Litwy, najpierwsze poszło za przykładem Warszawy. Jasiński generał, człowiek pełen rozumu i odwagi, tak roztropnie cały plan powstania tego miasta urządził, że bez najmniejszego rozlewu krwi, wszyscy Moskale napadnięci i w niewolę pojmani zostali. Jak tylko oswobodził miasto, ustanowił natychmiast wojskową komisję dla sążenia hetmana Kossakowskiego, całkowicie Moskwie poświęconego intryganta. Zbrodzień ten został w krótkim bardzo czasie zapytywanym, sądzonym i powieszonym. Nieszczęściem najgorliwsi Litwy obywatele, jako to: Sołtan, Radziszewski Michał Brzostowski i X. Bohusz, człowiek gruntownie oświecony, brat sławnego sekretarza Barskiej konfederacji, przed wybuchnięciem powstania porwani i do Moskwy uwiezionemi zostali, a tu dopiero cała prowincja i czynni patrioci uczuli, jak wiele na ich nieobecności stracono.

Surowe z hetmanem Kossakowskim obejście się zyskało pochwałę mieszkańców warszawskich. Lud, zapalony przykładem sprawiedliwego ukarania, żąda sądu na fakcjonistów w miejskich więzieniach od momentu tryumfu dobrej sprawy trzymany. Król wszystkich sposobów do ocalenia ich używał, ale lud coraz mocniej nalegał i śmiercią tylko czterech celniejszych zbrodniarzy zaspokojonym został. Biskup Kossakowski, brat straconego w Wilnie hetmana, Zabiello, Ożarowski i Ankwicz, stawieni przed sądem i przekonani autentycznymi dowodami o zdradzanie ojczyzny, za pobierane od Moskwy pieniądze, zostali na śmierć skazani i powieszani. Ukazanie zaś reszty winowajców odłożono nadal za wstawieniem się prezydenta Zakrzewskiego. Człowiek ten miał wiele przymiotów godnych szacunku i u mieszczan w wielkiem był powarzeniu, więcej atoli zhytniem umiarkowaniem szkodził powszechnej sprawie, niż jej mógł obywatelstwem swoim pomódz.

Ze zwycięstwo Raławickie zniewoliło Moskali do opuszczenia Lublina, wojsko polskie w okolicach miasta tego rozłożone, korzystając z ich cofnienia się, zgromadziło się do Chełma, uznało Kościuszkę najwyższym siły zbrojnej naczelnikiem, tymczasem zaś, póki ten nie mianował jakiego komendanta, wezwało na ten urząd Grochowskiego podpułkownika jednego

regimentu piechoty. Mimo więc obecności trzech aktualnych generałów, ale zaufania żołnierzy niemających, został generałem jednomyślnie okrzyknięty. Obywatele powiatów Chełmskiego i Lubelskiego zebrałi się natychmiast i akt powstania ogłosili.

Wszystko zdawało się sprzyjać obrońcom dobrej sprawy. Na odgłos powstania miłość ojczyzny ocułała się w sercach nieszczęśliwych wojowników, z biegiem okoliczności do służby moskiewskiej przymuszonych. Ale zbyt wielka odległość miejsca, pilne na wszystkie ich kroki oko, brak wzajemnego porozumienia się, a nadewszystko nieufność między komendantami panująca, sprawiły, że wojska te nie tyle Polsce pomogły, ile się spodziewać można było. Zadziwi to może czytelnika, że się razem nie zebrały i nierozdwoiły sił nieprzyjacielskich pomaganiem ludowi ukraińskiemu do powstania. Jest to wina związkowych warszawskich, którzy zaniechawszy środków przyzwoitych do zjednania tej części wojska, spuścili się na błahe zapewnienie kilku osób, ani ufności, ani talentów do skutecznego działania nie mających. Komendanci, jedni drugim nie ufając, czekali w cichości jakiej pomyślnej do wyjawienia chęci swoich pory. Nakoniec trzej z pomiędzy nich najgorliwsi postanowili złączyć się z Kościuszką. Major jazdy Kopeć najpierwszy ten niebezpie-

czny projekt skutecznił. Mając sobie powierzoną komendę korpusu pod nieobecność wyższych oficerów, korzystał z tej chwili i zgromadziwszy szwadrony swoje poszedł do Dubna, gdzie się z powstającymi złączył. Major Wyszkowski podobny krok uczynił; na większe nierównie narażał się niebezpieczeństwo, ponieważ wszystkie urządzenia musiał robić pod okiem o niczem niewiedzącego pólkownika swcjego. Cały oddział poszedł za nim pełen zaufania i gorliwości. Ale nazajutrz po rozpoczętym marszu spotkał się z 4ma bataljonami grenadjerów moskiewskich i kilku kozakami, którzy mu w okolicach Starego Konstantynowa zastąpili. Nie mogąc ich minąć, stoczył krwawą chociaż o nierównych siłach bitwę. Wyszkowski bowiem miał tylko 10 szwadronów jazdy, z tą garstką ludzi rzucił się na nieprzyjaciela, pobił go i 7 armat zabrał. Po skończonej bitwie poszedł dalej i szczęśliwie do obrońców ojczyzny przybył.

Półkownik Łażniński z 900 jezdnych poszedł za ich przykładem i tak szczęśliwie, że najmniejszej w drodze nie doznał przeszkody. Ale postępek ich zaszkodził reszcie tego nieszczęśliwego wojska, które niechcąc, czy niemogąc iść za głosem ojczyzny, zbyt późno o sobie myśleć poczęło, a może i czekało, aż się los powstających lepiej wyjaśni. Odebrano mu broń, żoł-

nierzy pomiędzy różne moskiewskie wojska podzielono, oficerów zaś do domu odesłano.

ROZDZIAŁ VII.

Kościuszko pracuje nad pomnożeniem wojska — Doznawane w tej mierze trudności — Położenie jego pod Potańcem — Złączenie się Grochowskiego — Bitwa pod Szczekocinami — Wzięcie Krakowa przez Prusaków.

Wystawiwszy czytelnikowi obraz sprzyjających powstaniu wypadków, zwrócimy uwagę jego na Kościuszkę, który, jak się nadmienilo, zbyt słabe siły do zaczepnego działania mając, przymuszony był stanąć pod Bosutowem w bliskości Krakowa. Tam okopał się, a potem całe staranie obrócił na pomnożenie wojska swojego. Wycierpiany ucisk, wyraźna Polaków nienawiść śmiało pustoszyicielom ich ojczyzny okazywana, zapal, który zwycięztwo Raclawickie w każdego umyśle wzbudzić było powinno, słowem wszystko kazało się spodziewać nieograniczonej republikańców gorliwości. Kościuszko także, podług własnych uczuć o współziomkach swoich sądząc, wcale o niej nie wątpił. Obiecywał sobie, że w tej chwili naród najwyższym ogarniony zapalem ostatnich sił dobędzie. Znany mu

był od dawna stan zniszczenia kraju, wiedział o zwolnieniu karnośći wojskowej w Polsce, znał i to, że Rzeczpospolita nie miała fortec, że jej prowincje były bez wszelkiej obrony i że prawie cały kraj był zagarnionym; jedyną więc nadzieję w duchu publicznym pokładał. Sądzmyż teraz o jego cierpieniu, kiedy ujrzał wszystkie swoje nadzieje omyłonemi, kiedy zamiast dzielnego i powszechnego przeciw tyranom obruszenia się, samą tylko gnuśność i ospałość w szlachcie postrzegał. Ciąg dalszej rewolucji udowodnił, że szlachta krakowska więcej od innych okolic Polski właścicieli okazała gorliwości; jednakże i tam wszystko nie z wielkim szło pospiechem; rekrutów z wielką dostawiano trudnością, opatrzenie wojska w żywność z największym odbywało się oporem; szlachta uchylała się od podatków; za każdą dostawioną miarkę zboża utyskiwała na ogłodzenie, a wszystkie te czynności uskuteczniła ospale i z pokątnem szemraniem. Zmartwienie Kościuszki tem większe było, że wiedział, iż w powstaniu wszystko zależało od tak dzielnych kroków, jakimi w pierwszych dwóch miesiącach postępowano.

Uważaliśmy już, że patryjoci polscy największe nadzieje na powszechnem poruszeniu grun-
towali; tu zaś zadziwić się podobno przyjdzie, że się tak bardzo z wykonaniem najistotniejsze-

go punktu ułożonego przez nich planu spóźnili. Środek ten najdzielniejszy bez wątpienia i najpewniejszy, gdyby tylko trudność urządzenia tak wielkiej masy, sposób wyżywienia jej i opuszczenie rolnictwa, nie czyniły go więcej szkodliwym niż użytecznym, środek mówię większych nierównie w Polsce w wykonaniu swoim doznał trudności, niż ich w jakimkolwiek kraju doznać może. Szlachta równie troskliwa o uwiecznienie niewoli, jak i o utrzymanie przy życiu wieśniaka, na którego jak na bogactwo i własność swoją spogląda, powszechnie środek ten jako nieprzyzwoity i przeciwny dobru popolitemu okrzyknęła. Chciwość nie zna ani ojczyzny, ani wspaniałych ofiar czynić nie pozwala. Kościuszko, wzięwszy przychęcenie umysłów za najpierwsze prawidło swojej polityki, na miejsce tego powszechnego uzbrojenia, nazaczył zaciąg 5tej części ludności. W tym więc celu ułożono taryfę, z której okazało się, że województwo krakowskie, z wszystkich najmniejsze powinno było wystawić 16.000 ludzi. Sposób ten uspakajał po części szlachtę i ułatwiał urządzenie tego nowego zaciągu; które naturalnie wymagałoby mniej pracy, niż gdyby cały ogół ludu ruszono. Szło więc tylko o uskutecznienie tego tak umiarkowanego planu. Tym się też Kościuszko zatrudnił. Użył wszelkich zachęceń, nie oszczędzał prósb, ponawiał

ustawicznie rozkazy, ale to wszystko na próżno; niedbalstwo i opieszałość szlachty zawsze w jednym okazywały się sposobie. Czyniono tysiączne zwłoki, wysilano się na wynajdywanie nowych coraz wymówek i blahych pozorów, a czas upłynął na niczem.

Wieśniacy do obozu przyprowadzeni mieli do Kościuszki pewien gatunek przychylności, z wielkiego i powszechnego osoby jego szacunku wynikającej, ale nie czuli dla niego tego zapалу i mocnego przywiązania, które skłania do zupełnego poświęcenia się lubej osobie i nie tylko cierpliwie, ale z radością nawet każde trudy, nędze i śmierć samą podejmować. Długi czas różnego rodzaju uciemień przytłumiał w ludzie wszelkiego patriotyzmu uczucie, niewola zrobiła go na wszystko nieczułym; trzeba więc było, że tak powiem, nową w niego wlać duszę. Schlebiania, obietnice, dobrodziejstwa, słowem wszystkich sprężyn ruszono do ocucenia i ożywienia tej osłupiałej masy. — Dwaj wieśniacy, którzy dali dowody szczególniejszego mężstwa w bitwie Raławickiej zostali na stopnie oficerów wywyższonymi. Kościuszko przydział się wieśniaczą siermięgą jadał i całe dnie trawił z tymi świeżo przybranymi kolegami swoimi. Lecz im więcej ich sposoby myślenia wyrozumiewał, tem bardziej przekonywał się, że wieśniacy nieufali szlachcie, dawnym swoim tyra-

nom. Szlachta znowu lękała się utraty przywłaszczonych sobie praw. Tak więc w chwili wymagającej naściślejszego tych dwóch stanów połączenia, w chwili, gdzie pierwszy wszystkich sił fizycznych, drugi zaś dostatków swoich przyłożyć był winien dla utworzenia ogromnej potęgi zdolnej odeprzeć Prusaków z Moskałami związanych, z jednej strony nieufność, z drugiej zaś bojaźń najzbawienniejsze udaremniały widoki.

Ale mógł być inaczej, kiedy w chwili, gdzie wieśniacy krew swoją za ojczyznę przelewali, szlachta żony i ich dzieci pańszczyzną obciążała? Nowi ci żołnierze żalili się o to w obozie Najwyższy naczelnik tknięty tą najwyższą niesprawiedliwością, żądał zaniechania tak nieprzyzwoitych postępów, ale go słuchać nie chciano. Wtenczas to wydał uniwersały zakazujące wymagania pańszczyzny od żołnierzy Rzeczypospolitej. Lecz, jako z natury człowieka wypływa, że się więcej obrusza przeciw mniemanej niesprawiedliwości z strony równych mu wyrządzonej, niż przeciw rzeczywistemu praw jego przez despotę zgwałceniu, krzyczano głośno na ten krok, jako prawa własności naruszający; szlachta szemrać i nieukontentowanie okazywać zaczęła, a los włościan w najmniejszym punkcie osłodzonym nie został. Takowy postępek zranił serce Kosciuszki i duszę jego

zasmucił, męztwa jednak bynajmniej nie osłabił. Niedostatek dobrych oficerów mocno go także martwił. Z liczby albowiem będących w obziew tylko miał zdatnych do komenderowania i postawienia w stanie obrony powierzyć się im mogących prowincji. Miasto Kraków potrzebowało tem zdatniejszego człowieka, że mu na sposobach ubezpieczenia się zbywało. Nikt się nie chciał podjąć tak niebezpiecznego zlecenia. Nakoniec powierzone zostało Wieniawskiemu, młodzieńcowi pełnemu najlepszych chęci, który gorliwością tylko i poświęceniem powodowany urząd ten przyjął. Od zwycięstwa Raclawskiego, Kościuszko, całkowicie nader trudnemu urzędowaniu swojemu oddany, nie doznawał ani odpoczynku, ani pociechy. Żadna wiadomość do obozu jego dojść nie mogła. Z jednej strony Denisów, opanowawszy wszystkie przeprawy, zamknął go zupełnie, z drugiej nieżyczliwość austrjackich urzędników zdzierstwami swojemi i wyrządzaniem różnych krzywd odstręczała przejeżdżających od puszczenia się przez Galicję. Kościuszko więc tak dalece o zaszych w Warszawie i po innych miejscach zdarzeniach nie wiedział, że 25. kwietnia zdał Adamowi Ponińskiemu, młodzieńcowi walecznemu i sławę w kampanji 1792 okrytemu, ażeby puścił się do Warszawy dla zrobienia tam powstania, chociaż to już od 8 dni skutecznionem zostało.

Nakoniec Kościuszko pełen prawie rozpaczony tak z powodu smutnej bezczynności, w której go trzymano, jak z powodu niezmiernej właścicielów w dostawieniu rekrutów opieszałości, rozkazał 30 kwietnia, aby cała masa wiejskiego ludu uzbrojoną została. Taszycki, dwaj bracia Ilascy z szlacheckiego w województwie krakowskim rodu idący, i Bernier Erancuz rodem, ale w Polsce naturalizowany w każdej okoliczności, gdzie tylko użytymi byli, gorliwie dobrej sprawie służący, w tem także zleceniu dali dowody patriotyzmu swojego. Ale w każdym kroku doznawali oporu szlachty, która, spoglądając na włościan jako na własność swoją, lękała się w stracie ich całkowitego majątków zniszczenia. Mimo wszelkich pogroźek i dawanych obietnic w celu ośmielenia tych nieszczęśliwych do skruszenia jarzma tyranów swoich, nie mogli jednak więcej nad 2000 ludzi zebrać. Obóz ich wystawiał widok tłumu niewolników na los swój obojętnych. Długie cierpienie i bojaźń przytłumia w człowieku wszelkie czucie, a nawet i władzę myślenia odejmuje; jak skoro przeszłość niknie z pamięci, przyszłość niczem się wydaje.

Armja z włościan połączona z wojskiem Kościuszki wynosiła 9000 ludzi. Dnia 5 maja ruszył z pod Bosutowa i poszedł do Skalbmierza. Wojsko polskie idąc wzdłuż brzegu Wisły, miało prawe skrzydło rzeką tą zasłonięne. Moskale na

zbliżenie się Kościuszki cofnęli się aż do Staszowa, wszędzie po sobie ślady okropnych mordów, rabunków i wyuzdanej swawoli zostawiając. Zabierali bydło, palili wioski i, nie mogąc zostać panami kraju, starali się przynajmniej ogniem i mieczem pustoszyć. Polacy ścigali ich tem zapalczywiej, że też już dnia 10 maja doszły ich szczęśliwe nowiny, o których się wyżej mówiło. Wiadomość o powstaniu wojsk na Wołyniu w okolicach Dubna rozłożonych pomnożyła powszechną radość i nadzieję ile że doniesienie Grochowskiego o ruszeniu się ku Włodzimierzowi dla połączenia korpusu tego z swoim wątpić o tej nowinie nie pozwoliło.

W kilku dniach Kościuszko całe województwo krakowskie z nieprzyjaciela oswobodził. Jak tylko wszedł na granicę Sandomierskiego, rozpuścił natychmiast włościan z okolic Krakowa wziętych i powrócił ich rolnictwu, bo wypędziwszy nieprzyjaciela z swojej ziemi, dopełnili już obowiązku. Na Sandomierskie kolej przychodziła, rozkazano więc natychmiast w tem województwie zaciąg piątego z całej ludności człowieka, ale niechętni właściciele tej okolicy nierównie leniwiej rozkazu tego dopełniali, niż mieszkańcy ziemi krakowskiej. Większa część szlachty sandomierskiej uszła z kraju do Galicji. Pozostali zaś więcej szkodzili niż pomagali powszechnej sprawie. Używali wszelkich spo-

sobów do przytłumienia w duszach włościan w jarzmie niewoli zdziczałych tlejącej iskiej patryjotycznego uczucia i zachęcali do porzucenia chat. Tak więc zamiast przyłożenia się do oswobodzenia wspólnej ojczyzny, szlachta sprzeciwiała się wszystkim krokom w celu uratowania jej czynionym.

Z tem wszystkim że czerpanie źródeł mogących się znaleźć w tem rozległym województwie i 4 razy tak co do obszerności, jako też i co do ludności od krakowskiego większem, było dla powstających rzeczą największej wagi, ile że Polacy mogli być pewni stracenia tej okolicy, jak prędkoby Prusacy nieprzyjacielskie kroki rozpoczęli. Wojska tego mocarstwa czekały tylko na ukończenie negocjacji, któremi w Petersburgu oznaczono korzyści mające być królowi pruskiemu za posiłkowanie Moskwy w tej wojnie ustąpieniami.

Nie można było wątpić, że Katarzyna II przeżona powstaniem z popiołów narodu, który potylokrotnie zniszczyć usiłowania, na wszystko zezwoli, aby tylko naród ten na nowo w gruzach zagrzebany widziała. Wypadało więc Kościuszcze spieszyć się z wyczerpaniem wszelkich źródeł tej prowincji, póki jeszcze w jego ręku była. Wypędzenie z niej Moskali byłoby rzeczą wszystko stanowiącą; lecz ci wzmocnili się 3000 ludzi od rzezi Warszawskiej uszyły; wojsko

ich w tym czasie liczniejsze było od polskiego, które zaledwie 7000 wynosiło. Samo tylko przybycie Grochowskiego mogło Kościuszkę postawić w stanie zaczepnego działania; lecz na to potrzeba było dłuższego czasu. Dwa te korpusa polskie przedzielała Wisła i odległość mil 40. Należało się spodziewać, że nieprzyjaciel, zaufany w wyższości sił swoich, nie zaniechże insurgentów przed złączeniem się atakować. Kościuszko więc postanowił sobie mocne obrac stanowisko, w któremby się mógł jakiś czas utrzymać. Takie też właśnie znalazł w okolicach Połańca. Był to wzgórek przytykający do Wisły; prawe skrzydło opierało się o rzekę nie-niezbyt szeroką, ale znacznej głębokości i do Wisły wpadającą. Przy zbiegu tych wód był dawny okop, wzniesiony nad równiną brzegi pomienionej rzeki tworzącą. Las okrywał lewe skrzydło. Do tych naturalnych obron Kościuszko dodał jeszcze trzy rzędy baterji i redut palisadami obwarowanych, które cały przód obozu zasłaniały. Tylko co skończył roboty swoje, pokazali się Moskale i założyli obóz, lewe skrzydło oparłszy o brzeg Wisły, prawe zaś o bagniska, stykające się z lasem lewe skrzydło Polaków zasłaniającym. Z frontu ani z prawego skrzydła żadną miarą nie można było obozu polskiego atakować, Moskale najprzód z lewego skrzydła napastować ich zaczęli, ale mo-

cny znaleźli odpór. Próbowali potem z prawego, ale i tu więcej jeszcze ucierpieli. Że zaś przednie stráže obydwóch wojsk stały tylko od siebie w odległości wystrzału karabinowego, bliskość ta była przyczyną, że przez 8 dni ustawiczne i żwawe pomiędzy konnicą obydwóch stron zachodziły utarczki. Moskale jednak przestali na tem, że tak rzekę obleżeniu Polaków, którzy każdej nocy widzieli po 5 lub 6 wiosek okolicznych od nieprzyjaciela palonych Kościuszko, sprawiedliwie w mocy swego stanowiska zaufany, czekał z niecierpliwością moskiewskiego ataku. Ale okropność widoku pomnażających się każdej nocy pożarów zaledwo już roztropności jego nie pokonała; już był postanowił напаść na nieprzyjaciela i już wszystkie do tego poczynił przygotowania, gdy odebrał wiadomość, że Grochowski, przebywszy Wisłę pod Rachowem, szedł prosto na stojącego pod obozem polskim nieprzyjaciela. Kościuszko więc odmienił plan i, zamiast puszczania się na niepewny los atakowania Moskali, myślił o innym, który miał być za zniesieniem się z armią Grochowskiego skuteczniony. Lecz Moskale nie czekali go i, uprzedzając czynności Polaków, z placu umykali.

Kościuszko, przez złączenie się Grochowskiego do 15.000 wzmocniony, ścigał kilka dni nieprzyjaciela, ale go nigdzie dopędzić nie mógł.

Wojsko moskiewskie unikało wszelkiej potyczki bo Polacy w sile mu wyrównywali; w całym zaś ciągu kampanji nigdy tego nieodstępowało systematu.

Gdy tak najwyższy naczelnik szukał potyczki, ostrzeżono go, że równie w Warszawie jak po prowincjach knują się potajemne spiski przeciw powszechnej sprawie. Najświetlejsi patryjoci donieśli mu, że król był na czele niechętnych że zamyślał ducha publicznego zniszczyć, że stronnicy jego rozsiewali tysiączne baśnie przeciw Kościuszce, że opieszłość karania zdrajców znanych z wielkiego przywiązania do Moskwy, groziła niebezpieczeństwem; że tymczasowa rada nie zatrudniała się dosyć dzielnie powiększeniem siły zbrojnej, że zamiast 40.000 rekrutów dopiero ich 3000 zgromadzono, chociaż Mazowsze, Podlasie i całe Lubelskie województwo najmniejszej niedoznawały przeszkody do zrobienia pożądanego zaciągu; że żywność bardzo niedbale zgromadzano, że nakoniec wkróce na niej w stolicy zabraknie. Patrjoci dali szczególniej poznać swoją niespokojność z powodu niesnasek między królem a Mokronowskim komendantem Warszawy panujących. Nic nad te ostrzeżenia bardziej uzasadnionem nie było, a późniejsze wypadki udowodniły ich prawdziwość.

Czas już wyjawić czytelnikowi co powstający względem króla myśleli. Niezdatność Stanisła-

wa, całym ciągiem panowania jego udowodniona, nieznamość sposobu prowadzenia wojny, sprawdzona wypadkami 1792, a nadewszystko podłość i nikczemność umysłu w hańbiącej naród i tron czynności okazane wszystkie uczciwe serca od niego odwróciły. Powstańcy niewiedzieli co w tak krytycznym czasie mają zrobić z monarchą, który ani wojownikiem, ani politykiem nie był. Przypominali sobie jak zdradziecko w 1792 wszystkie położone w nim nadzieje ich zawiódł i dla tego już nie mu powierzyć nie chcieli. Jakiż sposób znajdziemy, mówili oni, do odwiedzenia go od wkorzenionej w jego sercu podłości i nikczemności? Coż nam za przyszły jego sposób postępowania zaręczy? Pamięć hańby przez niego na Polskę ściągniętej aż nadto jeszcze wszystkim umysłom przytomną była, Tak więc niechęć z rozumem połączona oddaliła Polaków od ich króla. Położenie ich względem niego nader delikatnem było, a słabość sił przydana do innych uwag politycznych, przymuszała ich do łagodnego z nim obchodzenia się. Z drugiej strony, pozwalając mu wiele wolności, sprawę narodu na niebezpieczeństwo wystawiali, bo nie straszniejszego nad króla kłamliwie płaczącego.

Stanisław znowu z swej strony widział w akcie powstania wyrok oznajmujący potomności krzywe jego postęпки. Usiłowania powstających,

w celu oswobodzenia ojczyzny czynione, porównane z podłemi króla postępkami, wystawiały obraz wszystkie serca obruszający i wiecznie plamiący duszę tego monarchy. Widoczną było rzeczą, że wszystkie kroki jego zmierzały jedynie do całkowitego wywrócenia zamysłu obrońców ojczyzny. Klęski ich podług niego były niezbitym dowodem ich szaleństwa, a wielkiej jego mądrości.

Dla zapobieżenia grożącym z tej strony niebezpieczeństwom, Kościuszko przystąpił do mianowania rady narodowej, mającej zawsze w stolicy zostawać. W liczbie umieszczonych w niej osób znajdowali się także Ignacy Potocki i Kołłątaj, w których zdawał się całą ufność pokładać. Obydwa byli w obozie, zkąd odebrawszy o tem mianowaniu wiadomość, udali się do Warszawy. Na miejsce także Mokronowskiego, Orłowski, człowiek znany z poczciwości, kometendantem stolicy został.

W ten sam czas właśnie uwiadomiono najwyższego naczelnika, że Zagrajski na czele 6000 Moskali wkroczył na Wołyń i ku Chełmowi posuwał się. Że okolica ta niedawno powstała i zbyt szczupłe siły ku obronie swojej zgromadziła, wesprzeć ją koniecznie należało. Kościuszko więc oddział Wedelstetta, jednego z oficerów głównego sztabu, z 1000 ludzi wysłał na pomoc tej prowincji. Hauman także, dowodzą-

cy równie silnym oddziałem w okolicy Radomia, odebrał rozkaz złączenia się z Wedelstettem. Nakoniec pułkownik Chomentowski, oficer pełen talentu i patriotyzmu, wysłany został ze zleceniem powszechnego włościan w okolicach Chełma i Lublina uzbrojenia. Lecz tyle w uskuteczzeniu tego kroku znalazł przeciwności i oporu, że był przymuszony wyprawić gońca do naczelnika z doniesieniem: „że członkowie ustanowionych władz w tych dwóch prowincjach byli nader dalekimi od ducha rewolucyjnego, że przedsiębrane przez nich środki szły nader leniwo i nieodpowiadały ani gorliwości patriotycznej, której się po tych członkach spodziewano, ani trudnym okolicznościom i grożącemu tej okolicy niebezpieczeństwu. Że nie zastał żadnego przygotowania, ani do obrony kraju, ani do wyżywienia wojska nadciągającego. Że nie tylko zastał wszystkich tak spokojnych jak wśród pokoju, ale nadto że projekt ruszenia masy włościan przyjęto jako bezprawny i wolności zagrażający. Takowy sposób postępowania, mówił on, okazuje najwidoczniej, że szlachta Lubelska, powszechnie ze złego obywatelstwa znana, dla tego tylko do powstania przystąpiła, żeby się z nimi nieobchodzono jak z nieprzyjaciółmi ojczyzny, którymi istotnie w sercach swoich byli. Skończył zaś na zapewnieniu, że bez użycia surowych środków nie wiele

sobie po nich obiecywać można było.“ Doniesienie to skłoniło Kościuszkę do wysłania w tę stronę Zajączka. Oficer ten nie miał prawdziwego doświadczenia, ale przy odwadze, gorliwości i patriotyzmie posiadając niepoślednie talenta, był w stanie wykonania najtrudniejszych przedsięwzięć. Odebrał więc rozkaz spieszenia w zagrożone prowincje, dla przygotowania ich obrony i stósownie do tego rozkazu wyjechał z obozu Kościuszki dnia 1. czerwca.

Gdy się to działo Józef Poniatowski stał w obozie powstańców i ten, co niezbyt dawno miał Kościuszkę pod swemi rozkazami, żądał aby go jako ochotnika przyjęto; krok ten zasługiwałby wprawdzie na wielkie pochwały, gdyby dalsze młodzieńca tego postępkowi wspaniałości jego odpowiadały były. Ale niesłuszna niechęć we wszystkich późniejszych jego czynnościach postrzegana wydała fałszywą duszy jego wspaniałość i dowiodła, że tylko chęć jego wzbudzenia podziwienia i pragnienie wydarcia nakoniec władzy najwyższemu naczelnikowi, były nieprawdziwemi do tak szlachetnego czynu podobkami. Jak tylko spostrzegł, że się w nadziei swojej zawiódł i że ani zaufania, ani przyjaciół w wojsku nigdy mieć nie mógł, niepodobna mu było ukryć dręczącej go zazdrości. Chwała podobnie wspaniałemu postępkowi win-

na zostawioną była dla Kazimierza Sapiehy. Człowiek ten odbywał godnie wiele ważnych Rzeczypospolitej urzędów i wtenczas dopiero złożył dostojność generała artylerji litewskiej, kiedy haniebny postępek króla ściągnął na Polskę wszystkie nieszczęścia. Jak tylko powstanie wybuchnęło, Sapieha prosił o pozwolenie sobie komendy nad jedną baterją i w tak niskiej randze służył aż do momentu rozproszenia wojska insurgentów. — Michał Wielhorski i Mokronowski użytymi byli także, pierwszy do bronięcia się z korpusem 4000 ludzi w województwie Rawskim; obowiązkiem Mokronowskiego było zasłanianie stolicy od napaści Prusaków. Cała publiczność, a szczególnie prawdziwi patrioci szemrali przeciw wyborowi tych dwóch osób. Przepowiedzenie to zupełnie się ziściło. Nakoniec Kościuszko doścignął Moskali pod Szczekocinami, miasteczkiem na granicy województwa Krakowskiego i Sieradzkiego położonem. Złe usłużony, a może i zdradzony od szpiegów swoich, nie wiedział, że król pruski stał ze znacznem wojskiem w bliskości obozu moskiewskiego. Tak więc zamiast uniknienia bitwy, stoczył ją owszem dnia 8 czerwca; z początku dobrze się Polakom powodziło; złamali jazdę moskiewską, napadli na ich piechotę i kilka armat im odebrali. Ale król pruski, pokazawszy się z 24 000 ludzi dla posiłkowania 14.000 Mo-

skalom, przeraził insurgentów; wszczęty natychmiast straszliwy armatni ogień wszystkie ich pomieszał szyki. Kościuszko lękając się zupełnego zniesienia od sił tak nieporównanie większych, cofać się rozkazał, ale to cofanie zamieniło się wkrótce w rozsypkę. Gęstość lasu, pokrywająca nieład w wojsku polskiem panujący, równie jak waleczność Eustachego Sanguszki, który swoją dywizję w najlepszym porządku trzymał, zasłoniły marsz Polaków i uratowały ich od zupełnego zniszczenia. Stracili w tej czynności przeszło 600 ludzi, dwóch generałów Wodzickiego i Grochowskiego, blisko 20 oficerów i 8 sztuk armat. Sam Kościuszko zaledwie nie zginął; dwa konie pod nim ubito i w obydwie nogi kontuzję odebrał. Adam Poniński oficer głównego sztabu był ciężko rannym, a pod Pawłem Bilińskim, który się mężnie wszędzie stawiał, konia ubito. Nieprzyjaciel mimo otrzymanego zwycięstwa nie puścił się za Polakami. Kościuszko zaś, z tego błędu korzystając, porządek w wojsku swoim przywrócił. Przegranie tej bitwy pociągnęło za sobą wzięcie Krakowa. Miasto to, otoczone dawnym i złym murem, ogołocone z wszelkich sposobów obrony i niemając innego garnizonu, prócz ludzi nowo zaciężnych w kosy uzbrojonych i 8 armat, cudem chyba mogło być uratowane. I za to niepokazanie cudu tak srogo ukarano Wie-

niańskiego, komendanta miasta. Kościuszko przed oddaleniem się swoim z Krakowa kazał to miasto szaniami obwarować. Lecz tak mało na sposobach obronienia go polegał, że dał komendantowi rozkaz na piśmie, aby, w przypadku postąpienia Prusaków, miasto Austriakom oddał. Rozkaz ten był zapieczętowanym i niewolno było Wieniawskiemu odpieczętować go wprzód, ażby do oblężenia przychodziło. Za zbliżeniem się Prusaków rozpieczętował rozkaz a przeczytawszy go, pobiegł do komendanta austriackiego na granicy stojącego w celu udzielenia mu tego smutnego projektu. Lecz, że to przypadek nieprzewidziany, udano się do Wiednia, nim zaś odpowiedź nadeszła, Prusacy podstąpili. Wieniawski był odważnym, ale niedoświadczenie wznieci częstokroć trwogę w najmężniejszym sercu; samo imię Prusaków wielkie mu wrażenie zrobiło. Gdyby się był bronić odważył, nieprzyjaciół z 2000 tylko ludzi podstępujący i nieopatrzone w potrzebne do oblężenia rysztunki, możeby się był nie narażał. Garnizon z 1800 ludzi złożony, możeby był od okopów odparł szturmujących. Ale Wieniawski, pełen pomieszenia, nad tem się nie zastanowił, albo, jeżeli mu te uwagi na myśl przyszły, lękał się wypadku; kapitulował więc i miasto Prusakom oddał.

Garnizon z armatami cofnął się do Galicji,

a nieszczęśliwy komendant oskarżony o zdradę został. Młodzieniec ten podjąwszy się tego zlecenia przez zbytnią tylko gorliwość, żądał usilnie uwolnienia, jak tylko uznał niepodobieństwo obronienia miasta tego. Wszystkie jego doniesienia kończyły się tą prośbą. Ale jego usiłowania daremnemi były; potem zaś nic go zasłonić nie mogło od potwarzy tem zapalczywszej, że pochodziła z zaślepionego i źle zrozumianego patriotyzmu. Powodzenie wojska polskiego w początkach rewolucji przekonało wielu, że wojsko to było niezwyciężonem. Ogół narodu o niczem wąpić nieumiejący, z powodu że nie zna i nie kombinuje rzeczy, codziennie nowych zwycięstw oczekiwał. Tak więc każda klęska była w oczach jego skutkiem zdrady, a każdy mniej szczęśliwy dowódzca imię lekkiego lub fałszywego patrioty zyskiwał. Wszakże i sam Hanibal, zostawszy zwyciężonym, był od ludu kartagińskiego o niewierność oskarżony.*)

*) Gdyby autor, na mocy ocznego świadectwa niniejszą historją czytelnikowi wystawiający, patrzył był na okoliczności wzięcie Krakowa poprzedzające, możeby się tak mocno za Wieniawskim nie wstawiał i oskarżycieli jego o zaślepiony i źle zrozumiany patriotyzm nieobwinał; ale znać, że w innej stronie wtenczas będąc zdarzenie w Krakowie zaszcze na cudze tylko słowo przytacza, kiedy nawet w opowiedzeniu rzeczy sam się sobie sprzeciwia, raz niepodobieństwo obronienia mia-

sta tego utrzymując, drugi raz wyrzucając Wieniawskiemu niezastanowienie się nad możliwością dania oporu tej garstce podstępującego nieprzyjaciela. Niemożna, twierdzić, żeby Kraków był w stanie wytrzymania wielkiego oblężenia i szturm, nie można i tego z pewnością powiedzieć, żeby wieść o uwiedzeniu się Wieniawskiego blaskiem złota, w on czas biegająca, była prawdziwą, ale też, przypatrzwszy się jego w tym razie postępkom, nie można mu niewyrzuczać, jeżeli nie zdrady, to przynajmniej wielkiej nieroztropności, która równie, w sprawie ojczyzny popełniona, występkiem nazwać się może; bo tam, gdzie idzie o dobro pospolite, niedbalstwo, nierozsądek i zdrada na jednej prawie szali kładzone być powinny i gdyby nawet kto mógł w takim razie zrobić cud, a nie zrobił go, sprawiedliwie w oczach publiczności za winowajcę uchodzić może. Jeżeli poddać się koniecznie wypadło, powinieni być Wieniawski i jako żołnierz i jako gorliwy obywatel, widząc niepobieżność skutecznego rozkazu naczelnika wnieść w poprzednią z nieprzyjacielem umowę; zawarować sobie wyjście z honorami wojskowemi, uprowadzenie żołnierzy do głównego obozu i t. d., co wszystko byłby pewnie zyskał od nieprzyjaciela, który, jak sam autor powiada, nie byłby się może na szturm naraził. Naostatek wypadło porządne cofnięcie się do Galicji z komendantem austriackim ułożyć, a nade wszystko lud o czynnościach swoich uwiadomić. Lecz zamiast tego wszystkiego Wieniawski dniem przed oddaniem Krakowa oddalił się na granicę Galicji; tam noc całą przepędził wszystko bez rozrządzenia zostawwszy i wtenczas dopiero przybiegł, kiedy już Prusacy na mocy haniebnego kapitulacji przez Kalka podpółkownika i 3ch mieszczan dnia 15. czerwieca 1794 podpisanej, wehodzić mieli. Żołnierze i zbrojni obywatele okopów pilnujący, słysząc z jednej strony wieść o zawarciu jakiejś kapitulacji z ust do ust przechodzącą,

z drugiej strony widząc następującego nieprzyjaciela, a tak niewiedząc co mają czynić, jedni strzelać, a drudzy do miasta cofać się zaczęli; gdy Wieniawski, biegnąc na koniu po ulicach i wołając, że już kapitulacja jest zrobiona i że każdy gdzie mu się podoba udać się może sam najpierwszy za Wisłę, Galicją od Krakowa dzielącą, przeprowadził się. Lud i żołnierze, niewiedzący co się stało, hurmem z rozpaczą cisnąć się przez most na tej rzece będący, zaczęli. Austrjacy żołnierze granicy swojej pilnujący, pod pozorem wstrzymania żołnierzy, aby zbrojnie przez Galicją nie przechodzili, wszystkich nietylko z broni, ale z koni i pieniędzy poobdzierali. Prusacy zaś, widząc niespodziewany lubo nader słaby odpór niektórych osób o kapitulacji niewiedzących, po kilkakrotnem dopiero z armat wystrzale do miasta weszli. Otóż jest obraz wspomnionego od autora cofnienia się garnizonu do Galicji.

Czytelnik osądzi czyli można ogół narodu o czar-ną potwarz na Wieniawskiego rzuconą obwiniać?

(Przypisek Kołłątaja)

ROZDZIAŁ VIII

Bitwa pod Chełmem — Intrygi króla w Warszawie —
Utarczka pod Gołkowem.

Nie lepiej także powodziło się powstającym w okolicach Chełma. Zajączek, przybywszy tam dnia 3 czerwca, wszystko nierównie w gorszym stanie znalazł, niż sobie wystawiano. Ani Haumann, ani Wedelsztet nie mogli przeszkodzić dosyć znacznemu oddziałowi moskiewskiemu do przebycia rzeki Bugu. Dwa mosty pod Dubienką postawione ułatwiły przeprawę reszcie nieprzyjacielskiego wojska z 5000 złożonego, które na prawym brzegu rzeki w mocnym sta-
nęło położeniu. Generał Delfed na czele drugich 5000 biegł temu wojsku na pomoc i dnia 3 czerwca już tylko o 4 marsze od niego był oddalonym. Polacy mieli tylko w tej stronie 3,485 ludzi dawnego wojska, to jest 1885 jezdnych, a 1600 piechoty; 2000 rekrutów z tem wojskiem połączone wynosiły ogół armji powstańczej do 5000 ludzi. Jedna 12 funtowa i 56cio funtowych armat całą składały artylerję. Pomędzy zaś armatami bataljonowemi 5 tylko było o trzy funtowych reszta zaś do 11stu żelazne, i to jeszcze zupełnie prawie popsute; pozbierano je z różnych klasztorów, dla utrzymania żołnierzy w przekonaniu, że im na dosta-

tecznych nie zbywa siłach. Uzbrojenie włościan do tego stopnia w tej okolicy nieprzygotowanem było, że nawet stosownych do tego uniwersałów jeszcze nie porosyła. Mimo atoli tak przykrego położenia cała okolica pewną była, że się Moskale mocno lękają, że Bugu przebyć nie śmia, że im na artylerji zbywa, że aby się tylko Polacy pokazali, zaraz ich zwyciężą, i że uzbrojenie włościan było zbyteczną i mniej potrzebną ostrożnością; co wszystko było skutkiem intryg szlachty, lękającej się uzbrojenia wieśniaków. Dnia 4. czerwca Zajączek rozmówił się z Haumanem, Wedelstetem Wyszowskim i Chomentowskim. Uważano w tej rozmowie, że Polacy, lubo, w ten moment równi Moskałom co do liczby, nie wyrównywali im jednak w siłach, z powodu wielkiej między żołnierzem jednej a drugiej strony różnicy; że wojsko moskiewskie składało się z ludzi ćwiczonych i z wojną obeznanych, polskie zaś z ludzi nowego zaciągu, źle uzbrojonych i łatwo stracić odwagę mogących. Zastanawiano się, że na dniu 7. b. m. nieprzyjaciel wzmocni się bardzo i że nic więcej Polakom nie pozostało, tylko albo atakować nieprzyjaciela, przed jego wzmocnieniem się, albo wystawić się na bitwę z siłami nieporównanie słabszemi, gdyby się dwa korpusy moskiewskie z sobą złączyły. Zwążywszy nakoniec, że w umysłach, tak jak się

wyżej namieniło usposobionych, cofanie się wojska pewnoby na dowódcę ściągnęło nagane i że prędzejby przegranie bitwy, niż jej unikanie darowanym było, zgodzono się na przypuszczenie ataku. Wedelstet, wzięwszy oddział ludzi 1200, powinien był go na lewy brzeg Bugu prowadzić. Zajączek zaś zresztą wojska przebywszy rzekę pod Dorohuskim, 3 mile niżej od stanowiska Moskali leżącym, ich obejść zamysłał. Wykonaniu tego planu przebycie rzeki najpierwszą stawiało zawadę. Polacy nie mieli ani pontonów, ani materiałów do zbudowania mostu przygotowanych. Zajączek wstrzymywał się na tej uwadze i zlecił Wedelstetowi, aby się nie wystawiał na niebezpieczeństwo, póki mu nie doniesie, czyli przebycie rzeki skutecznionem być może. Dzień 6. czerwca był do takiego ataku przeznaczonym. Obydwa korpusy ruszyły dnia 5 przed świtem. Wyszkowski odebrawszy zlecenie postawienia mostu, dniem wprzód do Dorohuska poszedł, ale przy największej usilności nie mógł potrzebnych zebrać materiałów. Zajączek wyprawił o północy posłańca z doniesieniem Wedelstetowi o tem zdarzeniu, ale bądź że posłaniec nie jasno zlecenie opowiedział, bądź, że go źle zrozumiano, Wedelstet posunął się do atakowania nieprzyjaciela a zbierając i spędzając przednie stráže, śmiało na obóz jego natarł. Zajączek, wyjechawszy

wtenczas właśnie w towarzystwie kilku jezdnych na uważanie nieprzyjaciela, zdziwił się tym atakiem i jak najspieszniej wysłał do atakujących z otrszeżeniem, ponieważ żadnego ku ich wspieraniu nie czyni kroku. Że Moskale nie mieli wielkich sił na lewym brzegu rzeki, nie śmieli natrzeć na Wedelsteta, a tak Polacy bez najmniejszej straty porządnie się cofnęli.

Dnia 7. czerwca dwa korpusy moskiewskie połączyły się; nie pozostał więc powstającym inny środek jak tylko stanąć w mocnem położeniu i czekać nieprzyjaciela. Trudno było znaleźć takie stanowisko w kraju z płaszczyn i bagnisk złożonym; pod Chełmem zdało się być najlepszem, tam więc ruszono.

Miasto to leży na potoczystej górze wśród nieprzerwanej płaszczyny, dwoma tylko równoległemi górami więcej niż na 2000 kroków ciągnącemi się przerzniętej. Droga od Chełma do Dubienki prowadząca przechodzi pomiędzy te dwie góry, z których jedna, po prawej stronie leżąca, łączy się z lasem prawą stroną do bagniska przypierającym, druga zaś po lewej stronie drogi wznosi się nad płaszczynę i drogę do Szerebryszczów idącą, resztę tego położenia równie jako i miasto otaczają bagniska. Zajączek starał się jak najspieszniej dwie te góry opanować; na lewej kazał zrobić redutę i w niej pułkownika Chomentowskiego

z 3ma bataljonami umieścił. Resztę swojej dywizji umieścił na drugiej, a las strzelcami obsadził. Oddział Wedelsteta postawiony był pomiędzy wspomnianym dopiero lasem i bagniskami z prawej jego strony będącymi. Pod Kumowem zaś, o ćwierć mili od Chełma na prawej stronie leżącym, stał Ożarowski, oficer wyższego sztabu z 400 piechotnemi i tyleż konnemi ludźmi, w takim położeniu że w przypadku ataku mógł albo obejść nieprzyjaciela, albo mu wpaść na skrzydło. Uzbrojeni włościanie do 2000 liczni, uszykowani byli na bataljony i pomiędzy regularnem wojskiem popostawiani. Podług tego rozrządzenia, gdyby nieprzyjaciel jedną z tych gór atakował, mógłby być napadniętym z boku albo z tyłu. Gdyby zaś chciał razem do obydwóch i do lasu przy prawej będącego szturm przypuścić, oddział Wedelsteta mógł mu wpaść na skrzydło, sam zaś, z prawej strony i z części frontu będąc zasłoniony bagniskami, z lewej tylko strony mógłby być atakowany; ale i tu las był na przeszkodzie. Dnia 10 czerwca pokazali się Moskale. Kolumna ich, od Szerebryszczów idąca ku lewemu skrzydłu Polaków, składała się z 2 bataljonów strzelców i kilku szwadronów konnych. Druga zaś, postępująca od Kamienia, wsi leżącej na drodze do Dubienki prowadzącej, obejmowała resztę sił nieprzyjacielskich. Jak tylko się zbliżyli poczęto strze-

łać z armat. Moskale uderzyli najprzód na Wedelsteta, ale nie mogąc przejść bagniska, zaniechali tego zamysłu. Nie chcieli się także pomiędzy dwie góry puszczać, przestali na mocnym ogniu armatnim. Od 2giej godziny po południu aż do 7mej w wieczór sypano na Polaków bezustanny ogień z 22ch ciężkich armat wielu haubic i 38 dział bataljonowych, któremu artylerja polska, lubo nieporównanie mniejsza, dzielnie odpowiadała. W ciągu tej długiej kanonady Zajączek usiłował kilkakrotnie wojska swoje do ataku prowadzić, lecz te niszczone od przewyższającej artylerji i chociaż mężnie tę stratę znoszące, niemogły się na bliskie z nieprzyjacielem starcie odważyć. Zajączek tylko co sam nie zginał, a pod jego ordynansem masztalerzem konia ubito.

Gdy ten tak mocny trwał ogień i los i bitwy jeszcze się na żadną stronę nie przeważył, kula armatnia urwała głowę pułkownikowi Chomentowskiemu lewej strony broniącemu; śmierć jego zwałiła męstwo dowodzonych od niego żołnierzy, którzy bez rozkazu z miejsca swojego ustąpili w nieporządku. Konnica prawego skrzydła Moskali poskoczyła za uciekającymi, ale ją wstrzymały dwa szwadrony Wyszkowskiego pod górą stojące i dały czas piechocie do oddalenia się. Wedelstet, postrzegłszy to na lewem skrzydle poruszenie, sądził, że rozkaza-

no cofnienie i sam też cofać się zaczął a Ożarowski znany z waleczności, który atakując lewe skrzydło nieprzyjaciół, mógłby przyłożyć się do pomyślności tej bitwy, wnosząc sobie, że się już wszystko skończyło, poszedł za Wedelstem. Zajączek, zajęty przywróceniem porządku w pomieszanych bataljonach, nie spostrzegł co się działo i dopiero wtenczas, widział kiedy już Wedelstet maszerował i kiedy Moskale ruszyli się do atakowania pozostałej reszty na górze Polaków. Rozkazał więc cofać się pod zastonę 2ch batalionów Działyńskiego i regimentu konnicy Wyszковского. Gdy tak powstańcy usuwali się, a 2 linie Moskale ustawicznie strzelając postępowały, jeden koń od artylerji upadł i cały ten szereg armat wstrzymał. Konnica moskiewska rzuciła się natychmiast, ale 3 szwadrony Wyszковского odparły ją i ścigały aż w środek pierwszej linii nieprzyjacielskiej. Mężny ten postęp uratował artylerję i cofanie się ułatwił. Moskale ścigali Polaków aż do miasta, przez które co tylko przeszli. Powstańcy utracili w tej czynności 300 ludzi zabitych i tyleż pojmanych wieśniaków, którzy po większej części ukrywali się po domach znajomych sobie mieszczan. Udano, że 6 żelaznych armat dostało się nieprzyjacielowi, lecz te przed bitwą jeszcze Zajączek w jednym klasztorze zło-

żyć kazał, ponieważ zamiast użyteczności wiele bardzo przeszkadzały.

Tym to sposobem skończyła się ta bitwa. Konnica, kupami tu i owdzie pierzchająca, rozbiegła się dalej niż na 10 mil około obozu i wszędzie rozgłosiła, że wojsko było zdradzonem że go do nogi zniesiono i że Zajączek współziomków swoich zaprzedał. Człowiek każdy naturalnie jest skłonny do wierzenia potwarzy, tem łatwiej zaś rozpuszczanym wierzone baśniom, że w nich przyczynę niepomyślnego wypadku bitwy na zdradziectwo wodza składając, oszczędzano sławę żołnierzy. Nie spieszący się z wydawaniem wyroku równie jak i przekonani o poczciwości Zajączka ludzie, nie znając rzeczy gruntownie, przypisywali nieszczęście dowódcy, jego niedoświadczeniu. Jakoż prawda, że w bitwie tej pierwszy raz dopiero całym korpusem dowodził.

Zajączek, cofnąwszy się do Krasnego Stawu, porządek w wojsku swoim przywrócił i wyprawił oficera do Lublina dla urządzenia tam powszechnego włościan uzbrojenia. Postanowił nie opuszczać tego województwa, pókiiby jeszcze jednej przynajmniej z nieprzyjacielem nie stoczył bitwy. Okolica ta nierównie od ziemi Chełmińskiej jest ludniejsza: spodziewał się przeto liczne go wieśniaków zgromadzenia. Sztuk armat 24 z Warszawy nadesłane miały pomno-

żyć jego artylerję. Spodziewał się więc, że obrawszy mocne stanowisko w bliskości Lublina potrafi wstrzymać nieprzyjaciela, jeżeli będzie wspieranym od miasta 15.000 obejmującego. Lecz znalazł mieszkańców całkiem przeciwnie z nim myślących. Oddawna umysły tego województwa były podejrzanemi dobrze myślącym ludziom. W mieście znajdowało się mnóstwo prawników, ludzi ogołoconych z wszelkiej moralności, osobistego tylko pilnujących zysku, przywykłych do podłego języków za pieniądze najmowania i wykrętów istotę ich zatrudnień stanowiących. Zajączek doznał z ich strony tyle przeciwności, że nakoniec oddalić się z tamtąd musiał. Gdy pod Lublin podstąpił, komisja wojewódzka dostawiła mu 3000 uzbrojonych włościan; ale, rządzona wiarołomstwem właściwem profesji składających ją osób, doradziła im zrećnie, aby się zaraz w nocy do bliskich wiosek rozbiegli. Że włościanie ci stali opodal od obozu Zajączka, dana im rada uskuteczniłą została, tak iż żadną miarą nie mógł tej nieprzyzwoitości zapobiedz. Omamić powstających, a w rzeczy samej oszczędzać Moskali, było dwoistym celem tego zbrodniczego podstępu. Komisja w oczach patryjotów zdawała się dopełnić obowiązku swojego w zebraniu włościan, gdy w istocie, zmniejszając Moskałom liczbę nieprzyjaciół, rzetelną im robiła przysługę. Za-

robiła też sobie tym postępkim na względy Moskali. Dobra złych obywateli ocalały, majątki zaś patrijotów do szczętu zniszczono. Posiadłości Adama Czartoryskiego zostały spustuszone, a dom jego w Puławach zrabowano i w gruzach zagrzebano. Zajączek opuścił Lublin dla objęcia stanowiska pod Kurowem, trzy mile od pierwszego odległym. Wojsko jego pomnożyło się garstką rekrutów i rezerwą dawnego wojska z Lublina wziętą, wynosiło 7.600 ludzi. Wkrótce też i spodziewana z Warszawy artylerja nadciągnęła. Stanał w dosyć dobrem położeniu i umiał je jeszcze wzmocnić. Słowem wszystko mu czyniło nadzieję odparcia Moskali. Ale nieszczęśliwym wypadkiem bitwy pod Chelmem stoczonej utracił zaufanie w wojsku. Cztery pułkownicy w podanej w imieniu wojska urzędowej nocie wzywali go do przejścia Wisły. Krok takowy zasługiwał na przykładowe ukaranie; ale w rewolucji posłuszeństwo żołnierza częstokroć od urojenia tylko jego zawisło, a generał musi się czasem stosować do woli wojska inaczej byłby pewnie z całym oddziałem swoim zniesiony. Zajączek pełen skrytej rozpaczyny musiał się tą uwagą powodować i rzekę przebyć. Nim jednak to uczynił, uwiadomił o zamiśle swoim Kościuszkę. Takowe albowiem cofnięcie się, odsłoniwszy nieprzyjacielowi prawie cały prawy brzeg Wisły, ułatwiało mu przystęp do

Warszawy. Zajączek przeto uprzedził najwyższego naczelnika, żeby wcześniej pomyślił o sposobach zastąpienia stolicy. Kościuszko rozkazał Sierakowskiemu wyjść z Warszawy na czele 4000 ludzi i postępować aż nad brzeg rzeki Wieprza. Gdyby ten korpus codziennie nowozaciężonymi ludźmi pomnażano, a od początku powstania w Warszawie próżnujący piętnastu dniami wprzód nad Bug wysłany został, Polacy mogliby się byli oprzeć nieprzyjacielowi. Roztropność radziła im nigdy lekkomyślnie bitwy z nieprzyjacielem nie staczać, ile, że za pomocą mocnych tylko stanowisk i artylerji mogli Moskali pokonywać. Przymuszenie nieprzyjaciela do przypuszczenia szturmów za każdym krokiem i do oblegania każdej, że tak powiem, wioski, powinno być jedynym w Polsce walczenia sposobem. Ale Kościuszko nie mógł jeszcze swoich działań podług ogólnego i porządnego urządzić planu. Urzędowanie jego było arcytrudnym i co moment go na niebezpieczeństwo wystawiało. Rzadko kiedy doznawał winnego sobie posłuszeństwa, z powodu złej woli ludzi głównymi sprawami zatrudnionych i niedoświadczenia, a nawet powiedzmy prawdę, nikiemności niższych oficerów. Złe uwiadomiony o sile różnych korpusów wojska przymuszony częstokroć do powodowania się urojeniem lub niewiadomością mających go

wspierać osób, ogołocony z żywności i niemający zdatnych oficerów, mógłże Kościuszko pomysłu niej wojnę toczyć? Popierana od niego sprawa upadła i upaść musiała; lecz sława tego wielkiego wodza została bez zmazy.

Zajączek, przebywszy Wisłę, stał kilka dni na jej brzegu. Wojsko moskiewskie zdawało się pilnować prawego jej nadbrzeża, ale po krótkim spoczynku zwróciło się ku Litwie. Zajączek pragnął jak najmocniej puścić się ku Ukrainie dla ułatwienia powstania mieszkańcom tej prowincji, którzy za najbitniejszych w całej Polsce mogą być uważanymi; lecz że położenie Kościuszki coraz przykrzejszem było, odebrał rozkaz spieszenia mu na pomoc. Oddzielił więc tylko Luboradzkiego, bardzo roztropnego oficera i tego na czele 500 konnych i jednej kompanji strzelców na Wołyń posłał. Nie mógł prawda Luboradzki pobudzić mieszkańców do powszechnego powstania, ale nieprzyjacielowi wszelkimi sposobami prawem wojny dozwolonymi dokuczał. Palił jego magazyny, znosił oddziały, przecinał komunikacje i do tego stopnia naprzykrzał się, że na pokonanie jego 3000 wojska oddzielono. Gdyby Luboradzki mógł być jakie odbierać posiłki, wyprawa jego byłaby wielce powstającym użyteczną; lecz sam sobie zostawiony i od nieprzyjaciela przypierany musiał się do Galicji schronić.

Gdy wojska powstańcze dwie bitwy pod Szczekocinami i pod Chełmem przegrały, a Kościuszko sądził, że ustanowieniem rady narodowej zapobiegł intrygom królewskim, wielkie poruszenie w Warszawie gotowano. Rojaliści, nierównie od patriotów czynniejsi, wszędzie, nawet i w namiocie Kościuszki szpiegów swoich mieli; tym więc sposobem wiedzieli o mianowaniu rady narodowej wprzód nim ogłoszonym zostało. Dwór, znając nieskazitelną charakteru mających ją składać członków, zdrzął, przewidując wyniknąć ztąd mogące skutki. Podwoił więc usiłowania, knował tajemne spiski, i starał się rzucać czernidło na sławę patriotów; ale szczególnie targnął się na szańbienie Ignacego Potockiego, a więcej jeszcze Kołłątaja. Lękał się dzielności umysłu tego człowieka, a bardziej jeszcze znanej mocy jego charakteru. Wysłannicy królewscy rozgłaszali wszędzie, że Kołłątaj uważał szlachtę jako gniazdo nowych zawsze tyranów na świat wydające, że zdaniem jego ziemia nie może być własnością prywatnych osób ale do całej powszechności należąca; że nakoniec zamysłał być Robespierem polskim. Celniejsi miasta mieszkańcy po skończonym czytaniu aktu od najwyższego naczelnika nadesłanego oświadczyli, że w tem samowolnem ustanowieniu widzą prawa swoje zgwałcone, że powinni byli sobie większe obiecywać

względy i że spodziewali się, że do wyboru członków wezwanymi zostaną; o włos nawet do tego nie przyszło, żeby całkiem posłuszeństwo naczelnikowi wypowiedzieli. Wyprawili przeto deputowanych do Kościuszki z przełożeniami swojemi i przyłączyli listę osób, które życzyli sobie widzieć w radzie umieszczonemi. Opór ten niezmiernie Kościuszkę zasmucił. Obstawać przy pierwszym ustanowieniu było to wystawić się na posądzenie o despotyzm, uleść zaś natrętnym przedstawieniom, było to sprawę narodu na niebezpieczeństwo narażać. Dla zapobieżenia przeto obydwom tym niedogodnościom do liczby mianowanych już członków dodał jeszcze osoby od mieszczan warszawskich podane. Odtąd intryganci dworscy już wolne pola mieli. Nieufność opanowała umysły; zgoda zupełnie zniknęła; wojna opinji wybuchła, a fakcja Stanisławowska wszystkie zatamowała czynności. Wśród klęsk publicznych Polacy intrygowali, krzyczeli i jedni drugich oskarżali. Król zaś za pomocą tajemniczych sztuk i wszelkiego rodzaju chytrych podstępów psował jedność pomiędzy patriotami panującą, a zatem i całą ich potęgę osłabił. Monarcha ten, od podłych nadskakiwaczów swoich wspierany, wyprzedował coraz nowsze i granic niemające sposoby wznawiania zamieszek. Prócz ustawicznych sporów względem dowódców wojska wszczyna-

nych, gdzie zawsze stronników królewskich uwielbiano, a patrijotów potwarzano i hańbiono, błahe pozory, w celu tamowania wpływu podatków a szczególnie w celu odwlekania kary winowajców używane, uwieczniały klótnie i nienawiści.

Powstańcy czuli mocno potrzebę użycia prawej surowości przeciw Polakom Moskwie zaprzędanym. Zemsta publiczna i głos powszechny narobu wkładały na nich ten obowiązek. Ale zgromadzenie, któremu sąd ich i ukaranie powierzonom było, wstrzymane różnego rodzaju formalnościami, spóźniało się z wydaniem wyroku. Opieszałość ta obruszyła publiczność. Najśmielski oskarżali władze sądowe o zdradę, niektórzy zaś z pomiędzy burzliwej i zapalanej młodzieży, korzystając z tego niezukontentowania ludu, starali się do ostatniej przywieść go niecierpliwości. Skupiono się, żądano śmierci winowajców i mimo wszelkich usiłowań patrijotów, drzwi do więzienia wyłamano, wyciągniono oskarżonych i niektórych natychmiast powieszono. Jeden z książąt Czetwertyńskich, książę Massalski biskup wileński i niejaki Boscamp, głosem publiczności o należenie do faksji moskiewskiej obwinieni, najpierwej śmiercią zbrodni swojej przypłacili. Czwarty zaś Wolfers, adwokat warszawski, na szubienicę prowadzony został. Domniemywano się także, że w papie-

rach w domu posła moskiewskiego zabranych znajdowały się dowody króla obwiniające. Jeden z urzędników sądowych, broniący ludowi wstępu do więzienia i używający obelżywych wyrazów, temuż co i winowajcy popadł losowi. Moszyńskiego na stryczku już do szubienicy prowadzono, gdy prezydent Zakrzewski przybiegł na jego obronę, wcisnął się w pośrodek ludu otaczającego winowajcę, zaklinał wszystkich i tyle ich prosił, że nakoniec stracenie Moszyńskiego do następującego dnia odłożono. Dwaj młodzieńcy, z których jeden był niegdyś w kancelarii Kołłątaja, drugi zaś podówczas w służbie Ignacego Potockiego do pióra zostawał, zdawali się być główniejszemi poruszenia tego sprężynami i ztąd więc przeciwna strona wniosła, że ten tumult dziełem Kołłątaja i Potockiego być musi, którzy przeciwnie w tym momencie gorliwemi mowami starali się lud od tak nieprzyzwoitego postępku odwracać. Nakoniec usiłowania Zakrzewskiego wszystko uśmierzyły i tłum ten rozszedł się. Zdarzenie pierwszą i jedyną plamę na sprawę wolności rzucające, umysły patriotów goryczą, napełniło, z tem wszystkiem nieomieszkało korzystać z okropności, którą tego rodzaju scena naturalnie umysły rodaków przeraziła. Rozgłoszono wszędzie, że życie króla jest w niebezpieczeństwie że śmierć jego była celem wszystkich czynno-

ści Potockiego i Kołłątaja, że tymże krwawym systema bezustannie w głowie tkwiło, że usiłowali przyzwyczajać lud do mordów aby przygotować tym sposobem rzeź powszechną szlachty. Wszystkie te wieści szerzyły się nagle i przyjmowane były z łatwością, cechującą bliskie zaburzeń cywilnych wybuchnienie.

Kościuszko, odebrawszy od prezydenta rady narodowej uwiadomienie o zdarzonej czynności, odpowiedział na nie z zaleceniem surowego ukarania sprawców i wykonywaczy tej roboty. Rozkaz ten zatrzwożył umysły ludu, a rojalistów ośmielił. Że od niejakiego czasu wielu ich wciśnięto się do władz rządowych, starano się jak najskwapliwiej wykonać rozkaz najwyższego naczelnika; sekretarz Potockiego i ów drugi młodzieniec dawniej przy Kołłątaju będący, czterej czy pięciu inni, którzy okazali się zapalczywszemi w czasie rozruchu, przytrzymanymi i zapytanymi zostali. Żle myślący nieoszczędzali gróźb ani obietnic w celu skłonienia więźniów do wyznań mogących obwinić Potockiego i Kołłątaja, ale napróżno; zeznania ich dowodziły tylko, że zbyteczny zapał niepotrzebuje żadnych obcych pobudek do zamienienia się w popędliwość.

Gdy takie w stolicy działy się zaburzenia, wojska powstających cofały się przed nierównie liczniejszym nieprzyjacielem. Pierwszego lipca Kościuszko przybył do Mszczonowa, tylko 5 mil

od Warszawy odległego. Zajączek stojąc w okolicy Warki zakrywał lewe jego skrzydło; Mokronowski zaś prawe, rozciągając się aż do Błonia. Dnia 6. tm. postrzegłszy Kościuszko poruszenie nieprzyjaciela, który zdawał się chcieć odciąć Zajączka od reszty wojska, postanowił odmienić położenie. Stał więc pod Falentami; Zajączek zaś obóz rozłożył pod Gołkowem. Dnia 8 lipca, gdy Prusacy pilnowali Kościuszkę i Mokronowskiego, Moskale na Zajączka uderzyli. Lubo stanowisko pod Gołnowem niebyło z siebie arcydobrem, można się było jednak w niem nieco potrzymać. Lewe albowiem skrzydło Polaków okrywała mała błotnista rzeczka, prawe zaś zasłaniał las aż do tyłu stanowiska rozciągający się. Zajączek rozstawił łańcuch placówek pilnujących rzeki aż do wsi Jeziernej zabezpieczającej lewe skrzydło powstających. Zamek i wieś Gólków leżące przed lewym skrzydłem, osadzone były jednym bataljonem piechoty i 2 armatami. W lesie zaś prawe skrzydło zasłaniającym, postawił 400 strzelców, 2 kompanie piechoty i 3 armaty. Z przodu także sypano baterje, lecz te jeszcze pokończonemi niebyły, kiedy Moskale przez Denisowa prowadzeni atakować zaczęli. Utarczka przednich straży świeżym żołnierzem często wspieranych więcej niż 2 godziny trwała, lecz gdy nakoniec Moskale znaczną natarli siłą, straże polskie cofnęły się ku

głównemu korpusowi i o 5 godzinie wieczór powszechna wszczęła się bitwa. Moskale uderzyli na środek i prawe skrzydło Polaków, ale odpartymi zostali i po dwakroć powtarzali podobny atak, zawsze z równie niepomyślnym skutkiem. Straszny i bezustanny ogień trwał aż do godziny 10 wieczorem, nakoniec Moskale, straciwszy 600 ludzi, cofnęli się. Polacy zostali w swoim stanowisku ponieważ noc nie pozwoliła im korzystać z odniesionej przewagi. Naza jutrz nieprzyjaciel, blisko do 14.000 wzmocniony, znowu się o świcie pokazał i zaraz mocna rozpoczęła się kanonada. Zajączek, lubo nieporównanie mniejsze siły mający, gotował się jednak do potyczki, gdy nagle spostrzegł, że nieprzyjaciel wdziera się na wzgórek nad lewem jego skrzydłem wzniesiony; nie mógł tego wzgórkę bronić, ponieważ był na drugiej stronie rzeczki i że znaczny tam posławszy oddział, byłby się bardzo osłabił; skoroby zaś Moskale artylerją byli to stanowisko obsadzili, byłiby całą linię polską strychowali. Ta więc okoliczność zniewoliła do cofnienia się, ale cofać się wśród dnia z wojskiem nowozaciężnem i w obecności nieprzyjaciela byłoby rzeczą arcy-niebezpieczną; wszelako Zajączek, widząc niepodobieństwo utrzymania się w swoim stanowisku, odważył się na zrobienie tego śmiałego kroku. Poruszenie to wykonaniem zostało w po-

rządki i z dokładnością, mogącą czynić honor najlepiej ćwiczonemu wojsku. Więcej niż 3000 konnicy moskiewskiej uganiało się za powstańcami, ale zamiast połamania szyków, wszędzie nieprzyjaciel tegoż odporu doznał, gdzie tylko położenie miejsca stanąć Polakom dozwoliło.

Gdy tak Zajęczka pod Gołkowem atakowano, Kościuszko, w tenże sam dzień armatnym ogniem od Prusaków obsypywany i uwiadomiony o poruszeniu Zajęczka ku Służewu, poszedł do Warszawy.

Mokronowski w ten sam czas uważany od 2000 Prusaków kusił się o napadnienie ich w Błoniu ale napróżno. bo nieprzyjaciel nieczekając bitwy w wielkim cofnął się porządku. Mokronowski cieszył się jeszcze tym mniemanym tryumfem, kiedy odebrał rozkaz złączenia się z Kościuszką.

ROZDZIAŁ IX.

Oblężenie Warszawy — Podstępne czynności stronników króla — Czynności wojenne w Litwie — Odstąpienie od oblężenia — Przegrana Sierakowskiego — Bitwa pod Maciejowicami.

Wojsko powstańcze podstąpiwszy pod stolicę, podzielone zostało na trzy obozy: pierwszy pod komendą Mokronowskiego złożony z 8 bataljonów piechoty i 18 szwadronów jazdy, stał pod Ma-

rymontem; drugi pod rozkazami Zajączka z 6 bataljonów piechoty i 9 szwadronów jazdy rozłożony był pod Czystem, trzeci zaś, którym sam osobiście Kościuszko dowodził, składał się z 20 bataljonów piechoty i 30 szwadronów jazdy i miał stanowisko pod Mokotowem. Wszystkie te siły razem wzięte wynosiły 22.000 żołnierzy z których 17.000 liczoneo pieszych, a 5000 konnych. Ludzie nowo zaciężni po największej części wojsko to składali, tak że ledwie 9000 dawnego żołnierza możnaby było rachować.

Miasto Warszawa leży na pagórku na brzegu lewym Wisły wznoszącym się i położenie prawego brzegu przenoszącym. Niczem prawie nieokryta płaszczyna otacza stolicę i w całej tej przestrzeni dwa tylko widzieć się dają wzgórki, jeden pod Marymontem, drugi zaś pod Babią górą nazwany. Kościuszko oznaczył stanowiska, których każdy z generałów miał bronić. Wieś Młociny z pobliskim laskiem, las pod Bielana mi, równie jak wsie Warszew i Powązki powierzone były Mokronowskiemu. Lewe skrzydło jego korpusu opierało się o ostatnią z wiossek wymienionych i łączyło się z prawem skrzydłem Zajączka, który miał bronić Czystego i lewą stronę rozciągał się do wioski Jeruzalem zwanej, gdzie się poczynało prawe skrzydło obozu Kościuszki, okrywającego Królikarnię, Czerniaków i resztę okolic aż do Wisły.

Prusacy pokazali się pod Warszawą dnia 13 lipca; szli w paradzie wzdłuż frontu wojsk polskich i stanęli przed Babią, naprzeciw stanowiska Mokronowskiego; Moskale rozłożyli się pod Służewem, naprzeciw Kościuszki, a obydwie te wojska, rozciągnawszy się jedno w prawą, drugie w lewą stronę, zamknęły powstających na lewym brzegu Wisły. Ale Polacy mieli wolną przez rzekę przeprawę i wielką część kraju na prawym brzegu leżącego, z kąd, niezastawszy magazynów w Warszawie, żywność dostawali. Jednakże Prusacy byli już panami całej okolicy prawego brzegu Wisły. Pomiędzy dawną ich granicą i miejscem wpadania Narwi, która o 3 mile poniżej Warszawy łączy się z Wisłą, oddzielono 3.000 wojska, które pod komendą generała Cichockiego na lewym brzegu rzeki Narwi obrotów pruskich pilnowało. Inny zaś oddział z 4000 ludzi, pod rozkazami Sierakowskiego, strzegł Moskali ze strony Litwy.

Warszawa nigdy fortyfikowaną niebyła, a nawet żaden jej mur nieotaczał. Niski tylko wał z ziemi usypany i to bez sztucznych obron był jedyną warownią stolicy. Skoro tylko powstanie wybuchnęło, Sierakowski, komendant korpusu inżynierów, kazał posypać w pewnych odległościach reduty na około miasta: ale dzieło to niebyło jeszcze skończonem w chwili zbliżenia się nieprzyjaciela. Powstańcy dzień i noc

około tych okopów pracowali. Wszystkie jednak te wały na prędce usypane nie wiele ich zaspakajały. Lecz zaufanie wojska w Kościuszcze tak nieograniczonym było, że go 50.000 otaczającego nieprzyjaciela niezatrwożyło.

Najpierwsze usiłowania wywarli Prusacy ze strony Woli, wioski na dwa wystrzały armatne przed frontem Zajęczka leżącej, którą on mimo przeciwnych rozkazów Kościuszki zajął. Myślał nawet o wzmocnieniu tego stanowiska, ale przypatrzwszy mu się należycie, uznał że do bronięcia go potrzeba było przynajmniej 3 bataljonów, to jest połowy całej jego piechoty i że całymi siłami niepotrafiłby się w razie ataku utrzymać. Mimo atoli tych uwag, które do opuszczenia Woli przymusić go były powinny, postawił w niej 250 ludzi piechoty i pikietę z 50 konnych złożoną z rozkazdm przełożonemu nad tym oddziałem oficerowi danym aby w razie ataku nie bardzo się opierał, ale wcześniej się cofał dla niestracenia ludzi. Prusacy napadli na tę wioskę d. 21. lipca jak tylko dzień zaczęło i wzięli ją. Ruszyli potem z pod Babiej, rozłożyli obóz pod Wolą, gdzie posypali baterje w celu strzelania do przedmieść i obozu pod Czystem. Ogień ich trwał bezustannie prawie przez cały ciąg oblężenia i rzadko kiedy na moment przerwany bywał. Z tem wszystkim z przyczyny odległości miejsca bomby

ich nie wiele szkodziły miastu, ale obóz Zajączka wiele cierpiał.

Przerwijmy na chwilę opis oblężenia dla wystawienia czytelnikowi co się wewnątrz miasta działo. Knowane w nim faksje dzielnie ożywionemi były i zdawało się, że obecność nieprzyjaciela nowej im dodaje mocy. Nastawano zapalczywie na życie sprawców wyżej opisanego rozruchu. Król, rzucając całą czarność tej sceny na Ignacego Potockiego i Kołłątaja, starał się wojskowych przeciw tym dwom znakomitym mężom obruszyć i tym celem zlecił Poniatowskiemu, synowcowi swojemu i Mokronowskiemu swemu stronnikowi, aby wszelkiemi siłami starali się dać uczuć wojsku, całą okropność mniemanego ich postępku. Poniatowski więc wszędzie się z mową rozszerzał, ale pewnego dnia mówiąc o tem z Zajączkiem odebrał odpowiedź że „nie można było wprawdzie chwalić ludowi tego postępku, ale wina spadać była powinna na sędziów, którzy opieszałością w karaniu winowajców lud do ostatniej przywiedli niecierpliwości.“ Tak myślała większa część wojska; sami tylko stronnicy króla inaczej myśleli i mówili, lecz pod ów czas mało ich w wojsku było. Mimo atoli tego mniemania wojska na korzyść sprawców rozruchu, pięciu z pomiędzy nich na śmierć skazano i stracono. Surowość ta nieprzypadła do smaku powstańcom; szemrano,

skarżono się i przełożono Kościuszce, że opie-
szałość w karaniu zbrodniarzy o zdradę ojczy-
zny obwinionych, porównywana z nagłością są-
dzenia sprawców rozruchu, niedowodziła bardzo
patriotycznego ducha sędziów. Kościuszko dla
uśmierzenia nieukontentowanych zniósł urząd
na który się skarżono, a na to miejsce posta-
nowił komisję wojenną pod prezydencją Zającz-
ka. Ten w dniu otwarcia posiedzeń tego sądu
zachęcał kolegów swoich do zaprzysiężenia z
nim, że, ile okażą się nieubłaganymi dla zdraj-
ców i fakcjonistów, tyle ułomnościom przyro-
dzenia ludzkiego przebaczać będą. Takiego
trzymali się systematu i w kilku dniach uwol-
nili mnóstwo ludzi, których dla tego tylko do
więzienia wtrącono, że stronnikom królewskim
straszonymi byli. Pracowanie przy okopach było
karą za małej wagi przestępstwa, śmierć zaś
przeznaczoną była za same tylko zbrodnie prze-
ciw narodowi popełnione. Najpierwszym ze ska-
zanych na śmierć przez ten sąd winowajców był
Skarszewski Biskup Chełmski. Wyobrażenie
prawdziwej cnoty tak wówczas słabe było w Pol-
sce, że prałat ten u wielu za cnotliwego ucho-
dził, z powodu że nie był od Moskwy płatnym.
Jednakże kreskował na podział kraju, posunął
do tego stopnia bezwstydnosć, że członków sej-
mowych publicznie rozgrzeszał od przysięgi na
opieranie się odpadnięciu najmniejszej części

wykonywanej, przyjął urząd kanclerza koronnego wtenczas, kiedy wszyscy poczciwi i czuli ludzie od podobnych dostojności uciekali, a gdy zapytywano go się dla czegoby kreskował na podział kraju Rzeczypospolitej i sejm Grodzieński od wykonywanej na niedopuszczenie tego przysięgi rozwiązywał? odpowiedział, iż to zrobił dla uniknienia spustoszenia dóbr do biskupstwa jego należących. Komisja więc osądziła go być godnym szubienicy. W wyroku wymieniono jego zbrodnie, równie jak i wymówki tem mocniej go jeszcze obwiniające. Król zadrżał czytając ten wyrok i z własnych ust jego słyszano te słowa: dosyć jest ten wyrok przepisać, żeby i mnie samego na śmierć skazać“ użył przeto wszystkich sposobów do uwolnienia winowajcy. Zakrzewski gorliwie mu w tym zamiarze pomagał. Nuncjusz papieski połączył się z nimi; dwie metresy osądzonego biskupa intrygowały także ze swojej strony. Nakoniec tyle kabalowano, że Kościuszko, strudzony bezustannem prześladowaniem, zamienił karę śmierci na karę wiecznego więzienia, co wielkie w publiczności wznieciło szemranie. Zajączek, którego charakter moralny, był bardzo dalekim od surowości, na tym urzędzie zachować się winnej widząc nadto, że łagodność Kościuszki udaremniała ostrość, którą sobie za правило postępowania obrał, przestał komisji tej prezydować.

Tyle on tylko chciał się surowym okazać, ile potrzeba było do przywrócenia stopniami w narodzie dawnego charakteru i szczerości. Wypadało nakoniec pokonywać faksje moskiewską i królewską, co wszystko wymagało użycia ostrych środków, nieobywatelstwo więc, przekładające prywatne dobro nad interes ojczyzny, zasługiwało na karę. Patrjoci obruszyli się widząc, że Kościuszko powoduje się chytrym faksjonistów podstępem. Rojaliści zaś, korzystając z okazanej w tem zdarzeniu słabości jego, rozsiewali wieści, że powstający zginą skoro tak dalece stronnikom Moskwy pobłążać będą. Tak pycha faksjonistów jątrzyła wszystkie umysły. Jeżeli w tym nieszczęśliwym czasie niekiedy spokojność zdawała się po burzy następować, smutne te przedziały nie były stanem pokoju, ale raczej zawieszeniem broni pomiędzy nieprzyjaciółmi, którzy na siebie okiem bojaźni i nienawiści ustawicznie spoglądali.

Łaska obłudnemu prałatowi wyświadczona przyspieszyła ukaranie Szczęsnego Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego. Kościuszko, czuły na nieukontentowanie obejściem się jego z Skarszewskim wzniesione, nieśmiało spóźniać ogłoszenia wyroku na tych winowajców dopiero wydanego, którzy, że w tej chwili nieznajdowali się w Polsce, portrety ich na szubienicy powieszono. Lecz na nieszczęście Kościuszki, Sta-

niśław August był w oczach patryjotów nierównie winniejszym, niż Szczęsny Potocki z swoimi kolegami. W żywej pamięci haniebnym króla postępek mając, zdawali się, niejako trzech tych zbrodniarzy uniewinniać. Żałowano szczególnie Szczęsnego Potockiego i Branickiego, sądzono, że mogą dawne wynagrodzić przestępstwa, a nawet im podawano do tego sposobność, ile że obydwa niezmiernie bogaci, zrobiwszy powstanie w dobrach swoich, mogliby byli przysłużyć się dobrej sprawie zaciągiem 20 lub 30 tysięcy zbrojnych ludzi. Tak więc surowość Kościuszki względem tych osób okazana, tyle się patryjotom niespodobała, ile łaska Skarszewskiemu wyświadczona. Ale radość skazania na śmierć Rzewuskiego, pierwszego dowódcy spisku targowickiego i powszechnie wzgardzonego, kazała zapomnieć o żałowaniu dwóch jego współwójców.

Król niczego nieoszczędzał do rozkrzewienia uknowanej w wojsku faksji i pomnożenia partji swojej pomiędzy szlachtą i celniejszymi mieszczanami Warszawy. I lubo niezgoda wojskowych niebyła jawną, dopóki Kościuszko na ich czele zostawał, można było jednak w armji przestrzegać dwie strony zupełnie sobie przeciwne. Michał Wielhorski na Litwie, a zaś Poniatowski z Mokronowskim i innymi niższej rangi oficerami w warszawskim obozie będącymi rozsze-

rzali ducha dworskiego, naganiając zamiary Kościuszki jako czcze, urojone i pełne nieprzyzwoitości widoki. Dwaj pierwsi tem większy interes w rzucaniu podobnych potwarzy mieli, że niszcząc projekta powstania, usprawiedliwiali niejako śmieszłą swoją kampanję 1792 r. Krytykowali więc ustawicznie czynności Kościuszki, a przygany, czasem sprawiedliwe, częściej zaś przesadzone, ale zawsze przeciwne dobru obywatelstwu i interesowi ojczyzny, codziennie się pomnażały. Mniemani ci taktycy, pracując nad zwątlaniem odwagi, nazywali dawany odpór czystem głupstwem. Rozszerzali się z wystawianiem wielkości nędzy i niebezpieczeństwa wojsku grożącego, potęgę zaś i dzielność nieprzyjaciół nieskończenie przesadzali. Powtarzali ustawicznie oficerom, że Polacy już zginą, że są otoczeni 50.000 wojska, cały kraj w rękę swoim mającego, które dopóty im tylko pozwolą się dręczyć w obozie warszawskim, póki Moskale na prawy brzeg Wisły nienadciągną, i że wtenczas zwycięzcy tym tylko życie darują, którzy z królem trzymać będą. Patrjoci w obozie naczelnika i Zajączka zostający, niemożąc zcierpieć tak obelżywych rozmów, żywo na nie odpowiadali, a tym sposobem szerzyła się wzajemna między wojskiem niechęć.

Nadsyłane z Litwy wiadomości dostarczały obszernych materji do przeciwnych między o-

biema partjami rozmów. Rojaliści dowodzili twierdzeń swoich niepodobieństwem utrzymania się, z powodu niebardzo pomyślnej w Litwie kampanji; patryjoci zaś, przyznając rzeczywistość doznanych klęsk, przypisywali je duchowi faksji. Jakoż, dopóki jenerał Jasiński na Litwie dowodził, dzielność jego wszystkie ożywiała umysły, z rzadką prędkością zgromadził on wojska tej prowincji, stoczył wiele bitew, niebardzo prawda pomyślnych, ale zewsze bez znacznej straty. Jenerałowie Wawrzecki i Gedroń prze-darli się do Kurlandji i tam wszelkich sposobów do powszechnego masy ludu ruszenia dokładali. Lecz, że w tej okolicy więcej jeszcze niż w Polsce tyranja szlachty gnębiąca włością, dzikość rabujących Moskali, swawola książęcego żołdactwa przytłumiła w sercach tych niewolników wszelkie uczucia wolności, wzmiankowane usiłowania w celu natchnięcia ich, że tak powiem, nową duszą czynione żadnego niewzięły skutku. Stefan Grabowski wtargnął w granicę moskiewską na czele 2000 ludzi, ale, zewsząd od nierównie większych sił otoczony, podać się z dywizją swoją musiał. Michał Ogiński również ze strony Infant granicę tego państwa napastował. Jerzy Grabowski bronił Wilna, stolicy tej prowincji z wielkiem mężstwem i dał dowody bohaterstwa samym tylko prawdziwie republikańskim duszom właściwego, a które

nikczemni szaleństwem nazywają; słowem wszędzie postrzegać można było największe usiłowania i niespracowaną gorliwość.

Przybycie Michała Wielhorskiego zamieniło dzielność w ospalstwo. Jenerał ten przywykły do ustawicznego cofania się w kampanji 1792 r. którą pod imieniem Poniatowskiego kierował, nie tylko był Litwie nieużytecznym, ale nawet szkodliwym. Rady i rozkazy jego sprzeciwiały się wbrew planom Jasińskiego, które zanadto może śmiałe były, ale utrzymywały Litwinów w gorliwym poruszeniu i całej publiczności słodkie wystawiały nadzieje. Michał Wielhorski nic lepszego nad ustępowanie nieprzyjacielowi wymyślić nie mógł; opuścił cały kraj i udał się do Grodna, które już prawie leży na samej granicy. Patrjoci litewscy żalili się mocno i gońca za gońcem do naczelnika wyprawiali z żądaniem aby im innego dał wodza. Kościuszko od momentu dostania się do Warszawy liczną rojalistów hałastrą otoczony, a lubo w rostropności swojej zaufany, przecież mimowolnie czyniący to, czego podstępna partja chciała, mianował na jego miejsce Mokronowskiego, a korpus tego jenerała oddał Poniatowskiemu, który aż do tego momentu prostym był tylko ochotnikiem. Niepodoobało się to urządzenie patrjotom, ale zapobiedz mu nie mogli.

Intryga dworska wszędzie prawie wyższą była

nad życzenia patriotów, ale też w radzie szczególnie śmiałość swoją okazywała. Że jeden z członków jej doradził, aby w dziennik obrad włożono listę płaćnych od Moskali Polaków, znaną pomiędzy dyplomatycznymi papierami z domu Igielstroma zabranemi, a na której czele Stanisław August był położony, król użalał się mocno w radzie. Zapal stroników jego zrobił to posiedzenie nader burzliwym i monarcha zyskał większością głosów oświadczenie, które w treści swojej niczem więcej niebyło, jak usprawiedliwieniem króla w oczach publiczności przez radę zrobionem.

Ustanowienie papierowej monety dało źle myślącym nowy powód do krzyczenia na czynności powstańców. Starano się opacznie odmalować to systema skarbowe. Osłabiono publiczny kredyt i ufność; a tym sposobem odjęto obrońcom ojczyzny środki do zaspokojenia pierwszych potrzeb.

Śród tych wszystkich wypadków obleżenie ciągle trwało. Codziennie mnóstwo kul i bomb do obozu pod Czystem rzucono. Dywizja w nim stojąca cały ciężar służby znosiła, a przecież mimo wielkiego wszystkich potrzeb niedostatku nigdy nieutyskiwała. Powstańcy, na codzienne niebezpieczeństwa wystawieni, oswajali się pomalą z trudami wojennymi. Korpusy Kościuszki i Zajączka zrobiły kilka szczęśliwych wycie-

czek. Półkownik Krasiński i podpółkownik Jabłonowski walecznie się w wyprawach owych popisywali, z których pierwszy ciężko rannym został, w chwili kiedy nieprzyjacielską armatę zagwoździł.

Powiedzieliśmy już byli, że Prusacy opuścili byli stanowisko pod Babią i aż do Woli posunęli się, przez które to poruszenie mogli być z trzech stron atakowani, to jest z frontu od Czystego, z boku przez Górcę, a przez wieś Babią można ich było obejść. Kościuszko, widząc możliwość korzystnego nieprzyjaciół atakowania, rozkazał Poniatowskiemu uskuteczyć ten zamysł. Poniatowski usypawszy kilka baterji na Babiej górze, które miały w razie nieszczęścia cofanie się jego zabezpieczyć, tak źle dane sobie zlecenie wykonał, że atak ten bardziej do uważania obrotów nieprzyjacielskich, niż do rzeczywistego ataku był podobnym. Wystrzelono kilka razy na wiatr z pistoletów i wrócono nazad do obozu, tłómacząc się niedostatecznością sił. Krok ten posłużył tylko do otwarcia oczu nieprzyjacielowi i okazał mu, jak bardzo zbłądził pierwsze stanowisko opuszczając. Postanowiwszy więc błąd swój naprawić, zbliżył się następującego dnia przed świtem pod baterję Poniatowskiego na Babiej górze będące, uderzył nagle na strzegący ich oddział, zabrał Polakom ośm armat, i korzystając z ich pomieszania, a-

takował ich stanowisko pod Wawrzyszewem. Poniatowski tak się daleko zapomniał, że już zaczął się cofać w nieładzie ku Warszawie. Kosciuszko, właśnie w ten moment nadbiegłszy, poradził mu, żeby sobie poszedł do swego stryja na spoczynek i tak dobrze potem wszystko urządził, że Prusacy odpartymi zostali. Dąbrowski, oficer głównego sztabu, człowiek bardzo czynny, objął komendę po Poniatowskim i broił dzielnie stanowiska pod Powązkami. Prusacy, przez trzy dni następne powtarzając swoje ataki, wiele ludzi stracili. Mieszczanie warszawcy tłumem także z miasta wyszli i mężnie pomiędzy szeregami wojowników stanęli. Z wojskowych brygadjer Kopeć i Dunikowski największe mężstwa dowody okazali. Młody Kollataj równie waleczny jak wspaniałomyślny, wziął w niewolę jednego pruskiego oficera, lecz gdy na słowie jeńca polegając spokojnie go prowadził, zdrajca ten strzelił do zwycięzcy swojego. Konnica polska w ten moment nadbiegłszy rozsiekała Prusaka ale młodzieniec nazajutrz z odebranej rany umarł.

Gdy to działo się pod Powązkami, Zajączek zrobił wycieczkę do Woli. Jeden z oficerów polskich, zwany Zeferyn opanował baterję pruską, zagwoździł dziewięć armat i kilku pojmał niewolników. Niebyło nocy, w którejby Prusaków w tem stanowisku nienapastowano.

Waleczny ten odpór zaczął się nakoniec przykrzyć królowi pruskiemu, a gdy taką z przyczyny oblężenia dręczony był niecierpliwością, odebrał wiadomość, że w Wielkiej Polsce wybuchnęło powstanie. Że prowincja ta dostała się mu na mocy podziału grodzieńskiego, wcale się tak śmiałego kroku ze strony poddanych swoich nie spodziewał. Mniewski, kasztelan kujawski był najpierwszym sprawcą i dowódcą tego przedsięwzięcia. Krok podobny tem śmielszym nazwać się może, że, mimo największych ze strony jego usiłowań, nie mógł więcej jak 89 obywateli do związku swojego wciągnąć. Lecz czegoż niedokaże prawdziwy patriotyzm? Mniewski z żalem przewidywał, że stolica będzie zniszczoną jak prędko transport amunicji wojennych Prusaków przyjdzie. Zwołuje więc wojskowych i podaje im projekt opanowania tego transportu. Oznaczono dzień i miejsce zebrania się. Ale zadziwił się Mniewski kiedy na umówionem miejscu trzydziestu tylko Polaków znalazł, którzy wszędzie za nim iść byli gotowi. Ta garstka walecznych rzuciła się naprzód na garnizon w Brześciu Kujawskim stojący z 40 ludzi złożony. Ztamtąd Mniewski idzie do Włocławka, ale mały tego miejsca garnizon daje odpór, broni się trzy godziny i dopiero za pomocą powstania ludzi, u kanoników tamtejszej kapituły służących, pokonanym został.

Skoro wieść o powstaniu i pierwszych jego powodzeniach rozeszła się wszędzie, oddział Mniewskiego codziennie się także pomnażał tak, że po wzięciu Wrocławka już 100 ludzi miał pod swoją komendą. Z tą siłą poszedł atakować transport, który był najcenniejszym jego działą przedmiotem. Amunicje te prowadzone były od jednego oficera i trzydziestu żołnierzy, i na kilku statkach Wisłą pod wodę ciągnięone. Prusacy bronili się czas niejaki, ale straciwszy trzydziestu ludzi, poddali się nakoniec. Czynność ta Mniewskiego tyle znaczyła, ile wygranie największej batalji, albowiem Warszawę od długiego i przykrego oblężenia uwolnił.

Gdy tak ważne korzyści ożywiły mężstwo mieszkańców, Mniewski ujrzał się wkrótce na czele dziewięciuset ludzi pieszych, kosami uzbrojonych, i czterechset konnych. Ruszył natychmiast naprzeciw Prusakom do Nieszawy, atakował ich i z prawego brzegu Wisły wypędziwszy, został panem jego od Torunia aż do Toków.

Król pruski zdziwiony tak nagłym postępowaniem, oddzielił z oblężającego wojska 4000 ludzi, którzy pod komendą generała Szweryna mieli pokonać powstających, i być posilkowanymi od Sekulego, który odebrał rozkaz, aby w tej samej stronie na czele 3000 działął. Sekuli popełniał w nieszczęśliwym tym kraju o-

króćciństwa, których najdzikszy barbarzyńiec za ledwo by się dopuścił. Mniewski zaś tak był wielkomyślnym, że z swojej strony najłagodniej i najwspaniałej się z jeńcami pruskimi obchodził. Jednakże za słabym będąc do opierania się dwóm kalumnjom nieprzyjacielskim na przeciw niemu idącym, puścił się w zachodnie Prusy. Obrót ten przymusił Szweryna do podzielenia sił swoich. Jedna część wojska została w kraju od Mniewskiego opuszczonym, druga zaś udała się za Polakami i tych pod Koninem dopędziła. Przyszło do bitwy, której ten tylko był wypadek, że Polacy stracili 50 a Prusacy 70 ludzi. Mniewski poszedł potem do Koła i w tem ważnem stanowisku utrzymał się, póki inni powstający Wielkopolanie do niego nie nadciągnęli. Nastąpione wkrótce całej prowincji wzruszenie zniewoliło króla pruskiego do odstąpienia od oblężenia Warszawy.

Nim jednak do tego przyszło generał Mannstein żądał widzieć się i pomówić z Zajączkiem, na co pozwolono. Chęć odwiedzenia jeńców pruskich była użyta za pozór tej rozmowy. Domyślać się trzeba, że zapewne inne do tego były pobudki, ale ich generał pruski nie wyjawiał. Że lud wolny naturalnie arcy podejrzliwym bywa, dowodzący nim człowiek dosyć ostrożnym być nie może. Zajączek więc urządził rzeczy tak, aby sam na sam z Mannstejnem nie zosta-

wał. W ciągu obojętnej rozmowy zapytał się generała polskiego, czyliby nie można temu zaradzić aby nieprzyjacielskie z obydwóch stron ustały kroki? Że powstający z powodu słabości sił swoich nie mogli sobie obiecywać podania im zgodnych z chwałą i powagą narodu propozycji. Zajączek unikał wszelkiego jaśniejszego w tej mierze tłumaczenia się, i odpowiedział tylko: że gdy król pruski raz zgwałcił traktat zawarty z ludem szczerze przyjaźni jego szukającym, nie może więcej na jego dobrej wierze polegać. Mannstein, postrzegłszy w tej odpowiedzi, że umiano cenić szczerotę króla jego i że się na niej dobrze poznało, niewchodząc w dalsze rozmowy, wrócił do swego obozu. Dnia następującego sypano mocny armatni ogień do obozu Zajączka i ten późno dopiero w wieczór ustał.

W nocy z dnia 6 na 7 września Prusacy po siedmioletnim przykrem obleżeniu, i po wielokrotnych a zawsze daremnych usiłowaniach od Warszawy odstąpili. Konnica polska tuż za nimi postępowała, z rozkazem jednak niewdawania się w żadną czynność, Długi ciąg obleżenia tak wycieńczył wojska, i wielość oddziałów, które czynić należało, tak narodową siłę rozerwała, że Kościuszko nie mógł puszczać się za nieprzyjacielem, w dobrym porządku uchodzącym.

Łatwo sobie wystawić, jak nadzwyczajną radość wypadek ten w sercach Polaków wzniecił; ale niestety! dzień ten był ostatnim z pięknych dni nieszczęśliwego tego narodu

Jak tylko oblężenie ustało, dwa nader ważne przedmioty zajęły najwyższego naczelnika. Wypadało albowiem posiłkować powstających Wielkopolan i przeszkadzać połączeniu się korpusu moskiewskiego, do oblężenia Warszawy pomagającego, z korpusem tegoż narodu w Litwie działającym. Dąbrowski, który nie patrząc na niebezpieczeństwa tak śmiałoemu przedsięwzięciu towarzyszące, umiał mężnie wszystkie pokonywać zawady, poszedł do Wielkiej Polski z dwoma tysiącami ludzi, atakował i zniósł półkownika Sekulego, wziął szturmem miasto Bydgoszcz i dzielnie powstających wspierał. Poniatowski wysłany na czele 6000 ludzi dla pomagania czynnościom Dąbrowskiego, stanął pod Kamionką nad rzeką Bzurą.

Co się tyczy przeszkadzania przeprawy przez Wisłę generałowi Fersenowi, chcącemu ją przebyć z 14 000 Moskali, od oblężenia Warszawy odstępujących, to poleocone było Adamowi Ponińskiemu. Dywizja jego wynosiła 4000 ludzi i składała się częścią z nowozaciężnych milicji wojewódzkich, częścią z korpusu ochotników świeżo utworzonego. Każde sto ludzi miało osobnego zwierzchnika, który się miał za zupeł-

nie nikomu niepodległego, słowem był to tłum ludzi, źle dobranych i źle uzbrojonych.

Ledwo co Kościuszko po tak długim oblężeniu odetchnął, gdy mu nadesłano z Litwy najsmutniejsze wiadomości. Wszystko tam szło najgorzej, i Mokronowski nie był od poprzednika swego czynniejszym. Jenerał ten uprzedził się o swojej wielkiej wziętości, niechcąc więc mniemanej sławy swojej narazić, unikał wszelkiej bitwy, i beczynnje stał pod Grodnem. Ta przezorność, jedynie z ducha egoizmu pochodząca, niemoże uchodzić za dowód wielkiego rozumu, w czasie, gdzie prawdziwa rostopność zależała na czynieniu najśmielszych kroków.

Sierakowski, z korpusem swoim pod Brześciem Litewskim stojący, doniósł także, iż niepotrafi opierać się wyższym nierównie siłom nieprzyjaciela, pod rozkazami jenerał Derfelda podstępującego. Kościuszko więc posłał mu na pomoc Kniaziewicza, arcyzaczego oficera na czele 3 batalionów piechoty i nieco jazdy. Że zaś wiadomości z tej strony przychodzące codziennie większej go nabawiały niespokojności, postanowił własnymi oczyma wszystkiemu się przypatrzeć i w tym celu zostawiwszy najwyższą komendę Zajączkowi, sam do armji Sierakowskiego pobiegł. Lecz zanadto późno tego chwycił się kroku: Sierakowski albowiem stoczywszy pod Berezą, nader żywą i krwawą po-

tyczkę z dywizją Derfelda cofnął się do Brześcia o 4 mile od placu bitwy leżącego i tam rzekę Bug przeszedł. Wojska jego równie długim marszem utrudzone, jak zmieszane świeżo doznaniem niepowodzeniem, spoczywały jeszcze w obozie, kiedy, nocne nowych straży strzelanie ostrzegło ich o nowem niebezpieczeństwie. Jenerał moskiewski Suwarow, zbliżywszy się nagłemi marszami w te okolice, przeprowił się przez Bug o dwie mile powyżej polskiego obozu; tak, że Sierakowski nic o tem nie wiedział. Moskale nierównie od niego czynniejsi, dniem wpród dowiedzieli się o jego przegranej i długim marszu, wnosząc sobie przeto że po tak nieszczęśliwym wypadku, wojska powstających muszą być naturalnie znużone, pomieszane i w odwadze osłabione, umyślili korzystać z okoliczności; tym celem podsunęli się w nocy i o świcie na przednie straże uderzyli. Za pierwszym alarmem Sierakowski cofanie się nakazał, ale pomięszanie wojska wkrótce to cofanie się w prawdziwą zamieniło rozsypkę; konnica moskiewska trop w trop za uciekającymi ścigała; zabrała artylerję i wielu jeńców. Sierakowski zebrawszy szczątki armji swojej pod Janowem o 5 mil od Brześcia leżącego, ledwie się połowy wojska dorachował, cała zaś artylerja z 25 armat złożona przepadła.

Kościuszko dopiero był 12 mil od Warsza-

wy ujechał, kiedy go ta smutna doszła nowina. Posłał więc do Zajączka z rozkazem cofnięcia oddziału Poniatowskiego i wysłania natychmiast dywizji do 2000 najlepszej, ćwiczonej piechoty 10 szwadronów jazdy i 12 armat, ulicząc w to bataljonowych, dla wzmocnienia Sierakowskiego, co bez zwłoki uskuteczniomem zostało. Sierakowski po tej klęsce zasłonił się rzeką Wieprzem i obrał sobie stanowisko w okolicach Sielcy. Armja jego wynosiła jeszcze 2000 ludzi. Książecz na czele 1000 bitnych ludzi już się był z nimi złączył, inne także korpusy do 3000 ludzi nadciągały, jednak te 6000 ludzi niebyły dostateczne do wstrzymania liczniejszych daleko i zwycięstwem nadętych Moskali. Ale Suwarów nic nieprzedsięwziął dopóki się nie dowiedział o obrotach Fersena, który z swojej strony upatrywał miejsca do przebycia Wisły sposobnego, ale wszędzie przeszkód od korpusu Ponińskiego doznawał. A gdy Kościuszkodo obozu warszawskiego powróciwszy, zatrudniał się wzmocnieniem Sierakowskiego i wysyłaniem do niego drugich 2000 najlepszego wojska, tudzież najbieglejszych i najpoczciwszych oficerów, Fersen tysiącami obrotami i fałszywymi do przebycia rzeki przygotowaniem tak małą armję Ponińskiego osłabił i podzielił, że nakoniec przywiódł go do niemożności oparcia, się i nagle siły zebrawszy pod Kozienicami,

przez Wisłę przeszedł. Uwiadomiony o tem Kościuszko, pobiegł stanąć na czele armji Sierakowskiego i przed odjazdem swoim nie tań przed Kollątajem i Zajączkiem, że zamysła odważyć się na stoczenie bitwy dla przeszkodzenia połączeniu się Fersena z Suwarowem. Zajączek zaklinał go, aby się na niebezpieczeństwo nie wystawiał; przekładał mu, że ponieważ dywizja Fersena jest nierównie i co do ludzi i co do artylerji mocniejszą od korpusu Sierakowskiego, wypadało go koniecznie przed stoczeniem bitwy wzmocnić, i że lepiejby było połączenie się wojsk moskiewskich dopuścić niż bitwę przegrać. Kollątaj poparł także to zdanie. Ale Kościuszko zapewnił ich, że armja Sierakowskiego będzie do 14.000 mocną jak prędko połączy się z nią, korpus Ponińskiego i część oddziału Zielińskiego, co sobie koniecznie obiecywał. Zajączek obstawał jeszcze przy wzmocnieniu przynajmniej artylerją, ale naczelnik prózb jego nie słuchał. Kościuszko wyjechał z Warszawy dnia 29 września, a dnia 4 października pod Maciejowicami bitwę stoczył albo raczej stoczyć musiał, gdyż nie zastawszy w obozie Sierakowskiego oddziału, z którym Poniński powinien był nadciągnąć, od Zielińskiego zaś mając sobie nadesłane kilka tylko szwadronów lada jakiej konnicy, chciał potyczki uniknąć, lecz Fersen wolał się z Polakami ze-

trzeć, niż mieć w tyle armję, któraby go w drodze ustawicznie napastowała. Bitwa ta nader krwawą była. Z początku powiodło się Polakom; straszną rzeź w kilku bataljonach nieprzyjacielskich zrobiwszy, przymusili je do cofnięcia się i odstąpienia armat; lecz gdy dywizja moskiewska pod komendą Denisowa napała na lewe skrzydło Polaków, złamała go i wielkie zrobiła zamieszanie. Miejsce któredy Moskale na to skrzydło wpadli miała dywizja Ponińskiego zajmować, ale nie przyszła na czas. Kościuszko używał wszelkich w mocy jego będących sposobów do przywrócenia szyku, ale na próżno; bitwa przegrana została. Większa część polskiego wojska na placu legła, reszta w niewolę się dostała. Kościuszko na czele garstki jezdnych żołnierzy, chciał się przez szeregi nieprzyjaciół przedrzeć, ale otoczony i 3 razy ranny odebrałszy nowe w głowę cięcie, padł bez zmysłów. Poznany od nieprzyjaciela, z miejsca bitwy do głównej kwatery moskiewskiej zaniesionym został. Jenerałowie Sierakowski, Kniaziewicz i Kamiński w niewolę się dostali. Niemcewicz przyjaciel Kościuszki ciężką ranę w bitwie odebrał. Mężny ten młodzieniec pelen rozumu i dowcipu w sztuce rymotwórczej Eschilesowi wyrównywał, ale Greczyn ten był szczęśliwszym mogąc pieśniami wysławiać tryumf ojczyzny swojej, do którego się w bitwie

Maratońskiej dzielnie przykładał; nasz zaś młodzieniec w potyczce Maciejowickiej w niewolę pojmany, w głębi ciemnych katuszy klęski i nieszczęścia kraju swego oplakuje. Poniński od uciekających uwiadomiony co się z Kościuszką stało cofnął się do Warszawy.

ROZDZIAŁ X.

Stan powstających po przegranej pod Maciejowicami — Obranie nowego Naczelnika — Wzięcie Pragi, przedmieścia warszawskiego — Rozproszenie wojska.

Nigdy Polska w większem niebezpieczeństwie i w tak do rozpaczyny prowadzącej ostateczności niebyła, jak po bitwie Maciejowickiej. Szlachetni jej obrońcy już z Moskwą i Prusami wojny toczący, ujrzeni jeszcze na uzupełnienie nieszczęścia Austrią oręż przeciw nim podnoszącą. Mocarstwo to, które zdawało się mówić powstającym: zwyciężcie, albo ja w rządzie waszych nieprzyjaciół stanę, targnęło się nakoniec na ich zgubę, i już wojska jego na ziemię Rzeczypospolitej wkroczyły. Wewnątrz kraju knowano mnóstwo faksji. Intryga rojalistów własnego tylko pilnująca interesu, dziwnie pomagała skrytym Moskwie nieprzyjaciółom. Patrjoci podzieleni mniemaniem dwie utworzyli partje.

Kołątaj stojący na czele tych, którzy dobro pospolite nad prywatny interes przekładali, przekonał się był od początku jeszcze, do obudzenia energii narodu, tak daleko w miękkości pogrążonego i znikczemnionego, iż wypadało surowych środków używać. Zakrzewski prezydent miasta był duszą drugiej partji; zalecał zawsze jak największe umiarkowanie i miał wielu bardzo przyjaciół w radzie. Stronicy zaś króla i Moskwy zawsze się łączyli ze zdaniem umiarkowanych. Ale wytłómaczymy ten wyrz. Ludzie nazwani umiarkowanymi, tem niebezpieczniejszymi w Polsce byli, że to, co w nich było skutkiem słabości charakteru, albo niedostatku oświecenia, uważano za skutek rozumu i ludzkości. Tak więc zdradziecka łagodność i nieprzyzwoite pobłażanie pokonało koniecznie potrzebną surowość. Mówią, że w tej okropnej chwili Ignacy Potocki poróżnił się z Kołątajem; ale to mniemanie raczej na pozorach, niż rzeczywistości gruntuje się. Wojsko powstających położywszy w Kościuszcze nieograniczoną ufność, samo jej w sobie nie miało. Porażka maciejowicka osłabiła w niem mężstwo i stałość, która mu koniecznie potrzebną była do oparcia się nieprzyjacielowi i do znoszenia cierpliwie głodu i niepogody nadchodzącej pory roku. Wojsko było oprócz tego w największym nieładzie i miotane bezustannie od czynnej za-

wsze faksji. Dowodzący nim jenerałowie równie zdaniem, jak i skłonnościami różnili się od siebie. Żołnierz płakał czczonoego od siebie wodza, a niewidział innego, któryby podobnież na jego zasłużył przywiązanie. Najbitniejsze korpusa częścią zniesione, częścią w niewolę pojmane zostały. Wszędzie widać było złą wolę i pomieszanie. Taki to był obraz Polski po nieszczęśliwej bitwie maciejowickiej.

Doniesienie o tej klęsce całą stolicę żałobą okryło. Patrjoci z drżeniem spoglądali na poniesioną stratę i czekające ich nieszczęście. Gdy zaś zwołano radę, Kołłątaj w celu ożywienia męztwa współziomków swoich, rzekł: „Straciliśmy, mówi — wybornego wodza, jednak żebyśmy własnej naszej przynajmniej nieszkodzili sprawie, pamiętajmy, że ze stratą Kościuszki nie zginęły wszystkie nadzieje Rzeczypospolitej. Obranie mu następcy pierwszym naszym staraniem być winno. Powszechna sprawa potrzebuje człowieka, któryby był miłym partjom, na nieszczęście naród nasz dzielącym. Przymioty jenerała Wawrzeckiego zdają mi się być dosyć wielkimi i zdolnemi zjednoczyć wszystkie umysły, jego więc na urząd naczelnika podaję.“ Polacy mogli byli wprawdzie pokładać nadzieję w nieskazitelnym charakterze popularności i rozsądnej stałości Wawrzeckiego. Do wszystkich cnót obywatelskich łączył on

skromną jeszcze sobie samemu nieufność z powodu małego w sztuce wojennej doświadczenia. A jako do żadnej nie należał partji, każda sobie pochlebiała, że go na swą stronę przeciągnąć potrafi. Z tych więc powodów mianowanie jego przeszło jednomyślnością. Ale jednomyślność ta zniknęła, gdy przyszło do obierania członków rady wojennej. Przyjaciele Stanisława wepchnęli do niej Michała Wielhorskiego i wielu innych do faksji należących. Zajączek któremu aż do przybycia Wawrzeckiego najwyższa komenda powierzona była, niechciał zasiadać w tak złożonej radzie. Faksjoniści lękając się aby zbytńim oporem nieobudzili uwagi ludu i nieotworzyli mu oczów na chytre rojalistów podstępę, a tem samem niesprowadzili jakich złęch skutków w rozjątrzonych niszczęściami umysłach, nie bardzo przy pierwszym wyborze obstawali. Rada narodowa mianowała innych członków, których znana cnota najmniejszemu zarzutowi niepodlegała.

Przy otwarciu posiedzeń rady Zajączek oświadczył pobudki swojego sposobu postępowania. „Gdyby sama tylko, rzekł on, różność mniemania dzieliła umysły Polaków, możnaby sobie pochlebiać, że niebezpieczne okoliczności potrafią je znowu połączyć; że król chce wyrzucić dzieło powstania, a tem samem zgubić ojczyznę; sądzę, iż już dalej tej co dotąd ku niemu

Łagodności używać nie można. Lecz i wszyscy Polacy cnotliwi boleją, widząc w zyskie rządowe władze królewskimi sternikami wypełnione. Sądziłem się więc, przez wzgląd winnego opinii publicznej wykonywania i wewnętrznego przekonania, obowiązany, do niezasiadania w radzie z osobami więcej do monarchy niż do ojczyzny przywiązanemi. Król i stronicy jego gadają tylko o kapitulowaniu, a wojsko tylu klęskami znękanę, z radością chwytają się tej myśli. Ale prawdziwi Polacy mogą się na nie podpisać? Nie, ponieważ ze strony nieprzyjaciół naszych, a osobliwie ze strony Moskali, żadnego kroku zgodnego ze sprawiedliwością, honorem i dobrą wiarą spodziewać się niemożemy. Niemożę jednak przed wami tać, że skłonność wojska nie wiele nam powodzeń obiecuje, może nawet nietrzeba sobie obiecywać po niem tycho ostatniej rozpaczy usiłowań, w których nadzwyczajna odwaga bywa zwycięstwem uwieńczoną, i których pomocą, jeżeli ostatniej zguby uniknąć nie podobna, można się przynajmniej chwałą okryć. Lecz jeżeli nie przyjaciel da nam czas odetchnąć, miejmy nadzieję, że jeszcze żołnierze nasi upamiętać się mogą. Przyłożmy więc wszystkich do tego starań, przeszkadzajmy wpływowi niechętnych do wojska; karzmy surowo tych którzyby nam poddanie się doradzali, niech nakoniec każdy

z nas pełni swoje obowiązki jak najdokładniej, wreszcie nieogładajmy się czy prace nasze pomyslny skutek uwieńczy, albo nie; bylebyśmy sobie żadnego dobrowolnego błędu do wyrzucenia nie mieli.“

Wyłożył potem stan wojska, które z tych prawie sił złożone było: korpus Poniatowskiego do 6000 ludzi, korpus Zajączka połączony z szczątkami diwizji Kościuszki do 5400 głów; 12.000 w Litwie działające pod dowództwem Mokronowskiego i Gedrojcia; 4000 w Wielkiej Polsce pod rozkazami Dąbrowskiego, 4000 z Ponińskim ku Warszawie ciągnie, i 3000 ludzi pod dowództwem Grabowskiego, który lewego brzegu Narwy pilnował. Dwa te ostatnie korpusa, złożone były z żołnierzy losem pozbiernych, skłonnych do najprędzszego zatrwożenia się i bardziej meztwo reszty wojska osłabić, niż utwierdzić mogących. Cały więc ogół wojska wynosił 33.000 ludzi, po największej części w kosi tylko uzbrojonych. Armji tej zbywało na żywności tak ludziom jak i koniom potrzebnej; że zaś w stolicy nie było żadnych zapasów, powszechny głód mieszkańcom jej groził. Zajączek przekładał, iż przedmiot ten powinien ściągać na siebie uwagę wszystkich władz rządowych. i radził, aby wszelkich do opatrzenia się w żywność użyto sposobów; chciał więc 1) aby w całej okolicy Warszawy wszystką ży-

wność pozabierano; 2) aby korpusowi Poniatowskiego rozkazano ruszyć do Kamienny o 8 mil od Warszawy nad rzeką Bzurą leżącej dla otwarcia w tej stronie komunikacji; 3), aby Mokronowskiemu rozkazano opierać się nieprzyjacielowi, tak długo, jak tylko będzie można. 4) aby uwiadomiwszy Dąbrowskiego o stanie rzeczy, a szczególnie o panującym w stolicy niedostatku umocowano go do czynienia, co mu się zdawać będzie; 5) aby pracowano około szańców przedmieścia Pragi, które w tym czasie zaczętemi dopiero były; 6) aby obwarowano brzegi Wisły jak tylko można. Wszystkie te punkta uchwalone w radzie zostały. Poniatowski nazajutrz ruszył z swym korpusem, Zajączek zaś przeniósł się na przedmieście Pragi, dla kierowania rozpoczętemi robotami.

Atoli chociaż wszelkich dokładano usilności, do ożywienia i utrzymania męstwa Polaków, nie jednak dokazać nie można było; klęski zniszczyły ich odwagę, a duch patriotyzmu zniknął zupełnie. Ustawiczne porażki odjęły im wszelką energję, nawet i nadzieję. W początkach powstania więcej zaufania w osobie Kościuszki położono, niż zapał miłości ojczyzny wszystkie umysły żołnierzy z wodzem tym jednoczył. Przykład był dla części większej narodu jedyną pobudką do słuchania jego rozkazów i dzielenia z nim niebezpieczeństwa. In-

trygi królewskie pracowały wprawdzie tajemnie około zniszczenia kredytu Kościuszki, ale go niemogły w publicznej opinji osłabić, sama tylko porażka maciejowicka wszystko zmieniła. Fakcja królewska od umiarkowanych wspierana, hardy swój łeb dźwignęła i powstający nieodbierali, ani pomocy, ani posłuszeństwa, owszem w każdym kroku doznawali oporu i przeciwności; a wszystkie ich usiłowania daremnemi były. Polacy coś przecie pod dowództwem Kościuszki znaczący, po stracie jego byt nawet swój utracili. Trwożliwość zastąpiła miejsce okazywanej waleczności. Powodzenie tylko mogłoby wzniecić zaufanie w wodzach miejsce Kościuszki zastępujących, ale do uzyskania tak niespodziewanego szczęścia trzeba było cudu. Wawrzecki lubo wielkiego rozsądku człowiek całe jednak życie w cywilnem urzędowaniu straciwszy, bardzo mało znał sztukę wojowania. Zajączek lubo patrijota, lubo wszystkie jego kroki cechowane były gorliwością i miłością ojczyzny, nie mógł przecież jeszcze pozyskać w umysłach żołnierzy podobnego jak Kościuszkę zaufania. Sprawowanie się jego w ciągu oblężenia Warszawy i sprawiedliwość w czasie prezydowania w sądzie wojennym okazywana, zjednały mu powszechny szacunek, ale patrijotyzm jego zrobił mu wszystkich rojalistów nieprzyjawnymi. Był więc wystawiony na wszelkie pociski bezcelnej

intrygi, która bezustannie na sławę jego rzucała czernidła. Nadto generał ten nigdy w wojnie niebył, powszechność zaś przekonać się nie może, żeby czytanie, praca i rozmyślanie mogło kiedykolwiek dobrym zrobić generałem. Dodajmy jeszcze, że goście w których Polska zanadto obfituje, spodziewali się całkowitego upadku rewolucji i tego żywo pragnęli. Wawrzecki w chwili mianowania swego w Litwie będący, przybył do Warszawy 9. dnia po wywyższeniu swem na stopień naczelnika. Udał się zaraz do rady narodowej, i długo wzbraniał się przyjąć powierzonego mu urzędu. Ale naglony tkliwemi przełożeniami powstających, którzy lękali się, aby nowe obieranie nie pomnożyło nieładu, poddał się nakoniec jako ofiara do ołtarza prowadzona. Najpierwszą jego myślą było, spalenie i opuszczenie przedmieścia Pragi, bronienie się przez resztę czasu kampanji na brzegach Wisły przeciw Moskałom, a zwrócenie wszystkich sił przeciw Prusakom. Zajacek popierał to zdanie, ale chęć ocalenia Warszawy, która tym sposobem byłaby na bombardowanie wystawioną przemogła; dalsze okopywanie Pragi nakazanem zostało. Że głód coraz bardziej stolicy dokuczał, Wawrzecki ponowił rozkaz Poniatowskiemu dany do zdobycia Kamiennej, stanowiącej od Prusaków zajętego, co ułatwiając dostanie żywności, byłoby męstwo Polaków oży-

wiło. Lecz Poniatowski leniwo podług swego zwyczaju postępując z 6000 ludzi od 2000 Prusaków odpartym został i wiele wojska stracił, co tem więcej męztwo żołnierzy osłabiło. Właśnie to działo się wtenczas, kiedy mieszkańcy Warszawy wielką illuminacją obchodzili uroczystość imienin Kościuszki, rzadki i nader tkliwy przykład oddawanej od całego ludu zwyciężonemu wodzowi swemu, sprawiedliwości. Mokronowski party od Moskali cofnął się ku Warszawie i dnia 24 października z połową korpusu swojego wszedł do okopów Pragi. Drugą połowę stracił pod Kobyłką półtorej mili od Warszawy; tam cała jego dywizja w rozsypkę poszła, a Moskale artylerję i bagaże opanowali. Strata Kościuszki przeraziła strachem serca wojowników tak dalece, że najwaleczniejsi wprzód oficerowie zwątpili o sposobie odparcia nieprzyjaciela; porażka Mokronowskiego tem bardziej jeszcze trwożę pomnożyła. Wszyscy już sobie przykrzyć zaczęli, a nieufność wkradła się w umysły wszystkich do tego stopnia, że już nic z tych dusz wylękniynych obiecywać sobie niemożna było. Powodzenie płaszczem swoim okrywając trwożliwość połowę chwały męztwu odejmuje; same tylko przeciwności mogą wydać na jaw prawdziwą świetność stałego i nieodmiennego charakteru; ale nieszczęściem podobne charaktery okazały się w Polsce bardzo

rzadkami. Chociaż Zajączek w towarzystwie kilku patriotów chodził od szeregu do szeregu, cieszył żołnierzy i wołał, że jeszcze rozpaczać nie należy, że tysiące innych wojsk z większych nierównie niebezpieczeństw z chwałą wychodziły; że spadłe losem i bez przyłożenia się naszego nie szczęścia niepowinny nas zbyt mocno zasmucać, ale owszem zagrzewać do dania mocnego odporu. Wszystkie podobne przemowy nie nieskutkowały; żołnierz ich słuchał, ale się nimi nie przekonywał.

Wkrótce głód się wzmógł, że wtenczas kiedy najwięcej wojska do Warszawy ściągnaćby należało, musiano jeszcze korpus Gedrojcia z Litwy przybyły do Wielko-Polski posłać. Okopy na Pradze rozciągnięte, dla osłonięcia całego miasta, których 30.000 za ledwo obronić mogły, 8000 tylko obsadzono piechoty, rachując w to połowę korpusu Mokronowskiego, która z pod Kobyłki umknąć potrafiła, 2000 jazdy odbywało służbę przednich straży, ale konie jej zmorrzone i strudzone, ledwo pod jeźdźcami nie padały. Napróżno Zajączek przekładał radzie potrzebę wzmocnienia straży wałów pilnującej; odpowiedziano mu tylko, że niedostatek żywności, niepozwalając większej liczby wojska w stolicy utrzymywać, jeżeliby zaś potrzeba wymagała, zbrojni mieszczanie pobiegą Pradze na pomoc, że w czasie oblężenia pruskiego mie-

szkańcy miasta dali dowody waleczności, pochlebiano sobie, że także w obronie przeciw Moskałom również męstwo okazaą.

Okop ten na przedce około Pragi usypany niemógł być mocnym. Lecz robiono podług planu, który inżynierowie mieli za dzieło Kościuszki, pokusić się o odmienienie go, byłoby pewnym rodzajem występku; tyle to świętymi wszystkie dzieła jego w oczach narodu były.

W tyle okopu płynęła Wisła, którą w przypadku cofania się po jednym tylko moście przejść można było. Zajączek kazał zbudować drugi przy lewej stronie szanów i zatrudniał się dzień i noc wzmocnieniem. Z tem wszystkim wojsko nie wiele ufało temu położeniu. Ignacy Potocki na pierwszym posiedzeniu rady wojennej po przybyciu Mokronowskiego złożonym, radził, aby wojsko wyciągnawszy z szanцу około Pragi zrobionego, wyszło w pole i raczej bitwę stoczyło, niżliby miało szturm wytrzymywać. Zdanie to Zajączkowi zdało się bardzo dobrem, ale przełożył, iż nic sobie w tej czynności niemożna było obiecywać z wojska zatrwożonego, złożonego z samych szczątków różnych diwizji zupełnie prawie poznoszonych i które 10.000 tylko wynosząc musiałyby się 40.000 Moskali opierać. Dodał zarazem; iż nienależało tej bohaterskiej myśli odrzucać, ale tylko inne środki do skutecznienia jej obrać.

Radził przeto, aby zgromadzić pod Pragę wszystkie powstających siły, i wyszedłszy z okopów jak chciał Ignacy Potocki, wziąć z sobą najlepszą artylerję i powszechną bitwę stoczyć. Polacy mogli byli w 3 dniach do 26,000 zgromadzić i zostawić 3000 ludzi dla uważania obrotów pruskich i zasłonięcia czynności swoich. Ale to zdanie nie podobało się radzie wojennej. Uważano 1) że wojska polskie nie ćwiczone, 8miesiącznymi trudami i pracami osłabione, częstemi klęskami strwożone i z głodu prawie umierające, nie mogły potykać się z 40.000 starego moskiewskiego żołnierza; 2) że gdyby nieprzyjaciel unikał bitwy na kilka dni, głód sam całeby wojsko zniszczył. 3) Że Prusacy dowiedziawszy się o poruszeniu Polaków, natychmiastby do Warszawy ciągnęli. 4) Że aby się tylko Moskale przez dni 15 spóźnili, już się nie można było szturmu ich, w okopach Pragi obawiać, ile że nadchodząca zima, niepozwalałaby im rozpocząć oblężenia; 5) że największa korzyść z wygranej bitwy z Moskalami, byłaby w odzyskaniu kraju między Wisłą i Bugiem leżącego lecz nieprzyjaciel dalejby się nie cofnął jak tylko do brzegów ostatniej z rzek wymienionych. Te to przyczyny, może nazbyt roztropne, odwiódły radę od chwycenia się wyżej wzmiankowanego środka. Ktokolwiek wejrzyszcieście w krytyczne w owym czasie Polaków po-

łożenie, ktokolwiek uważy z jednej strony 30.000 Prusaków o 10 mil od Warszawy stojących, a z drugiej 40.000 Moskali pod stolicę podstępujących; ktokolwiek przypatrzy się królowi i jego stronnikom używającym wszelkich sprężyn najsubtelniejszego machiawelizmu do rozsiewania nieufności i niezgody w wojsku; ktokolwiek nakoniec zasztanowi się nad niepodobieństwem obiecywania sobie kapitulacji i nad stygnięciem zapalu w Polaku, który w tak niebezpiecznych okolicznościach, powinienby był być, aż do bohaterstwa posuniętym, uzna, czyli dowody powstających tyle stałości okazujących, niewięcej na pochwałę, niż na nagane zasługują! Mówiono, że widząc powszechnie panującą trwogę, zrobili projekt przywiedzenia wojska i ludu do tego stopnia, iżby im nic nad zwycięstwo, albo śmierć niepozostawało. Podług wieści od autorów tej potwarzy rozgłaszanych, miano zamordować króla, jego familję i stronników i wyrznąć 6000 jeńców moskiewskich, a tym sposobem ludowi żadnej nadziei przebaczenia nie zostawiwszy, miano przymusić go do wydobycia ostatnich sił w obronie swojej. Zajęczek i Kołłątaj mieli być sprawcami takiego projektu. Może być, że za daleko posunięty patriotyzm, mógłby się podobnej wściekłości dopuścić, lecz projektu takiego nigdy w istocie niebyło. Kto może rozkazywać, ten rzadko kiedy jest do u-

legania przymuszonym. Patryjoci polscy nie mieli prawda przewagi w radzie, mieli jednak po sobie lud, a zatem i siłę. Gdyby tego rodzaju zamysł mógł się kiedy zgodzić z ich charakterem, zapewne mieliby byli dosyć śmiałości i łatwości do wykonania tak stanowczego projektu. Rojaliści wszelkich sposobów używali do wmówienia w lud prawdziwości tej pogłoski, ale pewną jest rzeczą, iż nie innym celem wznowioną i rozpuszczoną została, tylko aby tym sposobem zrobić faksję królewską tem miłszą w oczach Moskali, aby obrzydzić na zawsze pamięć prawdziwych patryjotów i tem nieznosięjszy im los przygotować. Inni utrzymują, że była utworzoną w celu pobudzenia ludu do politywania nad nędznym stanem króla i przysłużenia się stryczkiem równie Kołtatajowi jak innym patryjotom. Cóżkolwiek bądź niebędziem się bawili nad zbijaniem tych mniemań, a tem bardziej jeszcze żadnego z nich bronić niemyślimy. To tylko zapewniając powiemy, że gdyby Zajączek wszelkiemi sposobami martwiony i nękanym złożył był komendę, partja patryjotów byłaby pewnie od rojalistów Moskalom na rzeź wydana. Lecz oficer ten nietracąc serca, ani też zbyt szczerze sobie pochlebając, widział dobrze ile położenie jego na Pradze miało nieprzyzwoitości, a ile sposobów ratowania się. Jeżeli nie starał się, aby kto inny miejsce jego za-

stąpił, to nie z innej przyczyny, tylko że ochraniać sławę osobistą, w razie kiedy ojczyzna wymagała po nim tej niebezpiecznej usługi, sądził za rzecz z swym charakterem niezgodną. Nadto oświadczywszy się wyraźnie przeciw każdemu projektowi kapitulacji, powinien był dać z siebie przykład całkowitego poświęcenia osoby swojej usługom narodu. Przyłożył więc wszystkich starań do wmówienia w wojsko ufności w mocy zajmowanego stanowiska, ale usiłowania te daremnemi były. Ustawiczne krytykowania z strony generałów, do króla przywiązanych, słyszane, wskazywały żołnierzowi pewne i już grożące mu niebezpieczeństwa. Zajączek żądał od rady, aby mu kilku generałów do pomocy dodano, a to w widoku, żeby w przypadku niepowodzenia, nie na niego tylko samego całą składano winę, ale stronnicy dworu uchylili się od takowego jemu pomagania. Jasiński, ten zacny Litwin, którego staraniem cała ta prowincja wzięła się do oręża, ten tylko mówię, uczciwy człowiek zdobył się na tyle męstwa i patriotyzmu, iż wzgardził niebezpieczeństwem. Wspólnie z Zajączkiem przekładał radzie wojennej potrzebę mienia w gotowości różnych oddziałów ze zbrojnych mieszczan złożonych, któreby w razie ataku dzielnie pomagać mogły. Że już mocne zimna dokuczać zaczęły, oznaczyli pewną liczbę domów na gromadzenie

ich. Ale tego środka nieuskutecziono, ponieważ intryga górowała, a umysły już sobie przykrzyć w wojnie zaczęły.

Komendanci więc Pragi sami sobie zostawieni byli. Cieszyli żołnierzy, ożywiali ich męztwo, dzielili z nimi trudy i przykrości obozowania, w tak przykrej porze roku, ale bliskość Warszawy, rozwalniająca karność, ułatwiła wielu żołnierzom, oficerom a nawet i generałom sposoby i pozory codziennego w mieście przebywania, skąd zawsze przynosili z sobą różne przeciw generałom patryotom mniemania od nieprzyjanych im rojalistów wmawiane. Szynkownie pełne zawsze były wysłanników dworskich; sadzono się tam na wystawianie wielkiego niebezpieczeństwa, a nadewszystko silono się na spotwarzanie osób królowi nieprzychylnych.

Tymczasem prace około szanieców Pragi codziennie przyspieszano, drugi rząd nawet w tyle pierwszego okopu, już był rozpoczętym; popalono wioski, których bliskość zdawała się grozić niebezpieczeństwem. Umocniono wyspę Saską, do której prawe skrzydło Polaków przytykało. Na łańcuchu wzgórków przed lewym skrzydłem wznoszących się, rozstawiono szelców, najwyższy zaś okryty był redutą palisadami obwarowaną. Druga wyspa przy lewej stronie okopu leżąca, znacznym oddziałem obsadzona była. Nakoniec wszelkie usiłowania jakie

tylko gorliwość i roztropność doradzić mogła. Pora roku nader przykrą być zaczęła, a żołnierze nie mieli namiotów, słomy, drew ani chleba, całym nawet bataljonom na obuwiu i odzieży zbywało.

Dnia 2 listopada Moskale pokazali się pod Pragę; tej samej nocy kiedy się posunęli, u-sypali baterję a wkrótce 15 armat zaciągnąwszy, cały dzień 3go mocny ogień na Polaków sypali. Następującej nocy Zajączek doniósł Wawrzeckiemu, że oddziały mieszczan nie stanęły naznaczonych sobie stanowiskach, i że zbiegowie moskiewscy zapewnili, że atak tej samej nocy ma być rozpoczętym. Wawrzecki natychmiast przybiegł na Pragę. Zajączek i Jasiński obejrzeni posterunki, a tylko co się z sobą o godzinie 6 z rana rozjechali, wystrzały z ręcznej broni na lewem skrzydle od Jasińskiego dowodzonem, słyszeć się dały. Zajączek pobiegł tam natychmiast i widział rozpoczęty ogień na całym łańcuchu wzgórków piaszczystych, leżących przed okopem, strzelcami osadzonym. Zbliżając się coraz bardziej do okopu lewego skrzydła spotkał kilka plutonów żołnierzy polskich, które już z placu pierzchały, zwrócił ich i dalej z nimi pobiegł gdy znowu inne ujrzał; w przekonaniu, że to byli pierzchający żołnierze, poskoczył ku nim w celu zwrócenia ich do okopu ale w ten moment wymierzony ku niemu wy-

strzał dał mu poznać, że to byli Moskale, którzy przedarłszy się przez okop, w tej stronie się szykowali. Gdy drugi raz ten wystrzał powtórzono, Zajączek ciężką ranę odebrał i obskoczonym został, miał przecież jeszcze tyle siły że się przez szeregi nieprzyjacielskie przedarł, ale udawszy się w prawą stronę, napadł na drugi bataljon Moskali, który go także wystrzałem przywił. Wtenczas posunął się jeszcze dalej i napotkał swoich, bez porządku uciekających. Co tylko on i oficerowie mieli sposobów do wstrzymania i uszykowania pierzchających żołnierzy, wszystkie użytemi były, ale nic wskórać nie mogli. Nakoniec gdy się już rozwidniło, Zajączek postrzegł, że wszystkie usiłowania na nic się nieprzydadzą. Polacy strwożeni i z głodu prawie umierający a do tego znękani intrygami, które męstwo ich ustawicznie osłabiały; opuszczali stanowiska swoje i zewsząd uciekali. Wawrzecki z swojej strony wszelkimi siłami starał się wstrzymać ten powszechny nieład, ale bezskutecznie. Jenerałowie Jasiński i Grabowski poległi w tem zamieszaniu. Zajączek osłabiony wielkim z odebranej rany krwi ubytkiem, cofnął się równie jak Wawrzecki, ale to wtenczas dopiero, kiedy już Moskale zbliżyli się do mostu do Warszawy prowadzącego. Nieprzyjaciel zabrał wszystko co tylko w okopach Pragi być mogło.

Mieszkańcy przedmieścia tego w pień wycięci zostali; kobiety, dzieci, księża, wszystko to bez miłosierdzia pomordowanem było. Żołnierze moskiewscy gorzałką pijani okrucieństwo i wściekłość swoją wywierając, 15.000 niewinnych ofiar wyrznęli. Podpółkownik Jabłonowski, dowodzący na wyspie saskiej, długo się z największem bronił mężstwem i dawał dowody swojej wielkiej waleczności, lecz gdy Praga wziętą została, i gdy mu żadnej cofnięcia się niepozostało nadziei, poddać się nakoniec musiał. Że most był broniony od dwóch baterji, z każdej jego strony usypanych, Moskale nie mogli się w ten dzień do niego przedrzeć i dopiero nazajutrz miasto w kapitulację weszło. Lud uwiedziony chytremi rojalistów namowami, rozpuścił swe języki przeciw mniemanej zdradzie, niezdatności i nikczemności dowódców, którym wszystkie nieszczęścia swoje przypisał. Wysłańcy królewscy na wszystkie rozbiegłszy się strony, tem więcej potwarzy i czernideł rzucali, im bardziej wprzód lękali się stałości charakteru i światła osób świeżo pokonanych. Stanisław i stronnicy jego, lubo wolni od mniemanego niebezpieczeństwa, sądzili jednak, że ich całość i chwata zależy od zupełnego patriotów zniszczenia. Nie dosyć im było widzieć ich pokonanymi, chcieli jeszcze splamić ich sławę. Tym celem więc rozsiewano zrzęcznie najfałszywsze i

najbardziej krzywdzące wieści; przypisywało im zdradę, której chyba sam król z swojemi stronnikami mógłby się być dopuścić. I w rzezy samej intrygi monarchy, słabość garnizonu i strwożenie wojska były jedynemi i prawdziwemi przyczynami nieszczęść w okropnym dniu rzezi Pragskiej na Polaków spadłej.

Gdy miasto Warszawa kapitulowało, Wawrzecki wyciągnął z będącem tam wojskiem i złączył się z korpusem Gedrojcia przeciw Prusakom stojącego. Siły powstających wynosiły jeszcze 19.000 ludzi. Król udawał, że chce się udać za obozem, ale umyślnie przed pałacem jego mieszczanie umieszczeni wstrzymali go. Synowiec jego Poniatowski prawdziwszym się w tym razie pokazał, bo nie tylko, że porzucił chorągiew Rzeczypospolitej sam otwarciem, ale nadto korpus jego najpierwej bunt podniósł i w rozsypkę poszedł. Michał Wielhorski i Mokronowski poszli za jego przykładem. zostali się w Warszawie i w ręce Moskali broń złożyli. Gedrojć tylko i Niesiołowski z wszystkich generałów aż do ostatniego momentu w zdaniu i niebezpieczeństwie naczelnika nieodstępowali. Polacy ruszyli do Radoszyc, miasteczka w województwie Sandomirskim leżącego.

Żołnierze, szczególnie w konnicy służący, w każdej chwili prawie uciekali. Zmoruszone konie wszędzie po drodze padały, ludziom i koniom

zupełnie na żywności zbywało. Żołnierstwo szemrało przeciwko naczelnikowi Wawrzeckiemu i tak dalece niesprawiedliwem było, że mu doznanie nieszczęścia przypisywało. Nakoniec pozrywało do reszty wodze utrzymanej jeszcze wśród nędzy, głodu i nieładu karność; buntownicze odgłosy wszczęły się pomiędzy jazdą narodową, aż i uknowany wybuchnął spisek; zrabowano kasy wojskowe i wołano o głowę Wawrzeckiego. Generał moskiewski Denisow zbliżywszy się w ten moment, żądał pomówienia. Buntownicy przymusili Wawrzeckiego do wniknięcia w układy, i rozmowa ta odbyła się w obliczu wojska polskiego. Wawrzecki postrzegłszy, że żołnierze jego przed nieprzyjacielem broń składają, widział się przywiedzionym do tej ostateczności, że życie swoje wierze moskiewskiej poruczył, i w niewolę wziętym został.

Tak skończyło się nieszczęśliwie to w Polsce powstanie. Do każdej ważnej czynności, trzeba żeby umysły przygotowanemi i dojrzałemi były; ale w tym kraju jeszcze stopnia tego nie doszło; a naczelnik Kościuszko nie miał tej mocy charakteru, który żywym wszystkim sprężyn ruszeniem bieg wyobrażeń przyspiesza. Powszechny głód wypadkowi temu towarzyszący dopełnił miarki nieszczęść na mieszkańców tej ziemi spadłych. Był on naturalnym skutkiem dzikiego sposobu wojowania Moskwy. Wszędzie

psując dojrzewające lub wschodzące zboża, nie tylko odbierali sposób utrzymania życia, ale nawet nadzieję przyszłego żniwa. Wszyscy prawie Polacy, którzy w tej okoliczności dawali dowody energii i patriotyzmu, w niewolę pojmami zostali; Ignacy Potocki, Tadeusz Mokronowski, Wawrzecki, Zakrzewski, Kapostas i Kiliński byli od Moskali wziętymi, bo Petersburga zaprowadzonymi, mimo uroczyście przyrzeczonego im w kapitulacji bezpieczeństwa osób; nie radzono się tu uczciwości i dobrej wiary, ale tylko interes i zemstę Moskale na uwadze mieli.

Madaliński i inni Wielkopolscy patrioci do portów pruskich powtrącanymi zostali. Kołłątaj i Zajączek wraz z bratem swoim, który był członkiem rady, podobnegoż w krajach Austrii doznawali losu; nakoniec szczupła tylko liczba patriotów uniknęła kajdan i katuszy. Zajączek, wyjeżdżając z Warszawy w czasie zawierania kapitulacji, niemógł dla odebranej rany udać się do obozu; wyprawił przeto gońca do generała d'Harnoncourt komenderującego wojskami austriackimi w Galicji, z żądaniem pozwolenia przytulku aż do czasu wyleczenia się. Odpowiedziano mu że w kraju cesarskim dozna zupełnego bezpieczeństwa. Lecz co tylko przybył, d'Harnoncourt zgwałcił na jego osobie prawa gościnności. Nietylko go aresztował, ale jeszcze był tak podłym, że się z nieszczęścia jego na-

trząsał. Kto inny byłby w samym nawet zbrodniarzu szanował nieszczęście, ale te nie były w niewinnym człowieku dla d'Harnoncourta świętymi. Jenerał ten austriacki tak był nielitościwy, że mimo niezgojonej rany Zajączka i mimo najostrożniejszej zimy, kazał mu jechać do jednej lichej w Morawji fortecy.

Kościuszko lubo nieściagnął na siebie podziwienia wszystkich, powszechnie jednak jest żalowanym. Różne atoli o nim są zdania. Umiarkowani upatrują w nim najwyższą doskonałość i mówią iż mu się dla tego niepowiodło, że nader z małemi porwał się siłami, że musiał walczyć z dwoma ogromnemi mocarstwami i fakcją, tem do pokonania trudniejszą, że zbrodnie króla i jego stronników należało surowo karać, co się sprzeciwiło łagodnemu jego charakterowi; że nakoniec chęć nie zrobienia nic takiego co by imie nieludzkości nosić mogło, wszystkie inne w sercu jego przemogło uwagi. Ci zaś których charakter jest żywszym i którzy więcej mają zapału, utrzymują, że stałość i moc duszy Kościuszki nie odpowiadała czystości jego zamiaru; że cnoty jego miały niejaką farbę słabości powszechnie prawie wydającej się w charakterach Polaków; że nakoniec zbyt łagodność była główną Kościuszki wadą; dodają wreszcie, że poczciwi ludzie szanowali jego poczciwość, lecz że oddalonym od pierwiastkowe-

go charakteru Polaków trzeba było stałego i nieubłaganego w szafunku sprawiedliwości naczelnika, któryby dusze zbrodniarzy przeraził strachem tym potrzebniejszym, że bez niego naród w miękkości pogrążony na potrzebną się zdobyć nie może energją.

Kiłytyka wywiera jad swój na wszystkie inne osoby jakąkolwiek rolę w tej rewolucji grającej. Taki to jest skutek cywilnych zamieszek; najmniejsze błędy wytykanemi bywają. Nienawiść rojalistów, i części narodu od nich zwiędzonej, zwróciła się zupełnie na Kołłątaja i Zajączka. Wypływa to z porządku przyrodzenia, że dusze nikczemne cierpieć nie mogą ludzi wielkiego charakteru, gardzących pobłażaniem i niebezpiecznem umiarkowaniem. To też podobno tych dwóch Polaków w oczach znacznej liczby ich ziomków zmierziło. Gorliwość ich i energja obrzydła ich rojalistom i szlachcie, że mocno przeciw zbrodniom faksji dworskiej powstawali, wznieciłi w sercach stronników króla wieczną nienawiść i ciągle pragnienie zemsty. Że zaś zalecali ludzkie obchodzenia się z jęczącemi w jarzmie niewoli włościanami, stracili łaskę tyranów, klasę tę w Polsce uciemężających. Ponieważ Kołłątajowi był powierzony skarb publiczny, w tym nieszczęśliwym czasie obwiniono go o uwięzienie z sobą niezmiernych bogactw. Zapytywany od Komisji cesarskiej o

mniemaną kradzież, oświadczył że nietylko by się podobnej czynności nie wstydził, owszem uratowanie skarbów narodowych przed chciwością przywłaszczycieli za cnotę by sobie poczytywał; ale nie był w tej mierze szczęśliwym. Zajęczka uważają jako współwinowajcę Kołłątaja a nadto zarzucają mu że Pragę zaprzedał; potwarze te acz niezgrabne znalazły na moment wiarę w uprzedzonych i niewiadomych umysłach. Potwarcy tyle baśni swoich powtarzali, że nakoniec potrafili o prawdziwości ich wielu przekonać. Szkaradne te fałsze szerząc się coraz i będąc przedmiotem potocznych rozmów, zdały się nakoniec podobnemi do prawdy, aż nareszcie skończyły się na oczernieniu i zniesławieniu tych nieszczęśliwych ofiar; a do tego wielu sądzi, że czerniąc patriotów, potrafią sławę narodu ocalić. Próżność niektórych Polaków, woli raczej popełnić największą niesprawiedliwość, niż przyznać się do upadku wszelkiej w niniejszem pokoleniu moralności i ducha.

Wszyscy ci patryjoci w pośród największego żalu jedni jęczą w więzieniach moskiewskich, austriackich i pruskich, inni błakają się po obcych krajach szukając przytułku z wszystkiego ogołoceni i bez najmniejszej o familjach i przyjaciółach swoich wiadomości; wszyscy przysli do ostatniego stopnia nieszczęść rodzaj ludzki ucisnąć mogących. Stracili wszy-

stko, prócz honoru, przywiązania do swojej ojczyzny i świadectwa własnego sumienia. Los patriotów Polskich dotknie zapewne każdego czytającego szczegóły ich wspaniałych czynów, równie jak okoliczności ten ogrom nieszczęść na głowę ich zwałające. Ale nareszcie jeżeli w czynnościach tych dadzą się widzieć jakie błędy, te raczej przykremu ich położeniu, nie moralnemu charakterowi ludzi nieskazitelnego życia przypisać by należało. Uwięzienie tych nieszczęśliwych nie wzbudza w sercach ich współziomków litości; okazuje się miłosiernem dla ludzi, którzy może za swoją szli imaginacją ale jednak wspaniałem przedsięwzięciem, a nawet samymże upadkiem uszlachetnili chwilę bytu nieszczęśliwej Polski.

K O N I E C.

PORZĄDEK I TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

ROZDZIAŁ I. Wyobrażenie dawnego rządu i sił wojskowych Polski. — Upadek tego narodu. — Podział Polski. — Obraz panowania Stanisława Augusta	3
ROZDZIAŁ II. Przyjazne Polsce okoliczności. — Sejm 1788. — Czynności jego. — Pomnożenie siły zbrojnej. — Alians Polaków z Prusami. — Konstytucja 3 maja.	22
ROZDZIAŁ III. Wojna Polaków z Moskalami. — Kampanja 1792. — Związek Targowicki. — Za- wieszenie broni. — Król łączy się z Targowi- czanami. — Czynności ich w Grodnie	36
ROZDZIAŁ IV. Moskale prześladowają Polaków pa- trjotów. — Pierwszy związek rewolucyjny w Warszawie. — Charakter Kościuszki, Ignacego Potockiego i Kołłątaja	74
ROZDZIAŁ V. Podejrzenia Moskali. — Prześla- dowania Polaków — Powstanie Madalińskiego a po nim powstanie w Krakowie pod przewód- stwem Kościuszki zaszcze. — Bitwa pod Racła- wicami	93
ROZDZIAŁ VI. Powstanie w Warszawie i Wilnie stolicy Litwy. — Pozostałe szczątki wojsk Rze- czypospolitej wiążą się i przechodzą na stronę Kościuszki. — Trzy regimenta z liczby przy- muszonych do służby moskiewskiej przechodzą na stronę powstania	107

- ROZDZIAŁ VII. Kościuszko pracuje nad pomnożeniem wojska. — Doznane w tej mierze trudności. — Położenie jego pod Połańcem. — Złączenie się z Grochowskim. — Bitwa pod Szczekocinami. — Wzięcie Krakowa przez Prusaków. 122
- ROZDZIAŁ VIII. Bitwa pod Chełmem. — Intrygi króla w Warszawie. — Utarczka pod Gołkowem 144
- ROZDZIAŁ IX. Oblężenie Warszawy. — Podstępne czynności stronników króla — Czynności wojenne w Litwie. — Odstąpienie od oblężenia. — Przegrana Sierakowskiego. — Bitwa pod Maciejowicami. 163
- ROZDZIAŁ X. Stan powstających po przegranej pod Maciejowicami. — Obranie nowego naczelnika. — Wzięcie Pragi, przedmieścia Warszawskiego. — Rozproszenie wojska 188
-

33. <i>Krasicki J.</i> Bajki i przypowieści, wyd. zupełne	20
34. <i>Kochanowski J.</i> Treny	10
35. <i>Anna z Podgórze.</i> Z podróży po Europie	40
36. <i>Morgenbesser.</i> Obrona Sokołowa	50
37. <i>Goszczyński S.</i> Zamek Kaniowski, powieść	35
38. <i>Krasicki J.</i> Myszeis, poemat humorystyczny	20
39. <i>Stowacki J.</i> Lilla Weneda	20
40. — Balladyna	40
41. <i>Niemcewicz J. U.</i> Spiewy historyczne	35
42. <i>Goszczyński.</i> Sobótka	15
43. <i>Kochanowski.</i> Szachy i <i>Mickiewicz</i> Warcaby	15
44. <i>Foe Daniel</i> Robinson Kruzoe	30
45. <i>Goszczyński</i> Straszny Strzelec	15
46. <i>Brzozowski Karol.</i> Noc strzelców w Anatolji	30
47. <i>Krasicki J.</i> Satyry	30
48. — Monachomachja i antimonachomachja	20
49. <i>Goszczyński.</i> Oda, powieść	20
50. — <i>Anna z Nabrzeża,</i> powieść z 17. wieku	35
51. <i>Skarga P.</i> Wzywanie do pokuty	20
52. <i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków	20
53. <i>Malczewski.</i> Marja	15
54. <i>Stowacki J.</i> Poema Piasta Dantyszka o piekle	20
55. <i>Lenartowicz T.</i> Lirenka	20
56. <i>Stowacki J.</i> Jan Bielecki, Grób Agamemnona	10
57. — Książd Marek	20
58. <i>Lenartowicz T.</i> O polskim naczelniku Kościuszcze i o Raclawickiej bitwie	20
59. <i>Stowacki J.</i> Mazepa	20
60. — Marja Stuart	20
61.—72. Śpiewnik polski, (skonfiskowany).	
73. <i>Rozenblatt.</i> Pojedynek	20
74. <i>Stowacki J.</i> Żmija	20
75. — Lambro	20
76. — Hugo, Mnieh, Arab	20
77. <i>Feliński.</i> Barbara Radziwiłłówna	20
78. <i>Krasicki J.</i> Wojna chocimska	20
79. <i>Klonowicz.</i> Flis	20
80. <i>Szymonowicz.</i> Sielanki	20
81. <i>Morgenbesser.</i> Palestra	20
82. 83. <i>Szyller.</i> Wilhelm Tell	40

84.—86.	Spiewnik polski. Piosnki patryjotyczne	
87. 88.	<i>Zimorowicz J. B.</i> Sielanki	. 40
89.	<i>Zimorowicz Szymon.</i> Roksolanki	. 20
90.	<i>Hausner Otto</i> O pojedynku	. 20
91. 92.	<i>Słowacki.</i> Książę niezłomny	. 40
93. 94.	— Sen srebrny Salomei	. 40
95. 96.	— Beniowski	. 40
97.	— Król Duch	. 20
98.	— Wacław. Poezje ulotne	. 20
99.	<i>Morgenbesser.</i> Myślący Burmistrz	. 20
100.	<i>Garczyński.</i> W pomnieniu z czasów wojny narodowej polskiej 1831 r. i Sonety wojenne	. 20
101.	<i>Rodołf M.</i> Satyry obyczajowe	. 20
102.	<i>Syrokomla.</i> Jan Dęboróg	. 20
103.	— Szkolne czasy	. 20
104.	— Zgon Acerna	. 20
105.	— Wielki Czwartek	. 20
106. 107.	<i>Spasowicz.</i> Władysław Syrokomla	. 40
108.	— Wincenty Pol	. 20
109.	<i>Gostawski Maurycy.</i> Piosnki Ułana polskiego	. 20
110.—115.	<i>Rey Mikołaj.</i> Żywot człowieka poczciwego	1.20
116. 117.	<i>Klonowicz.</i> Worek Judaszów	. 40
118.—120.	<i>Niemcewicz.</i> Lejbe i Sióra, 2 t.	. 60
121. 122.	<i>Kopeć.</i> Dziennik podróży po Syberji	. 40
123.—127.	<i>Pasek.</i> Pamiętniki z XVII wieku	1.—
128.	<i>Finkelhaus.</i> Z podróży po Norwegji	. 20
129.—133.	<i>Niemcewicz.</i> Jan z Tęczyna. Romans hist.	1.—
134. 135.	<i>Kiliński Jan.</i> Pamiętniki	. 40
136. 137.	<i>Syrokomla.</i> Margier	. 40
138.	— Nocleg hetmański	. 20
139.	— Starosta Kopanicki	. 20
140.	— Kasper Karliński	. 20
141.	— Hrabia na Watorach	. 20
142. 143.	<i>Sniadecki Jan</i> Żywot H. Kołłątaja	. 40
144. 145.	<i>Żółkiewski.</i> Wojna moskiewska	. 40
146.	<i>Tarnowski.</i> Zasady sztuki wojskowej	. 20
147.—151.	<i>Kołłątaj.</i> Konstytucja 3. Maja	1.—
152.—154.	<i>Zajęczek.</i> Historia rewolucji 1794 r.	. 60



72923/
17.